PŁOMIENIE
MIESIĘCZNIK

TREŚĆ:

ROK II (VII) | WARSZAWA 1947 | Nr 3 — 4

ERRATA

W czasie druku zauważono następujące błędy drukarskie, zniekształcające znaczenie słów i zdań, które niniejszym prostujemy, przepraszając naszych czytelników:

Na stronie 5 w prawej szpalcie ostatni ustęp przypisów zaczynający się od słów: „Teoria, która...” odnosi się do przypisu [5]), a nie [7]).

Na stronie 6 w artykule tow. Strzeleckiego na przejściu z lewej na prawą szpallę nastąpiło **przestawienie** ostatniego wiersza lewej szpalty z dwoma pierwszymi wierszami — prawej.

Na stronie 36 w lewej szpalcie zdanie rozpoczynające sie w 23 wierszu winno brzmieć: „Problem znaczenia pojęć socjalizm i komunizm nie jest ani nowy, ani łatwy”.

Na tej samej stronie w prawej szpalcie w 13 wierszu zniekształcone zostało słowo: **„komunizm”**, a w wierszu 21 — słowo: **„sloganach”**.

Na stronie 56 w lewej szpalcie wiersz 8 od dołu po słowie „sformułowań”, powinno być słowo „nie”.

Na str. 59 w lewej szpalcie, wiersz 9 zniekształcone zostało nazwisko kol. **Gliwkówny.**

PŁOMIENIE

SPIS RZECZY

Dnia 7 marca 1947 r. zmarł

TOWARZYSZ

JAN SZCZYREK

wypróbowany przywódca Polskiej Partii Socjalistycznej
niezłomny bojownik o wolność ludu polskiego

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

ZWIĄZEK NIEZALEŻNEJ
MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ

W dniu 28 marca 1947 r. zginął od kul morderców z UPA

Generał broni Tow.

KAROL ŚWIERCZEWSKI

nieustraszony żołnierz frontów walki z faszyzmem
bohater Czerwonej Hiszpanii i bojów o Odrę i Nysę

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

ZWIĄZEK NIEZALEŻNEJ
MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ

W PIERWSZOMAJOWE ŚWIĘTO

NIE realizujemy jakiejś doktryny i nie urzeczywistniamy jakiegoś światopoglądu filozoficznego. Ktoś w ten sposób ujmujący sens zachodzących przemian i w ten sposób określający nasz udział w tworzeniu nowego świata — popełnia błąd bez miary.

Jesteśmy realizatorami wizji, której sens i istota polega na podporządkowaniu rytmu życia społecznego, tętna gospodarki społecznej — człowiekowi i jego potrzebom.

Chodzi o to, by człowiek nie rodził się na barłogu, czy w kącie ciemnej nory, by nie rósł w brudzie, by głód nie zaglądał mu w oczy i w oczy jego najbliższych; chodzi właśnie o to, by pełne zaspokojenie potrzeb stwarzało warunki życia godne człowieka.

Ale chodzi także i o to, by człowiekowi uwolnionemu od troski o jutro, zwolnionemu od obowiązku walki o byt — umożliwić dostęp do nauki, otworzyć świat kultury, świat sztuki, dać smak przeżyć, na które nie miał czasu wczoraj; bo wczoraj trzymało go całym swoim ciężarem w kręgu małych spraw walki o byt.

I idzie o to, by człowiek człowiekowi przestał być wilkiem, by egoizm, chytrość i spryt, wyrosłe i rozplenione w klimacie walki o chleb, przestały zajmować w psychice ludzkiej obecne miejsce; by miejsce ich zająć mogły nowe, społeczne, ludzkie postawy i uczucia.

Elementy socjalistyczne są w metodzie realizacyjnej; w tym, że wizja ta urealnić się może tylko poprzez zniesienie przywilejów klasowych, tylko poprzez uspołecznienie środków produkcji, gospodarkę planową i sprawiedliwy podział dochodu społecznego, t. zn. poprzez to wszystko, co eliminując walkę o byt kładzie fundamenty pod ludzkie warunki życia.

Ale nasz cel ostateczny w tej wizji, a nie w tych środkach; w wizji którą realizować trzeba będzie wielostronnym wysiłkiem: gospodarczym, kulturalnym i politycznym.

Sprawie tej wizji służyli ci, którzy ongiś święcili po raz pierwszy pierwszo-majowe święto; sprawie tej wizji służymy dzisiaj my. I choć na drodze ku niej zrobiony został wysiłek nie mały — właśnie dziś, właśnie w dniu 1 Maja uświadamiamy sobie, że w pełną realizację tej wizji trzeba włożyć wiele jeszcze wysiłku i oddania.

Jotte

Jan Strzelecki

LUDZIE i KATEGORIE

Zaniteresowała się pismem także nielegalna partia komunistyczna. Dotąd z dużą łatwością poszczególni jej członkowie oceniali „grupę Jasińskiego" (tak ją nazywano potocznie) jako zespół „drobnomieszczańskiej inteligencji radykalizującej pod wpływem kryzysu, który oznacza agonię kapitału finansowego". — „Początek agonii" — poprawiał z naciskiem inny, dokładniejszy, podnosząc palec do góry. Zapewne — uogólnienia te były bardzo słuszne — ale mało pożywne (podkr. nasze).

J. Putrament „Rzeczywistość" — strona 37.

WSZYSTKO się zgadza. Wilno jest w porównaniu z wielkim stolicami małym miastem, miasteczkiem, zasuniętą w kąt prowincją. Cała jego inteligencja była inteligencją drobnomiasteczkową. Wielki świat reprezentowało tu kilku wyższych urzędników z województwa, paru profesorów uniwersytetu, może równie dowódca okręgu korpusu, jeśli jego pobyt w tym mieście był początkiem — a nie końcem kariery i jeśli był dobrze notowany w sztabie. Poza tym— wszystko ludzie małego miasta. Nawet prrzynależność do najzamożniejszej warstwy mieszkańców nie upoważniała do wyjścia z kategorii „drobnomieszczańskiej inteligencji". Bo przynależność ta opierała się na posiadaniu wielkiego sklepu czy apteki, małej fabryczki, czy wyrobionego nazwiska i szerokiej — adwokackiej lub lekarskiej — praktyki. W Wilnie brak było potentatów przemysłu, handlu, rekinów finansowych. Kategoria drobnomieszczańskiej inteligencji ogarniała prawie bez reszty całą inteligencję miasta. Tymbardziej Jasińskiego, który „wyrósł w małym miasteczku, którego historyczna nazwa wobec nijakości dzisiejszej brzmiała niemal tak ironicznie jak Smorgonie. Stacja kolejowa i parę sklepików dostarczały większości adeptów miejscowemu gimnazjum, reszta to byli synowie zamożnych chłopów i zubożałych szlachetków okolicznych" [1]).

Więc wyrósł nawet nie w Wilnie. Kategoria pasuje doskonale: drobnomieszczańskiej inteligent. Obejmuje i jego i Andrzejewskiego, i zespół. Radykalizm zespołu „Rzeczywistości", radykalizm grupy Dembińskiego jest również cechą najwyraźniej stwierdzoną. Jako dowód wystarcza proces o komunizm. Niewątpliwy również był wpływ kryzysu na ówczesną sytuację gospodarczo - społeczną i polityczną. Diagnoza o początku agonii kapitalizmu finansowego — jeśli chodzi o Europę — słuszna.

Więc wszystko się zgadza. Grupa Dembińskiego była zespołem „drobnomieszczańskiej inteligencji, radykalizującej pod wpływem kryzysu, który oznacza agonię kapitalizmu finansowego".

Czy to określenie wystarcza, aby zrozumieć proces kształtowania się przekonań zespołu, czy tłumaczy ewolucję ideową Dembińskiego? Nie; najzupełniej nie. Jest więc jednocześnie **słuszne i niewystarczające**, „mało pożywne" — jak mówi Putrament.

Wyłączność strategii

Określenie to nie dociera do konkretnych ludzi. Zatrzymuje się w prze-

---

[1]) „Rzeczywistość".

strzeni ogólnikowo ujętych pracesów gospodarczo-społecznych i ogólnikowo oznaczonych procesów psychiki mas ludzkich. Jest aż tak obszerne, że mieści również procesy niewątpliwej, choć innej radykalizacji, które ogarniały drobnomieszczańską inteligencję, skłaniającą się ku faszyzmowi. Ale nawet wprowadzenie poprawki, zwężenie zakresu wyraźnym określeniem kierunku radykalizacji nie wpływa na polepszenie sprawy. Bo czy tak, czy tak, cytowana analiza (jeśli w ogóle można nazwać analizą rozumowanie tak ogólnikowe i schematyczne) dotyczy nie pełni przeżyć konkretnych ludzi, nie grupy Dembińskiego, a reakcji wyabstrahowanego typu psychiki drobnomieszczańskiej na przemiany środowiska gospodarczego, zagrażające jego dotychczasowej pozycja społecznej. Obojętność wobec rzeczywistości psychicznej określonych definicją ludzi posunięta jest aż tak daleko, że w gruncie rzeczy nie wiadomo, czy grupa „drobnomieszczańskiej inteligencji" radykalizuje pod wpływem przemian we własnej sytuacji życiowej, czy pod wpływem przemian w sytuacji życiowej innych ludzi. To nie jest ważne, gdyż w analizie tej nie chodzi o zrozumienie ludzkich przeżyć, lecz o wytyczenie przebiegu masowego procesu, wpływającego na sytuację strategiczną w walce, prowadzonej przez ruch socjalistyczny. I dlatego mniej lub więcej wyabstrahowane kategorie przesłaniają żywych ludzi.

Podporządkowanie wglądu w przebieg ludzkich przeżyć strategicznej ocenie sytuacji ruchu mosowego jest zjawiskiem najzupełniej zrozumiałym. Uczestnicy ruchu masowego żyją w klimacie zbiorowej walki. Dotychczasowe położenie, w którym rozwijał się ruch socjalistyczny, wysuwało zagadnienie walki o władzę na czoło zagadnień ruchu.

Zagadnienia te były najważniejsze i logicznie, z pukfu widzenia logiki działania ruchu socjalistycznego — i psychologicznie, ze względu na wiążącą się z nimi siłę przeżyć. Sytuacja walki jest w życiu każdej zbiorowości tą sytuacją, która wysuwa się na pierwszy plan świadomości, która najsilniej wiąże uczuciowość, która niemal monopolicznie opanowuje wyobraźnię..

Stąd powstała i utrwaliła się w sposobie myślenia i postawach uczuciowych działaczy socjalistycznych i komunistycznych przewagą i niekiedy nawet wyłączność **strategicznego punktu widzenia w spojrzeniu na zagadnienia społeczne.**

Cesarzowi — co cesarskie

Zajmowanie tego punktu widzenia — jest niezbędną cechą każdego przywódcy wielkiego politycznego ruchu. Ocena procesów społecznych, która rozpatruje ich możliwy przebieg i skutki wpływające na położenie i linie działania partii jest warunkiem skuteczności działania. Stworzenie metod takiej oceny, dążność do oparcia taktyki politycznej na obiektywnych przesłankach nauki, jest jedną z trwałych części wkładu Marksa w społeczną myśl europejską.

„18 Brumaire'a" — jest już dzisiaj klasyczną pozycją socjologii życia politycznego.

Nie zamierzamy bynajmniej nawoływać kierownictwa partii do porzucenia zasad politycznej strategii i do występowania w roli apostołów, spoglądających w głębię duszy każdego człowieka. To nie jest ich sprawa. Ich sprawą jest właśnie **spojrzenie ze strategicznego punktu widzenia** na całość spraw ruchu. To wynika z rodzaju pełnionej przez nich funkcji. Ta funkcja zmusza wprost do widzenia mas — a nie ludzi, do przyjmowania za podstawę obliczeń nie różnorod-

nych procesów psycho-społecznych ludzi konkretnych, a uproszczonych reakcji wyabstrahowanych socjologicznych typów. To typizujące uproszczenia wypływają z konieczności działania. Nie da się ich obejść. Są czymś nieuchronnym.

Ale pojęcie ruchu socjalistycznego nie pokrywa się z pojęciem socjalistycznej partii. **Mogą i powinny istnieć w ruchu ośrodki, nie ulegające deformacjom zawodowym politycznego punktu widzenia.** Ośrodki, któreby ujmowały socjalizm nie jako realizację woli zwycięskiej partii politycznej, lecz jako działanie i życie całości ruchu, zmierzające do urzeczywistnienia głębokich przemian społeczno-obyczajowych.

Zespoły socjalistyczne, badając i oddziaływując na te przemiany nie mogą posługiwać się wyłącznie aparatem kategorii, stworzonym przez ruch polityczny. Przeszkałcenia wzorów obyczajowych, odrzucanie dawnych i przyjmowanie nowych przebiega poprzez złożony, wieloplanowy układ społecznej psychiki człowieka. Układu tego nie rozwikła „beznadziejne dreptanie w miejscu dokoła formuły: „byt społeczny określa świadomość".[2])

Współczynnik humanistyczny

Dążenie **do przekształcenia obrazu stosunków społecznych** ujętego w sztywne ramy kategorii, powstało nie pod wpływem czytania francuskich książek — jak sugerują ttow. Żółkiewski i Schaff, — ani nie doprowadzą do utopizmu, czego obwia się autor „Bezdroży pseudohumanizmu"'. Powstało w sytuacji społeczno-kulturalnej, w której przebiegała nasza młodość. Sytuację tą ukształtowały **trzy zasadnicze czynniki:**

1. Rozkład kultury mieszczańskiej,
2. Społeczne skutki wojny,
3. Przeobrażenia współczesnego ruchu socjalistycznego.

Pierwszy czynnik charakteryzuje upadek atrakcyjności stylu życia wyższego mieszczaństwa na Zachodzie, a elity inteligencko-urzędniczej — u nas. Upadek sprzężony ściśle z załamywaniem się ogólno-społecznej celowości kapitalistycznej struktury życia gospodarczego. Jeśli przez dekadencję rozumieć będziemy brak wiary w wartość własnego sposobu życia i w jego ogólno społeczną przydatność, to w wyższych warstwach społeczeństw kapitalistycznych proces dekadencji osiągnął chyba kres nasilenia.

The end of economic man — schyłek człowieka ekonomicznego, to tytuł książki jednego z angielskich pisarzy, poświęconej analizie załamywania się wiary w wartość indywidualistyczno - mieszczańskiego stylu życia wśród młodzieży współczesnej Anglii. Tytuł ten charakteryzuje **sytuację** społeczno-kulturalną, w której żyła młodzież całej niemal Europy w latach przedwojennych. Następował daleko posunięty rozkład tradycyjnego środowiska, w którym wychowywała się młodzież, określona en bloc jako mieszczańska, czy (w sensie negatywnym tego słowa) inteligencka — przez ludzi ruchu robotniczego. Rozpad tego środowiska powodował zmniejszenie się siły oddziaływania społecznego wzoru „mieszczanina", czy „inteligenta" na przebieg życia tej części młodzieży, powodował pewną jego nieokreśloność z punktu widzenia tradycyjnych kategorii marksizmu. Kategorie stosowane przez wielu maksistów były — jak mówi Putrament — mało pożywne, tchnęły daleką od życia, pewną siebie dedukcją, która była raczej metodą rozprawiania się z ludźmi, niż

[2]) J. Chałasiński: „Społeczna genealogia inteligencji polskiej", str. 13.

metodą ich rozumienia [3]). Nie można było ująć nimi i dzięki nim rozumieć ani historii zespołu „Rzeczywistości", ani wielu innych zespołów przedwojennych i wojennych lat. Gdyż „aby poznać i zrozumieć życie i działanie młodego pokolenia... **trzeba sięgnąć do jego subiektywnych przeżyć,** trzeba jego własnymi oczami spojrzeć na rzywistość społeczną. Z subiektywnie doświadczonej rzeczywistości społecznej rodzą się problemy i dążenia tego pokolenia, jego aspiracje życiowe i ideały. **Tylko od strony działających w zbiorowości ludzi, w ich doświadczeniu, postawach, dążeniach i motywach działania można uchwycić życie zbiorowe w procesie stawania się,** a nie w ustalonych, zakrzepłych i w historii utrwalonych kształtach" [4]).

Sformułowana tu przez Chałasińskiego zasada badań żywej historii procesów społeczno - kulturalnych ze **współczynnikiem humanistycznym** nie znajdowała, jak dotychczas, żadnego odźwięku u pisarzy ze szkoły marksowskiej. Zamiast dotrzeć do przeżyć i postaw społecznych żywych ludzi, pisarze ci konstruowali zwykle psychikę ludzką przy pomocy połączenia teorii człowieka ekonomicznego i swoistej odmiany psychoanalizy, w której rolę „libido" odgrywała nie płeć, a interes.

Była to, jak słusznie zauważa Chałasiński w świątecznym art. „Odrodzeniu", **teoria człowieka kapitalistycznego** [5])

Teoria ta przestała wystarczać. Proces dezorganizacji społecznej osłabiając nacisk społecznych wzorów, wyzwalał ukryte dotychczas siły osobotwórcze [6]).

Zrozumienie nasilenia i kierunku tych sił, zrozumienie przebiegów reorganizacji psychicznej, następującej pod wpływem przyjęcia nowych wzorów osobotwórczych złączonych z nowymi społecznymi ideami, jest możliwe tylko dla tego, kto na procesy społeczne spojrzy ze współczynnikiem humanistycznym — nie od strony automatycznych skutków rozwoju gospodarczego, lecz od strony — pożyczymy tu określenia od Mannheima — socjoanalizy osobowości ludzkiej [7]).

Sądzę, że do spojrzenia od tej strony na historię i współczesność socjalizmu, dojdzie każdy marksista, który **rzeczywiście** — mówiąc słowami Konrada P. — **odkryje przyłbicę** [8]).

2. Społeczne skutki wojny

Czas okupacji rozbił ostatecznie układ kategorii społecznych, w których przepływało przedwojenne ży-

[3]) Np. określenie: „lawirowanie drobnomieszczaństwa między kapitalizmem a socjalizmem" — jako wytłumaczenie tzw. humanizmu socjalistycznego — w art. W. Wudla w 2—3 n-rze Lewego Toru.

[4]) J. Chałasiński: „Młode pokolenie chłopów". Wstęp str. XXI.

[5]) J. Chałasiński: „Problemy Demokracji". Odrodzenie, nr 14 — 15 (123 — 124).

[6]) terminologia Znanieckiego.

[7]) To nie jest, jak twierdzi tow. Schaff odrzucenie marksizmu i powrót do zasad „prawdziwego socjalizmu", który wystarczająco dosadnie określił Marks w Manifeście. To jest próba podjęcia problematyki marksowskiej przy pomocy pojęć współczesnej socjologii.

[8]) Wystarczy przecież, żeby przeczytał i zrozumiał choćby słowa Marksa z przedmowy do I tomu Kapitału: „Postaci kapitalisty i właściciela ziemskiego nie maluję bynajmniej zbyt różowo. Ale o osoby chodzi tu **tylko w tym stopniu** (podkr. moje), w jakim są one uosobieniami ekonomicznych kategorii; nosicielami określonych stosunków i interesów klasowych" — Rozróżnienie między **kategorią** i **człowiekiem**, jest tu nadzwyczaj wyraźne.

Teoria, którą odkrywając czasową prawdę, zwracała się ostro przeciwko niej, stając się jednocześnie rewolucyjnym pamfletem pisanym w imię (i tu tkwi rdzeń gubionego często po drodze marksowskiego humanizmu, nawet personalizmu) możliwości pełnego rozwoju ludzkiej osobowości, nie tłumionego naciskiem kategorii społecznych kapitalizmu.

cie. „Wojenne poczucie łączności w dobrej i złej doli rzuciło ostre światło na społeczno- gospodarczą strukturę Polski przedwojennej i przedwojennego świata, na wynikające z niej zróżnicowanie klasowe i obyczajową obcość“ [9]).

Zjednoczeni braterską siłą
odmienieni w kamiennych latach
podniesiemy równość i miłość
piękny posag młodemu światu.[10])

Wiersz Timofiejewa nie jest tylko liryczną zapowiedzią, wynikiem lotnego nastroju bez przyszłości. Jest utrwaleniem zrębu postawy społeczno-moralnej, zrodzonej w naszych polskiech latach pogardy. Nie twierdzimy, że postawa ta ogarnęła całą młodzież, ale była ona podłożem kształtowania się dążności społecznych o międzyklasowym charakterze. Była zarysem stylu życia, który nie miał wzorów współzawodniczących. Nie był on świadomie socjalistyczny, ale zbliżał ogarnięte nim zespoły młodzieży do etos'u historycznej walki ruchu socjalistycznego, walki, której ostatnimi etapami przed wojną był Wiedeń 34 roku i Madryt.

Etos ten nabrał w latach wojennych nowego wyrazu. Walka ruchu socjalistycznego stała się jasno i wyraźnie walką o tradycję i przyszłość humanistycznych wartości kultury europejskiej.

Jeśli pisząc o społecznych skutkach wojny wysuwamy na pierwszy plan fakty z dziedziny przeżyć moralnych młodego pokolenia, to nie oznacza abyśmy ulegali chorobie beznadziejnego idealizmu. Społeczne skutki wojny — to przede wszystkim rozbicie mocnej, klasowej struktury przedwojennego życia społecznego, i przemieszania ról społecznych spowodowane podstawowym faktem życia gospodarczego okupacji: **negatywnym uspołecznieniem**, wynikłym z przejęcia kluczowych gałęzi życia gospodarczego przez administrację niemiecką.

Powszechne zaznanie sytuacji poniżenia społecznego w warunkach narodowego ucisku wytworzyła szerokie poczucie łączności. Poczucie to stało się czynnikiem nowej sytuacji społecznej, w której można i trzeba było stawiać socjalistyczne postulaty przebudowy, jako postulaty nie klasowe, a ogólno-narodowe.

Świat społeczeństwa rozdartego kategoriami z czasów kapitalizmu stawał się światem z tamtego, przedwojennego brzegu.

Jan Strzelecki.

PS. Rozmiary artykułu nie pozwoliły na szersze omówienie społecznych skutków wojny. Aby nie ograniczać tematyki przemian współczesnego socjalizmu do równie ogólnikowych sformułowań autor odkłada omówienie tego tematu do osobnego artykułu.

[9]) Broszura Z.N.M.S. str. 51.
[10]) G. Timofiejew „Robotnik“ 20.IV.1947.

Adam Rapacki

Myśli o mechanice polskiej rewolucji

W POLSKIEJ rzeczywistości nie widać na pierwszy rzut oka ani jasnych, konsekwentnych decyzyj rewolucyjnych, ani jasnych, konsekwentnych decyzyj demokratycznych.

Przeciwstawiam te dwa pojęcia — decyzyj rewolucyjnych i decyzyj demokratycznych — w sensie formalnym. Mogą być rewolucje demokratyczne z istoty społecznej: rewolucje o demokrację. Jest taka rewolucja w Polsce. Ale, według mego poję-

cia, nie może być rewolucji demokratycznej formalnie — rewolucji z poszanowaniem wszelkich reguł klasycznej formy demokratycznej.

Formalistyczna interpretacja pojęcia rewolucji demokratycznej jest podstawowym błędem uczciwych peeselowców i żuławszczyków z ducha.

Precyzuję, a dyskusję odkładam na kiedyindziej: rewolucja społeczna w moim pojęciu jest okresem budowy nowego ustroju przez nową klasę społeczną w walce z psychicznym dziedzictwem poprzedniego ustroju w umysłach dużej części społeczeństwa (nawet we własnych szeregach klasy rewolucyjnej).

Twierdzę, że świadomość dużej części społeczeństwa dojrzewa wolniej, niż zmiany obiektywnej rzeczywistości. Że pierwszy okres budowy fundamentów nowego ustroju musi odbywać się w nieufnych i nierozumiejących oczach bardzo wielu, których pogląd na świat kształcił i utrwalał praktyką i tysiącem sposobów miniony ustrój. Ten sam ustrój, który po swojemu i dla siebie kształcił prawo.

Dlatego nie wierzę w rewolucję w majestacie starych pojęć prawnych, ani w rewolucję z zachowaniem wszystkich demokratycznych praw i swobód człowieka — po dawnemu myślącego.

Kto nie ubolewa nad samym faktem rewolucji — nie może ubolewać nad koniecznymi dla rewolucji ograniczeniami form demokratycznych, byle stawka warta było kosztu, byle koszt nie przekraczał miary koniecznej. To nie jest ocena utylitarna: to jest zarazem ocena moralna, bo rewolucja jest także walką o wartość moralną. Błąd uczciwych polityków chrześcijańskich polega na wyolbrzymianiu kosztów moralnych i pomniejszaniu stawki moralnej w rewolucji socjalistycznej.

Rewolucja jest najpierw przewrotem politycznym, potem przebudową gospodarczą, w końcu przekształceniem kultury. Wyliczam w kolejności rezultatów — wysiłek musi być jednoczesny.

BRAK konsekwentnych decyzyj rewolucyjnych i brak konsekwentnych decyzyj demokratycznych, nie wynika z braku konsekwencji polskiego zespołu rewolucyjnego. Przeciwnie jest konsekwencją decyzji powziętej przez obóz demokratyczny od pierwszej chwili: decyzji przeprowadzenia rewolucji bez rewolucyjnych kosztów.

Po pierwsze — dlaczego rewolucja? Dlaczego od razu rewolucja podwójna: społczena i jeszcze trudniejsza od niej rewolucja polityczno-dziejowa. Nie skracam odpowiedzi do stwierdzenia — że my, socjaliści, rozumiemy dla czego. Tak, my, socjaliści, rozumiemy i wiemy. Rewolucja polska jest także drogą do socjalizmu.

Ale to nie jest rewolucja dla naszego socjalistycznego „widzi mi się". To jest rewolucja konieczna dla całego narodu. Na tym polega siła socjalizmu, że nie jest on tylko „widzi mi się" jednostek, ani partyj ani nawet klasy pracującej ale że jest w tej epoce żywotnym interesem całych narodów, bo żywotnym interesem narodów w każdej epoce jest zmiana zmurszałego ustroju na nowy, zmiana starczej klasy kierującej na nową, jeszcze młodą, a już przecież dojrzałą.

Reforma rolna nie była tylko aktem politycznym, ani tylko aktem sprawiedliwości dziejowej i społecznej.

Była konkretnym zabiegiem gospodarczym na dużą skalę — który miał zapewnić szybką odbudowę rolnictwa i większą jego produkcję — aby prędzej, aby więcej chleba dostarczyć wygłodzonej ludności. Unarodowienie przemysłu, niezależnie od swego sensu społecznego, było warunkiem planowej odbudowy, było warunkiem niezależności gospodarczej narodu,

było niezbędnym warunkiem przejścia z poziomu i systemu europejskiego kraju kolonialnego do poziomu i systemu kraju nowoczesnej gospodarki i ludzkiej stopy życia. Obrócenie na zachód oczu i wysiłku narodu, wraz ze wszystkimi konsekwencjami naszej polityki zagranicznej nie było tylko wyciągnięciem wniosków z wyniku wojny, ale fundamentem bezpieczeństwa politycznego i jedyną wielką szansą społecznego i gospodarczego rozwoju narodu, jedyną nadzieją młodzieży, przed którą wczoraj nie było jutra.

T a k ą rewolucję postanowiliśmy przeprowadzić bez rewolucyjnych kosztów, ściślej, przy kosztach bardzo małych. Tak szczęśliwie złożyły się okoliczności historyczne — że **mogliśmy** się odważyć na taką nieklasyczną decyzję. Tak nieszczęśliwie złożyły się okoliczności dziejowe, że naród polski stanął nad brzegiem biologicznej i ekonomicznej przepaści. A więc **musieliśmy** odważyć się na taką nieklasyczną decyzję.

Rewolucja małym rewolucyjnym kosztem — tak małym, jak nasz — musi być rewolucją trudną i przewlekłą.

Rewolucje kosztami płacą nie tylko za głębokość zmian, ale i za pośpiech. Ale rewolucyjne koszty nie są tylko ceną rewolucji. Nie są tylko passywem w jej bilansie. Ważą one i po stronie aktywów. Nie tylko mechanicznie ułatwiają przeprowadzenie rewolucji — ale przemawiają do wyobraźni, tworzą atmosferę, w której łatwiej i prędzej pogrobowa psychika dużej części społeczeństwa przystosowuje się do nowej rzeczywistości.

Redukcja kosztów oznacza przedłużenie nie tylko mechanicznego, ale i psychicznego oporu tego wszystkiego, co jest dziedzictwem zmarłego ustroju.

Wracam do polskiego przypadku.

Po pierwsze: szczęśliwy zbieg okoliczności oszczędził nam kosztów zbrojnej walki o władzę. Mamy rewolucję bez wstępnego wstrząsu. To bardzo dobrze. Ale wstępny wstrząs — to nie tylko koszty, nie tylko ofiary, zniszczenia, eliminacja z aparatu państwowego i gospodarczego dużej części elementu fachowości i rutyny. Zbrojny wstrząs rewolucyjny, który zazwyczaj ma więcej zwolenników niż późniejsze trudne reformy — to jednocześnie uczuciowe spojenie mas z dziełem rewolucji. To źródło entuzjazmu i młodej, ale mocnej tradycji zespołu rewolucyjnego, to czynnik wzmacniający w nim poczucie odpowiedzialności za dalsze losy dzieła, za które przelano krew. Więcej się ceni ciężko wywalczony dorobek, niż wygraną na loterii.

Zbrojny wstrząs działa nie tylko na psychikę zespołu rewolucyjnego. Działa i na masy biernych. Głosem najdonioślejszym woła — że się zmieniło. Że zapadł się w przeszłość stary ustrój, stare prawa, stary świat. Przychodzi coś nowego, czego się jeszcze może nie rozumie, czego się może nie chce — ale nie ma rady — można nie chcieć, rozumieć trzeba.

Zbrojna walka o władze jest od razu uderzeniem w kluczową pozycję oporu kontrrewolucyjnego: w ociężałość myśli.

W Polsce — na szczęście — nie było wstępnego przelewu krwi. Ale ten wielki zysk — kosztuje. Wojna domowa rozeszła się po kościach w postaci uporczywej walki band i walki z bandami. A długa walka partyzancka — to nie tylko, zwłaszcza po świeżych wspomnieniach okupacyjnych, efekt mały ,ale efekt przeciwny. Efekt dający wrażenie, że obozowi demokratycznemu w Polsce „udało się" chwycić wierzchołki, ale wszystko, co było, trwa i jest silne. Wrażenie fałszywe. Wrażenie, które rozwiewa się — ale po jakim czasie?

Zamiast wstrząsu psychicznego u biernych — mamy... powolne rozwiewanie złudzeń. Zamiast romantycznego rozmachu rewolucyjnego mas — mamy twardy upór posuwania się naprzód. Taki jest styl specjalny rewolucji polskiej.

PO drugie: żeby uniknąć rewolucyjnych kosztów, postąpiliśmy wbrew recepcie politycznej, ujętej krótko przez Macchiavellego w zdaniu: „o siate buoni, o siate cattivi" — bądźcie albo dobrzy, albo źli. Jedno z dwojga. Ta zasada konsekwencji władzy — tak rzadko w historii Polski stosowana — kiedy jak kiedy — ale w okresach rewolucji jest zasadą klasyczną.

My byliśmy dość źli, żeby odebrać fabryki kapitalistom i ziemię obszarnikom — ale za dobrzy na to, aby ich zniszczyć. Ta niekonsekwencja wynikała z tezy rewolucji bez rewolucyjnych kosztów. Była słuszna i dobra. Nie tylko ten kto postępuje źle, ale i ten, kto postępuje dobrze — musi ponosić konsekwencje swych czynów. I my je ponosimy.

Bo wrogowie żyją wśród nas i oddziaływują na biernych. Przedłużają życie złudzeniom i starym nawykom myślowym. Podważają w opinii chwiejnych oczywistość i nieuchronność nowego świata. Przedłużają pogrobowy opór psychiki szlachecko-kapitalistycznej — a więc przedłużają w rezultacie rewolucję.

TRZECIA konsekwencja naszej decyzji rewolucyjnej: stosunek do tradycji i przeszłości. Rewolucje są wielkim starciem przyszłości z przeszłością. Są one niszczeniem tradycji i przeszłości — nieraz przesadnym — ale tym skuteczniej przemawiającym do wyobraźni. Tym gwałtowniej zmuszającym do myślenia, usuwania nawyków, pojmowania nowego świata przedstawionego w ostrych, choćby nawet zbyt ostrych konturach.

My oswajamy przeszłość. Chcemy, żeby tradycja oczyszczona stopniowo z passywów — aklimatyzowała się w przyszłości— bez rewolucyjnego pozornego zabójstwa i odradzania w nowej formie.

Na przekór Heglowskiej formule ewolucji, rewolucyjnie szukamy syntezy bez rewolucyjnego kontrastu tezy i antytezy. Jakaś rewolucyjna ewolucja...

I JESZCZE jedno sprzeniewierzenie rewolucyjnemu prawu kontrastu: sam ustrój, który tworzymy.

Demokratyczna gospodarka mieszana jest — jak chcą jedni — syntezą ustrojową, jak twierdzą inni — kompromisem ustrojowym. Wszystko jedno narazie — dość, że nie jest ustrojem kontrastowym w stosunku do przedwojennego kapitalizmu w Polsce, dość, że nie bije w oczy przeciwstawieniem; nie każe szybko inaczej myśleć, szybko wyciągać nowe konsekwencje; szybko inaczej działać. Wbrew rewolucyjnemu maksymalizmowi — nie walczymy od razu o pełny socjalizm — ale o konieczne minimum socjalizmu. Konieczne — nie tylko dla nas — i dla interesu narodu, minimum z socjalistycznego poglądu na świat.

Socjalistyczne minimum w polskich warunkach streściło się do rewolucyjnej realizacji ustroju „z rodziny socjalistycznych" — ustroju pierwszeństwa pracy — który nie jest jeszcze pełnym socjalizmem, ale jest już zdolny do samorzutnej ewolucji w kierunku pełnego socjalizmu.

Socjalistyczne minimum ustrojowe wynika w Polsce znowu z zasady: maximum ewolucji — minimum rewolucji.

KONIECZNE minimum rewolucji jest w Polsce nie małe. Zespół reform i zmian, które musieliśmy przeprowadzić — pomimo pozorów, pomimo zatarcia konturów — oznacza prze-

łom niezmiernie głęboki. I opór psychiczny, który musimy pokonać jest też nie byle jaki.

Napisałem na wstępie — rewolucja nie byle jaka, rewolucja podwójna: społeczna i dziejowa.

Zdawałoby się, że rewolucja społeczna — owo „minimum socjalizmu" — nie była rewolucją wielką, ani w swym umiarkowanym celu, ani w stosunkowo małym potencjale pokonanego oporu psychicznego. Istotnie — cel nie był maksymalistyczny. Istotnie — opór na pozór niewielki. Nie można aktywów i passywów rewolucji społecznej porównać z aktywami i passywami rewolucji dziejowej. Jeżeli jednak tak jest, to m. in. właśnie dlatego, że jednocześnie rozwijała się rewolucja dziejowa. Świadomej i nieświadomej kontrrewolucji łatwiej i wygodniej było skupić wszystkie siły oporu po linii naszego natarcia politycznego, tu stoczyć bitwę, tu się okopać. Propagandowo i psychicznie łatwiej było bronić trzystoletniej tradycji walk z Rosją, Wilna i Lwowa, niż fabryk i majątków. Łatwiej było obalić rząd za jego politykę proradziecką i przez to samo ocalić kartele i folwarki, wcale o nich nie mówiąc.

Dzięki współczesności obu rewolucji — rewolucja społeczna przechodzi gładko, rewolucja polityczno-dziejowa trudno — trudniej... niżby przeszła Dmowskiemu, który szedł w swej polityce prorosyjskiej dalej, ale zato wzmacniał pozycję klas posiadających.

TAK, czy inaczej, konieczne minimum rewolucji polskiej, które musiało objąć przełom dziejowy, jest przewrotem głębokim, opór psychiczny do pokonania — oporem wielkim.

Centralnym zagadnieniem mechaniki rewolucji jest zagadnienie likwidacji oporu psychicznego odziedziczonego po poprzednim okresie dziejowym.

Rewolucje klasyczne leczą ten opór metodą wstrząsu, swym maksymalizmem, ostrymi kontrastami, prowokują go, wyolbrzymiają nawet, i rozładowują w starciu krótkim, gwałtownym i kosztownym.

Polska rewolucja, rewolucja minimalistyczna i bezkontrastowa —, łagodzi opory psychiczne, ale jednocześnie rozkłada ich likwidację na dłuższy okres czasu.

Ma do czynienia z oporem złagodzonym, ale uporczywym. Leczy go gruntowniej, spokojniej, ale dłużej.

Taka jest nieuchronna konsekwencja założenia „rewolucji przy minimum rewolucyjnych kosztów". To nieklasyczne założenie nadaje polskiej rewolucji jej odrębny, zgoła nieklasyczny styl.

ROZŁADOWANIE oporu psychicznego w długim okresie czasu kazało nam jednocześnie stosować dwie metody dość trudne do stosowania łącznego: metodę umiarkowanego nacisku i metodę wychowawczą.

Wobec trwającej opozycji psychicznej dużej części społeczeństwa— w obronie „minimum rewolucji" trzeba było stosować nacisk. Nacisk jest właściwy każdej rewolucji. Wynika on z zasady „nie wolno oddać władzy nierozumiejącym nowej rzeczywistości", zasady słusznej nie tylko klasowo — słusznej narodowo. W naszej sytuacji — wobec oporu rozłożonego w czasie — ten nacisk może być umiarkowany, ale musi trwać dłużej.

Jednocześnie stosujemy metodę przekonywania. Metodę wychowawczą, którą klasyczne rewolucje (w stosunku do starszego pokolenia przynajmniej) mogą ograniczyć do minimum. Klasyczna propaganda rewolucyjna — jest propagandą dynamizującą własne szeregi, propagandą

w dużej części opartą na momentach uczuciowych. Nasza propaganda, która początkowo popełniła błąd klasycyzmu rewolucyjnego w nieklasycznych warunkach — powinna być i staje się propagandą przemawiającą do rozsądku biernych i opornych. Do rozsądku — bo rozsądek jest bardziej elastyczny i łatwiejszy do zdobycia, niż odziedziczone po dawnych czasach półświadome nawyki.

Stosowanie metody wychowawczej w naszych warunkach nie jest chwytem propagandowym — jest koniecznym orężem w walce o rozładowanie uporczywego oporu psychicznego, którego z samego założenia polskiej rewolucji nie rozładowaliśmy w kosztownym wstrząsie.

W miarę utrwalania się władzy ludowej punkt ciężkości przesuwa się coraz wyraźniej na metody wychowawcze.

Adam Rapacki

Kazimierz Dębnicki

GORZKIE DNI
(Wspomnienia ZNMS-owe)

ZNMS WSPÓŁPRACUJĄCY z komunistami, Z.N.M.S. orędownik „frontu ludowego", ZNMS przybierający w latach 1936-7-8 na siłach i oddziaływujący silnie na Organizację Młodzieży PPS — nie był przyjemnym zjawiskiem dla ówczesnego kierownictwa partii. Zawiodły wszystkie próby włączenia nas, jako Sekcji, do PPS. Należeliśmy indywidualnie do Partii, broniąc swej ideowej i organizacyjnej niezależności. Właziliśmy z uporem w teren młodzieży robotniczej, w Związki Zawodowe, podtrzymując swoim istnieniem i swoją głośną propagandą — lewicę PPS.

Wczesną wiosną 1938 roku, policja państwowa położyła kres legalnej działalności ZNMS warszawskiego i kolejno reszty środowisk w Polsce.

Wieczór ten spędziłem na kolacji u moich przyjaciół Marii Natablut i Arika Hellera z bundowskiej organizacji akademickiej „Ogniwo". Wróciwszy koło północy do domu zastałem niesłychany bałagan w moim pokoju. Przewrócony pokój, książki wywalone z biblioteki, szuflady. Mało inteligentni tajniacy nie zwrócili uwagi na odezwy komunistyczne francuskie i na zeszyt z tajnymi protokółami z zebrań Zarządu Środowiska, znajdujący się u mnie, jako u Sekretarza Zarządu.

Widząc bogatą bibliotekę marksowską, a skromną medyczną,—stwierdzili, że napewno nie przejdę na następny rok i zostawili kartkę wzywającą na Daniłowiczowską.

Likwidacja lokalu ZNMS.

Około 1 w nocy zatelefonowali do mnie Henryk Gorwic — wiceprzewodniczący i Hanka Poznańska, członkini organizacji. Byli obecni przy likwidacji lokalu. Spotkałem się z nimi w nocy na Nowym Świecie i otrzymałem następującą relację.

Wczesnym wieczorem, gdy w lokalu znajdowała się grupa kilku towarzyszy, wtargnęła silna, z odbezpieczoną bronią, grupa agentów cywilnych i policji mundurowej. Obstawili lokal, obecnych trzymali z rękami do góry,

a najstarszemu funkcją Gorwicowi kazali stać z rękami na stole.

Zabrali mnóstwo odezw, broszur, ulotek, papierów, stempli itp. Specjalną uwagę zwrócili na szafę w której trzymaliśmy „broń" A. S-u socjalistycznego, tj. pałki gumowe, rurki żelazne; łomy itp., oraz części mundurów, opaski, pasy. Gorwic, wyczuwszy, że za całą sprawą kryją się „Zarembowskie" czynniki CKW, na pytanie czyją własnością jest ta „niebezpieczna broń", spokojnie odpowiedział, że CKW Partii, a w szczególności dowódcy A. S. tow. Dzięgielewskiego.

Nie obyło się bez gróźb, szykan, dowcipów i drwin. Po kilku godzinach lokal zapieczętowano, obecnym kazano stawić się następnego dnia na Daniłowiczowską i zawiadomić o tym resztę członków Zarządu. Zostawiono pismo „zawieszające ZNMS za działalność wywrotową".

Na Wareckiej.

Pierwsze nasze kroki następnego rana skierowaliśmy na Warecką. Zastaliśmy tam już prawie wszystkich towarzyszy z Zarządu, członków K. W. z tow. Kaczanowskim, seniorów, jak Artur Salman i bodaj że Julek Hochfeld.

O ile sobie przypominam Pużak nie chciał z nami tego dnia w ogóle gadać a Mek *) rozkładał ręce, dając do zrozumienia, jak i zresztą Czapiński, że decyzja spoczywa w rękach nie tyle redaktora naczelnego „Robotnika", ile jego sąsiada, redaktora „Dziennika Ludowego", pana Zygmunta.

Oczywiście ukazała się wzmianka w naszej prasie do złudzenia przypominająca wzmiankę po likwidacji „Dziennika Popularnego", że PPS, że „polska klasa robotnicza nigdy nie zapomni", że „przyjdą dni" itp. Praktycznie było to wszystko. Nasz rekurs pozostał u władz państwowych bez odpowiedzi, a z lokalu zdołaliśmy wykraść jedynie sztandar środowiska, pieczołowicie przechowywany na strychu w moim domu, a zniszczony wraz z tymże strychem w 1939, w czasie wojny.

Jasnym była, że pozostaje nam do wyboru, albo działać nielegalnie, będąc całkowicie rozkonspirowanymi, albo zgodzić się na utworzenie Sekcji Akademickiej PPS, z tym, że przeforsujemy dotychczasowy Zarząd ZNMS, że pozostanie KW, nazwane CentralnymWydziałem Akademickim, że damy przedstawiciela do Centralnego Wydziału Młodzieży PPS. Zarazem chcieliśmy działać pod szyldem SA PPS, dalej nielegalnie, jako ZNMS, nie zrywając ani jednolitego frontu akademickiego, ani szerokiego frontu ludowego na terenie studenckim.

Postanowiliśmy rozbitą organizację postawić na nogi jeszcze 1-go Maja, a projektowaliśmy obóz letni w Zakopanem za wszelką cenę urządzić.

Trudności i pomoc.

Były to gorzkie dni. Byliśmy bez pieniędzy, bez pomocy biurowych, bez lokalu, bez sztandarów i szturmówek. Partia nie chciała pomagać Sekcji która w praktyce była niczym innym innym jak kontynuacją ZNMS.

Z trudem od dzielnicy PPS Śródmieście — dostaliśmy lokal na wspólne użytkowanie.

Ale wtedy przyszła pomoc od naszych wiernych, drogich towarzyszy „bundowców". K. C. „Bundu" i K. C. „Cukunftu", orientując się w naszej sytuacji dały pełną, możliwą pomoc. Znalazły się pieniądze znalazły się koszule i czerwone krawaty, szturmówki, płótno na transparenty. Mogliśmy, specjalnie dzięki serdeczności tow. Lucjana Blitta, ówczesnego przywódcy

---

*) Mieczysław Niedziałkowski.

„Cukunftu" i dzięki tow. tow. Olkowi i Wice Erlichom, Miszy Jaszuńskiemu, Arikowi Hellerowi i wielu innym — wystawić piękną grupę akademicką na 1-go Maja.

Pierwszy Maj.

Szliśmy pod naszymi ZNMSowskimi emblematami, zachowując rysunek, a zmieniając tylko litery na Sekcja Akad. PPS.

Mogliśmy też wydać „Akademika Socjalistę", dając na pierwszej stronie, białej, bo skonfiskowanej, zamiast wiadomości o likwidacji organizacji — na skos kolumny cytat ze znanego starego, rewolucyjnego wiersza:

„Lecz prysną okowy i pękną kajdany
Na śmierć, na śmierć, na śmierć wam, [tyrany!"

Pamiętam jak ze łzami w oczach przyjmowaliśmy w lokalu „Cukunftu" od żydowskich towarzyszy hojny na owe czasy prezent — kilkanaście olbrzymich, czerwonych szturmówek, na długich, bambusowych tykach.

Pierwszego Maja, mimo ostrzeżenia ze strony szefa bezpieczeństwa przy Komisarycznym Zarządzie miasta Warszawy, że przy pierwszym przemówieniu przejadę się do Berezy — mówiłem na Zamenhoffa, zdaje się 5, do tłumów bundowskich towarzyszy.

Pamiętam wzruszenie i entuzjazm tego tłumu, gdy wspominając, iż oficjalnie występuję tu w imieniu Sekcji Akad. PPS, podkreśliłem, że w istocie przynoszę im pozdrowienia z nielegalnego, ale żyjącego, walczącego Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.

Otworzyły się wtedy tamy czasopism bundowskich dla naszych towarzyszy. Sam byłem długi czas bo aż do wojny stałym felietonistą „Wolnej Młodzieży".

Tropiono nas dość konsekwentnie. Nie mieszkaliśmy naogół w domach, a za moje przemówienie w dniu 1-go Maja, po którym ukrytymi drzwiami wyprowadzili mnie towarzysze bundowcy, przesiedział się Henryk Gorwic. Miał on zresztą w tym wprawę, tak jak i Leszek Raabe, któremu sierżant straży więziennej Daniłowiczowskiej mawiał stale:

— Cóż to, panie Raabe, pan jakiś niechętny, już dawno pan u nas nie był.

Udał się też doskonale obóz letni ZNMS zasilony prze towarzyszy warszawskich i krakowskich, oficjalnie firmowany szyldem SA PPS.

Urządzaliśmy zresztą później Partii stałe kawały. I tak zorganizowaliśmy Akademię ludowo - frontową, na której przemawiali wybitni działacze lewicy socjalistycznej, m. in. Wanda Wasilewska, komuniści, ludowcy, demokraci. Prasa endecka uznała to za montowanie szerokiego „folks - frontu" przez PPS.

Zaremba i Pużak — musieli się pewnie wówczas szeroko tłumaczyć.

Wykorzystaliśmy każdą okazję publicznego wystąpienia, by w imieniu PPS, a byliśmy wówczas już legalnymi jej reprezentantami, zaciągnąć rewolucyjne zobowiązania, które ówczesnemu CKW musiały stawać kością w gardle.

Sam zrobiłem to kilka razy z dużą satysfakcją. Robili to wszyscy inni.

Gorzkie dni.

To były gorzkie dni. Chodził za nami stale cień Berezy, cień Daniłowiczowskiej, cień sędziego Kleinerta, który swego czasu przekonywał mnie, że z racji na ojca, którego „możemy przenieść", utrudnić mu życie, powinienem zrezygnować z działalności.

Powiedziałem mu wtedy, że mój ojciec nie ma nic wspólnego z moją pracą ,a poza tym gwiżdże on sobie na

p. sędziego, bo jest człowiekiem wolnym, nie na posadzie rządowej i nigdzie go przenieść się nie da.

Były gorzkie dni, bo widzieliśmy złą wolę i niechęć szeregu partyjnych czynników w czasach, gdy pół-legalni, pracując dla ruchu i w ruchu — zarazem czynną postawą neutralizowaliśmy wiele pogromowo - faszystowskich wystąpień na terenie akademickim a samej partii oddaliśmy ogromne usługi w akcji wyborczej do Rad Miejskich.

To były gorzkie dni, kiedy Pużak zabronił nam występować na Kongresie Socjalistycznym Międzynarodówki Młodzieży w Lille i kiedyśmy tam, mimo wszystko pojechali, by powiedzieć prawdę o Polsce, o socjaliźmie w Polsce, o naszej młodzieży walczącej z własnym faszyzmem i zagrożonej agresją hitlerowską.

Dni te trwały długo, trwały do czasu (był to chyba 2 albo 3 września 1939 r.) kiedyśmy z Leszkiem Raabe, on z kartą mobilizacyjną niebieską (nieprawomyślni i żydzi) ja bez niczego poszli do RKU, żądając przydziału. Wyrzucono nas na zbity pysk.

Nie chciano naszej pomocy. A mimo to bez kart, bez przydziału — walczyliśmy. Walczyliśmy dalej, juz nie w gorzkie dni sanacyjnego reżimu, ale w czarne noce okupacji, płacąc za to przeważnie życiem, rzadziej więzieniem tylko, czy obozem.

Dziś, niedobitki seniorów ZNMS — patrząc na nowe szeregi — pragniemy tylko, by zachowały tradycję i pamięć tych, którzy poprzez dni polskiej pogardy i noce polskiej niewoli, szli ku własnej śmierci, — walcząc o Polskę Wolną, Polskę Socjalistyczną.

Leszek Raabe, Włodzimierz Kaczanowski, Zdzisław Einfeld, Zdzisław Siutyła, Jan i Stanisław Rosińscy, Winek Fell, Pietrzykowski i setki innych z Warszawy i ze środowisk krakowskiego, lwowskiego, wileńskiego i poznańskiego — oddali życie za najlepsze ideały rewolucyjnego socjalizmu.

Kazimierz Dębnicki

Karol Lipiński

Problem młodzieży współczesnej

Przedrukowujemy fragmenty artykułu zamieszczonego pod powyższym tytułem w numerze 7 „Płomieni" z czerwca 1944 roku, a więc na rok przed zakończeniem wojny. Oceniając z perspektywy dwóch lat pokojowej pracy myśli zawarte w tym wojennym artykule, zwrócić trzeba przede wszystkim uwagę na słuszność krytyki abstrakcyjnych ideałów wychowawczych oraz wnikliwą analizę skutków wojny w psychice młodzieży. Jak ustrzec młodzież wojenną przed sytuacją „pokolenia remarque'owskiego"! Lipiński daje zarysy socjalistycznego rozwiązania tego problemu, rozwiązania, którego trafność potwierdziło życie: Zadaniem wojennym pierwszorzędnej wagi jest przygotowanie młodzieży do powojennych zadań realizacji przebudowy społecznej i utrwalenia dokonanej jej rękami rewolucji.

KLAUS Mehnert, podobno jeden z późniejszych członków lewicy hitlerowskiej — w pierwszych latach panowania tego ruchu, — po jednej ze swoich dorocznych podróży do Sowietów, tak pisze o tamtejszej młodzieży: „Młodzież czuje, iż unosi ją potężna fala historyczna, ani na chwilę nie wątpi o tym że żyje w decydującej epoce, w której stara klasa ustępuje miejsca nowej. Momentem, który najsilniej łączy młodzież z państwem, z obecną akcją, jest odpowiedzialność, jaką składa na nią państwo w tym

wielkim historycznym procesie. Chcąc to zrozumieć, wystarczy rzucić okiem na Niemcy. Czemu niemiecka młodzież (a jest to fakt niezaprzeczalny), należy do opozycyjnego obozu? Ponieważ państwo nie wyznaczyło jej zadania w dziele tworzenia historii, ponieważ w czasach, kiedy było to jeszcze możliwym do wykonania — państwo nie nałożyło na nią współodpowiedzialności za przyszłość narodu. Ta sama młodzież, która dzisiej zajmuje wobec państwa pozycję bojową — poświęciła dla niego wszystko w czasie wojny. Dzisiaj walka przeciw państwu i przeciw istniejącemu ustrojowi zagarnia u nas miliony ludzi młodych, którzy nie mają pracy, ani widoków na przyszłość i do znają jedynie uczucia, że są zbędni. W Rosji natomiast, udało się przywódcom bolszewizmu właśnie najsilniej pozyskać młodzież i nakreślić jej drogę jasną i przekonywującą".

Proste zestawienie z którąkolwiek z powieści wojennych Remarque'a, Zweiga czy Glaesera wykazuje, jak wiele miał słuszności. Owo „remarque'owskie pokolenie", które z wojny wyniosło „utratę woli ugruntowania lepszej przyszłości" — podtrzymującej ich przez cały czas życia w okopach, utratę wiary we wszystkie przedwojenne ideały, z wyjątkiem jednego: wiary w koleżeństwo, w życiu powojennym pod wpływem nowych nieznanych w wojsku różnic socjalnych traci i to także: „oto teraz widzimy, że czego śmierć nie zdołała dokonać, tego dokona życie: rozdzieli nas".

Ci ludzie, którzy powróciwszy z wojny, spostrzegli, że nic ich z obecną rzeczywistością nie wiąże, że nie mieszczą się w przedwojennych mieszczańskich ramach, że dom, rodzina, szkoła — to jakieś nieporozumienie, że nic tam ich nie nauczono że życie — to niepomiernie większa i poważniejsza sprawa, niż matura i dobre wychowanie; ludzie, którzy czują, że proces ich własnego dojrzewania przebiegł znacznie szybciej, niż czas, który był na to przeznaczony, że dojrzeli niespodziewanie i dla otoczenia i dla siebie samych: jeszcze tkwią we wspomnieniach wczorajszego dzieciństwa i zabawy, lecz pomiędzy tymi wspomnieniami a rzeczywistością leży wojna i śmierć towarzyszy.

Z kolei omawia Lipiński szereg możliwych postaw psychicznych młodzieży po wojnie i pisze:

Po przez nie wszystkie jednak, po przez wszystkie te możliwości przebija bardzo konkretne zadanie związania młodzieży — już dziś — z procesem przebudowy ustroju, który w oczach wszystkich wali się w gruzy.

Dalej zastanawia się Lipiński nad szkodliwym wpływem pedagogiki idealistycznej na młodzież, zwłaszcza w okresach przełomowych, a więc i w obecnym:

...Pedagogiką idealistyczną nazywamy cały system norm przystosowanych do pewnego abstrakcyjnego ideału wychowaczego, nie liczącego się z rzeczywistością, z którą się młodzież później zetknie, czy też styka aktualnie. Tą pedagogiką była przesiąknięta cała szkoła przedwojenna, całe jej wychowanie moralne z ideałem pięknoduchostwa, oderwanego od rzeczywistości społecznej; cała jej napuszona frazeologia, która w życiu okazywała się bańką mydlaną.

...Cechą charakterystyczną tej pedagogiki jest to, że stwarza coraz nowe kręgi ludzi rozczarowanych. Jako nie życiowa bowiem, doprowadza da ciągłych załamań przy pierwszej kotroli z faktami. Znajduje jednak ciągle podatny grunt dla nowych iluzyj, opiera się bowiem na konkretnych dążeniach ludzi do znalezienia lepszych, bardziej idealnych rozwiązań. W chwilach przełomowych, cechą jej jest to, że stwarza m a s y ludzi rozczarowanych. Silniej pragną, łatwiej ulegają złudzeniom i łatwiej przychodzi im ją kontrolować.

Rzeczywistość, to nie tylko surowe wymagania i sprawdziany życia. Nie tylko warunki zewnętrzne, z którymi stykamy się mimo naszej woli, zmuszające nas do kontrolowania wartości i możliwości praktycznej głoszonych, czy przejmowanych ideałów. Rzeczywistość, to już także skutki tego rozdwojenia pomiędzy sferę ideacyjną, a sferą urzeczywistnień: to młodzież, która ujrzała, że normy, w których ją wychowano, są puste i nie pokrywają się z jej dążeniami. Dlatego, że jej dążenia idą w kierunku opanowania rzeczywistości, ideały zaś, okazały się czymś pozarzeczywistym. Jedni pozostali wierni temu, w czym ich wychowano; ale żeby nie narażać tego na zniszczenie, zamknęli się w sobie i odeszli od życia. To nieliczna garstka perfekcjonistycznie nastawionej młodzieży, mało mającej kontaktu z chwilą obecną, zamkniętej w nauce i samokształceniu.

Inni — a tych jest znacznie więcej, zrezygnowali z wierności swej tradycji wychowawczej; wzięli z nią rozbrat.

...Z pośród zrezygnowanych wyodrębnia się najliczniejsza grupa młodzieży; młodzież cyniczna, goniąca za użyciem, skłonna do ryzykownych eskapad, ceniąca tylko to co aktualne, konkretne, realne, nie szukająca przedłużeń w życiu powojennym.

...Młodzieży, która szuka ważnych rozwiązań życiowych, trzeba umieć pokazać, że prawdziwa siła, która jest **warunkiem każdej realizacji,** nie może być—jak w Niemczech, czy Włoszech—przemocą policyjną nad własnym narodem i narodami słabszymi, że wiąże się ona z demokracją. Że demokracja, to nie frazes, którym można się wyłgać od dalszego precyzowania swego programu i postawy: wymaga ona określonych poglądów społecznych i politycznych i co ważniejsza—dużej ofiarności życiowej. Apolityczność — jeżeli jest reklamowana, to znaczy, że jest doktryną par exellence polityczną — niepotrzebnie tylko próbuje odciągać ludzi od najistotniejszych zagadnień. Trzeba umieć wciągnąć młodzież do zadań, które staną przed krajem natychmiast po ustąpieniu okupanta.

...Grozi nam sytuacja, że z chwilą zakończenia wojny nowe remarque'owskie pokolenie nie znajdzie dla siebie miejsca — lub okaże się do niego psychicznie nieprzygotowane. Że różnice społeczne, ,które dziś się w życiu podziemnym zatarły — wystąpią znowu z całą jaskrawością, niwecząc jedność pokoleniową; że fikcją okaże się „nowy styl życia", który dzisiaj chce młodzież stworzyć. Kolonizacja ziem zachodnich przez polskich osadników nie rozwiąże problemu — jak chcą niektórzy. Istota jego leży gdzie indziej: **Należy związać masy młodzieży z procesem przebudowy. Dać jej konkretne produktywne funkcje. Tworzyć z niej milicje i pogotowia gospodarcze, które będą czuwać w każdej gminie i warsztacie nad przeprowadzeniem reformy rolnej, uspołecznienia, uruchomieniem produkcji. Przygotowywać do tej roli już dziś: zaznajamiać z potrzebami, warunkami i celem przyszłej pracy.**

Tylko w tym wypadku nowy styl życia przestanie być pustym frazesem — a uzyska żywą, realną i trwałą treść.

KAROL LIPIŃSKI

Przytoczone powyżej fragmenty, podobnie jak przedrukowane poprzednio artykuły, charakteryzują wyraźnie wkład intelektualny zespołu konspiracyjnych „Płomieni" i jego zdecydowaną, socjalistyczną postawę wobec zagadnień społecznych, oraz pełny troski stosunek do spraw młodzieży, rówieśników wojennego pokolenia.

Kontynuacja i pogłębianie tych osiągnięć jest jednym z zadań powojennych „Płomieni" właśnie dlatego, że — mimo zmian wielkich i istotnych — nowa rzeczywistość nie przekreśla ówczesnych sformułowań, a przeciwnie uwypukla ich trafność i znaczenie" („Płomienie", XI, 1946).

Krzysztof Dunin-Wąsowicz

Uwagi o życiu młodzieży akademickiej

DYSKUSJA o młodzieży akademickiej, rozpoczęta przez „Kuźnicę", toczyła się przez kilka miesięcy na łamach wielu pism w Polsce. Padały wypowiedzi wybitnych ludzi pióra, przedstawicieli świata nauki, wreszcie samej młodzieży. Dyskusja przyniosła wiele ciekawych myśli i wniosków, które referował między innymi także „Przegląd Akademicki". Zdawało się, że nastąpił już koniec dyskusji, jednak ostatnio została ona wznowiona. Bodźcem do podjęcia problemu młodzieży akademickiej był artykuł Gruszczyńskiego w „Pokoleniu" pod tytułem ‚Przewrót w Monaco", napisany tendencyjnie, bez zrozumienia psychiki dzisiejszej młodzieży i bez faktycznej znajomości tematu. Gruszczyński wyciągnął ze swych rozważań zbyt pochopne i mało umotywowane wnioski, na które zareplikował Andrzej Micewski w „Dziś i Jutro", w sposób równie gwałtowny, jak i Gruszczyński, występując w obronie uniwersytetów i młodzieży akademickiej. Po pewnym czasie wobec licznych głosów krytyki prawdopodobnie redakcja „Pokolenia" uznała, że mocno przecholowała w swym ataku na wyższe uczelnie i młodzież, bo w ostatnim numerze ukazał się artykuł Czesława Jelonkiewicza pisany znacznie spokojniej i poważniej i zbijający tezy i przejaskrawienia artykułu Gruszczyńskiego.

Bieżące życie akademickie nasuwa stale moc różnych spostrzeżeń i uwag. Dobrze się dzieje, jeżeli na ten temat toczy się dyskusja. Ogół społeczeństwa powinien jasno sobie zdawać sprawę z obecnej sytuacji na odcinku akademickim. Niemniej jednak dyskusja winna toczyć się w atmosferze odpowiedzialności za słowo drukowane i na podstawie skontrolowanych i na szerokiej obserwacji opartych wniosków.

Większość dyskutantów popełnia pewien zasadniczy błąd występując jako przedstawiciele całej młodzieży akademickiej. Wydaje się, że nikt nie ma podstaw do przemawiania w imieniu całej młodzieży akademickiej. Nie ma dziś w Polsce żadnego kierunku światopoglądowego, który by mógł powiedzieć z czystym sumieniem, że ma monopol na dusze młodego pokolenia. Wprost przeciwnie, wszystkie organizacje i grupy ideowo-wychowawcze — ZWM-owcy, Socjaliści, WICI-arze, Katolicy, Neopozytywiści — skupiają zaledwie drobną część ogółu młodzieży. Prawdopodobnie jeszcze mniejszą część młodzieży skupiają nielegalne organizacje reakcyjne. Stąd też wypływa trudność w formułowaniu wniosków mówiących o obliczu całej młodzieży, czy w przedstawianiu się za reprezentanta poglądów ogółu.

Brak działaczy akademickich

Na naszych oczach dokonują się w psychice młodego pokolenia różnorakie przemiany, złe i dobre z punktu widzenia interesów państwa i społeczeństwa. Nie można zamykać oczu na tkwiące w dzisiejszym stanie rzeczy poważne niebezpieczeństwa. Nie ma powodów do taniego optymizmu, ale nieuzasadnione jest także wpadanie w pesymizm i krańcowość. Jednym z poważniejszych niebezpieczeństw jest niewątpliwie wielka ciągle jeszcze bierność i apatia dużej części młodzieży. Zjawisko to obserwować można we wszystkich środowiskach i w prawie wszystkich organizacjach akademickich. Właściwe życie akademickie, czy to w ramach Bratniej Pomocy, czy w Kołach Naukowych, czy w Organizacjach ideowych odbywa się w kręgu nielicznej grupy ludzi. Na łamach pism akademickich spotykamy ciągle te same nazwiska. Na zjazdach i konferencjach — ciągle te same twarze. Są to przeważnie ludzie wywodzący się jeszcze z tajnych uniwersytetów i powoli kończący swoje studia. Nowych ludzi, czynnych na terenie akademickim, jest ciągle jeszcze mało. Prezesi wszelkiego typu organizacji, skarżą się na brak chętnych do pracy. Stale wakują stanowiska w zarządach, lub są obsadzane prowizorycznie. Trudno dzisiaj skłonić kogoś do pracy społecznej.

Powody bierności

Ma to swoje częściowe uzasadnienie w sytuacji materialnej studentów. Ogromna większość z nich chcąc studiować musi pracować jednocześnie zarobkowo i to wypełnia im niemal cały dzień Szczęśliwych posiadaczy stypendium nie jest wielu, a zresztą trudno jest utrzymać się z samego tylko stypendium. Takich zaś, którzy posiadaliby zamożnych rodziców dających utrzymanie podczas trwania studiów, jest również niewielu. Stąd też wypływa niewątpliwie taki stan rzeczy, że większość młodzieży nie ma po prostu czasu na pracę społeczną.

Nie jest to jednak jedyny powód bierności i apatii. Dużą rolę odgrywa także reakcja psychiczna, typowa dla okresu powojennego. Sporo młodzieży ma już dosyć poświęcania się. Pragną myśleć o sobie, o swojej teraźniejszości i przyszłości. Idealizmem i ofiarnością młodzieży nie można było szafować w nieskończoność. Po przeżyciu okupacji, młodzież zobaczyła, że rzeczywiste zasługi i poświęcenie nie są często oceniane. Ze niejednokrotnie wyszli na wojnie lepiej ci, którzy zamiast walki i pracy konspiracyjnej zajęci byli wyciąganiem z wojny korzyści materialnych. Tworzenie się nowej warstwy społecznej, „lumpenburżuazji" dokonało się przecież na oczach młodzieży. Nie mogło to nie mieć swojego wpływu przede wszystkim demoralizującego.

Dzisiejszy obraz Polski, w której nie zawsze udaje się ukrócić spekulację i nadużycia,przyczynia się także czasem- do zachowania uprzedzeń w stosunku do postawy „idealizmu życiowego". Ciężka dola takich zawodów jak nauczycielstwo wpłynęła na wytworzenie się dużego praktycyzmu młodzieży. Wybiera ona przeważnie te kierunki studiów, które po ukończeniu dają konkretne natychmiastowe korzyści i które umożliwiają stosunkowo wysoką stopę życiowa. Nie miejmy złudzeń ,że wśród tysięcy kandydatów na medycynę, czy stomatologię, znajduje się dużo przyszłych „doktorów Judymów" i że większości słuchaczów Politechniki przyświeca ideał „szklanych domów".

Trudno winić za to samą młodzież. Winna jest tu także wojna, okupacja, trochę starsze społeczeństwo no i obiektywne warunki.

Piętno wojny

Kształtowanie się ideałów życiowych dzisiejszej młodzieży akademickiej przypadło w latach ciężkich, w latach walki. Ideologia Armii Krajowej oparta na ogólnych tylko hasłach walki zbrojnej, w zetknięciu z konkretną rzeczywistością nie rozwiązała większości problemów. Bankructwo koncepcji londyńskiej musiało się odbić także na psychice młodzieży, wierzącej kiedyś bezkrytycznie swoim dowódcom. Załamał się wielki autorytet. Na jego miejsce nie przyszedł żaden inny. Większość młodzieży żyje w zupełnej pustce światopoglądowej, w klimacie nieufności i podejrzliwości.. Droga samodzielnego dochodzenia do jakiejś własnej postawy jest długa i trudna. Wymaga dużego krytycyzmu w myśleniu, chęci samokształcenia, wyjścia poza krąg tradycji i wspomnień. Mało też młodzieży na nią trafia.

W latach wojny zdawało się młodzieży, że bierze udział w wielkich przemianach historycznych, że jest współodpowiedzialna za losy narodu i państwa. Konkretne czyny szybko dawały rezultaty i wzmacniały wiarę w skuteczność działania. Dzisiaj sytuacja się zmieniła. Okres obecny wymaga ludzi zdolnych do długofalowej pracy, dającej rezultaty w perspektywie lat kilku, może kilkunastu. Wielu nie wierzy w skuteczność jakiejkolwiek działalności. Nie docenia się znaczenia „małej pracy". Żyje się często jeszcze w atmosferze wielkich czynów, w rozpamiętywaniu bohaterskiej przeszłości lat walki zbrojnej. Jakże trudno jest przejść tak niedawnym żołnierzom i łączniczkom do mało efektownej pracy społecznej, do krytycznego spojrzenia na wiele mało przemyślanych problemów, do gruntownego zrewidowania własnej, często tylko uczuciowej postawy. A tych właśnie ludzi, dawnych konspiratorów brak jest najwięcej w konkretnej dzisiejszej robocie na każdym odcinku. Ich zapał ofiarność, uczciwość, jakże wielkie mo-

głyby dziś oddać usługi w wielu działach naszego życia akademickiego, stale cierpiącego na brak ideowych działaczy.

Nieznajomość zagadnień społecznych

Dużym utrudnieniem w procesie przemian psychicznych młodzieży jest naprawdę słaba orientacja w zagadnieniach społecznych. Młodzi w ogromnej większości nie wynieśli wiedzy o tych zagadnieniach ani z domu rodzinnego, ani ze szkoły, ani z organizacji wojskowych lat konspiracji. W czasie wojny nieliczni z nich mieli dostęp do książki i nieliczni mieli czas i zainteresowanie na pogłębianie tych zagadnień. Dzisiaj jest trochę lepiej, ale w zbyt małym jeszcze stopniu dociera do młodzieży prasa, czy książka omawiająca zagadnienia społeczne, polityczne, czy ogólnokulturalne. Bardzo pouczające wyniki mogłaby dać ankieta o czytelnictwie prasy i współczesnych książek społecznych wśród młodzieży. Zapewne dałaby ona obraz dość pesymistyczny. Wielka jest jeszcze ciągle ignorancja w sprawach życia bieżącego i ciągle jeszcze, niestety, większy posłuch znajduje szeptana propaganda typu „jedna pani powiedziała", niż rzeczowa dyskusja na tematy gospodarcze, czy społeczne.

Posłuszeństwo intelektualne

Niepokojącym zjawiskiem jest także posłuszeństwo intelektualne młodzieży. Dotychczas młodzież cechowała rewolucyjność w dziedzinie intelektualnej. Walczono o nowe ideały. Propagowano nowe prądy naukowe. Zrywano z konserwatyzmem i tradycjonalizmem w nauce. Dziś — jakże ubogie i anemiczne są dyskusje na seminariach i zebraniach Kół Naukowych. Młodzież uczy się nagół chętnie, ale tylko tego, co jest ściśle od niej wymagane. Trudno doszukać się jakichś samodzielnych prób badawczych, czy poszukiwań świátopoglądowych. Lektura nie wychodzi przeważnie poza ramy obowiązujących podręczników czy monografii. Jakże nieliczne są grupy myślące i szukające.

Pozytywne przemiany

Obok tych niewątpliwie pesymistycznie nastrajających zjawisk pojawiają się także fakty świadczące o dokonywaniu się pewnej przemiany psychicznej. Coraz częściej spotykamy w pismach akademickich tak bliskie nam hasła odbudowy i przebudowy Polski i człowieka (np. artykuły w „Życiu medycznym"). Coraz łatwiej, udaje się nam znaleść wspólny język z przedstawicielam irożnych kół młodzieży dotychczas do naszych, ZNMS-owych, haseł nieufnie usposobionych. Są to przeważnie przedstawiciele najbardziej uspołecznionych grup młodzieży akademickiej: działacze bratnieccy, ludzie posiadający instynkt społeczny, dawny konspiracyjny aktyw Szarych Szeregów. Posuwa się naprzód odbudowa kredytu zaufania, tak ważnego i brakującego czynnika w życiu akademickim. Na koncie dodatnim możemy coraz częściej notować tworzenie się atmosfery poważnej i rzeczowej dyskusji, konstruktywnej pracy.

Zadania ZNMS.

Dokonujące się przemiany kładą na naszą organizację tym większy obowiązek zdwojenia wysiłków. ZNMS musi sobie jasno zdawać sprawę z trudności, jakie ciągle jeszcze stoją przed organizacjami lewicowymi w ich pracy nad wykrystalizowaniem się nowego oblicza młodzieży. Oprócz propagandy reakcyjnej, również silnym bezimiennym wrogiem jest apatia i nieufność. Trzeba ją zwalczać własną postawą, nie rezygnując jednocześnie z żadnego ze swych ideałów. Trzeba pobudzać anemiczne jeszcze życie intelektualne. Nie wolno zrażać się trudnościami, biernością czy brakiem zaufania. Należy wpływać na uspołecznienie szerokich mas młodzieży, wyrywać ją z kręgów indywidualizmu i zbliżać ją do świata pracy, do jego problemów, jego walki o pełne urzeczywistnienie ustroju demokracji społecznej. Trzeba być szermierzami postępu i poszanowania człowieka. Zdobywać młodzież dla haseł socjalistycznych nie siłą władzy ruchu, czy ma-

terialnymi korzyściami, lecz słusznością ideologii. Trzeba krzewić umiejętność krytycznego myślenia, pobudzać do dyskusji, stwarzać atmosferę rzetelnego ujmowania problemów polskiej rzeczywistości. Trzeba dbać o szczerość i odpowiedzialność w wypowiedziach — tępić nietolerancję i doktrynerstwo. Przekonywać, a nie agitować.

Nie wolno nam, socjalistom, ustawać w pracy. Z pełnym poczuciem odpowiedzialności musimy walczyć o los i oblicze naszego pokolenia. Od nas w dużym stopniu zależy czy będzie to pokolenie bezideowych malkontentów, czy twórczych, uspołecznionych, myślących fachowców.

Krzysztof Dunin-Wąsowicz

Robert Froehlich

Problemy oświatowe i kulturalne
w świetle ideologii PPS

Ustrój kapitalistyczny cechuje nie tylko ucisk ekonomiczny i społeczny, ale także to, że wytwarza on pewne normy prawne i obyczajowo - moralne pewne systemy wartościowania mające za zadanie uzasadnić słuszność podstaw gospodarstwa kapitalistycznego. Praca oświatowa wśród młodzieży i dorosłych ma m. in. na celu również wpojenie tych wartości moralnych i norm prawnych.

Podstawą norm prawnych świata kapitalistycznego jest **własność prywatna środków produkcji i prawo każdego człowieka do nieograniczonego bogacenia się.** Stale wpajane normy moralne nakazują wierzyć, że te zasadnicze prawa są jedynie słuszne i sprawiedliwe.

Tworząca się w XIX w. klasa robotnicza zaprzęgana była do pracy w fabrykach w najgorszych warunkach higienicznych przy nadmiernie długim czasie pracy i niskich płacach. W tych warunkach życie tej młodej klasy związane było nierozłącznie z nędzą, ciemnotą i poniżeniem społecznym. W miarę rozwoju gospodarstwa kapitalistycznego tworzyła się coraz większa dysproporcja między tym co posiadała i czym żyła klasa kapitalistyczna i tym co posiadała i czym żyła klasa robotnicza. Uświadomienie sobie tych dysproporcji doprowadziło do antagonizmu między dwoma klasami.

Klasa robotnicza dążąc do zerwania więzów materialnych i moralnych narzuconych przez świat kapitalistyczny musiała tworzyć własne normy prawne i moralne, własny system wartościowania, własne idee.

Normy prawne świata robotniczego, wytworzone pod wpływem naukowego socjalizmu, to **własność społeczna narzędzi pracy,** to **praca wszystkich dla zaspokojenia potrzeb.** Normy moralne to poczucie solidarności, to idea współparcy, idea sprawiedliwości społecznej, wolności, miłości i humanizmu. W warunkach życia polskiej klasy robotniczej wytworzona ponadto została idea **niepodległości ojczyzny.**

Wyrazicielką dążeń o zrealizowanie tych idei była Polska Partia Socjalistyczna. Dążąc do podniesienia kultury ogólnej klasy robotniczej PPS prowadziła walkę o szkołę polską dla dzieci robotniczych i chłopskich, dążąc do zbudowania systemu szkolnego opartego na 7 klasowej szkole powszechnej obowiązkowej i bezpłatnej. Później prowadzona była walka o szkolnictwo jednolite, o jednakowy start i możliwości kształcenia się na

wszystkich stopniach dla dzieci, bez względu na pochodzenie i stan majątkowy rodziców. Aczkolwiek walka ta w dużej części uwieńczona została zwycięstwem wysuniętych postulatów, chociaż szkoła powoli demokratyzowała się, to jednak ciągle jeszcze pozostał w niej duch świata mieszczańskiego.

Po ostatniej sześcioletniej niewoli Polska powołana została do życia. Władzę w państwie wzięli robotnicy, chłopi i pracownicy umysłowi.

Opierając się na tych grupach społecznych rząd dokonał nacjonalizacji przemysłu i oddał ziemię chłopom. Zaczęliśmy budować nowe państwo oparte na innych normach prawnych i moralnych.

Własność prywatna — wielka i średnia środków produkcji zastąpiona została własnością społeczną. Praca dla zysku zastąpiona została pracą dla zaspokojenia potrzeb, a walka konkurencyjna, gospodarką planową i współdziałaniem.

Zmienia się też pojęcie wartościowania. Nie jest ten najlepszy kto zdobył bogactwo lecz ten kto pracą swoją, postawą moralną i poświęceniem najbardziej zasłużył się społeczeństwu.

Droga na którą weszła Polska wymagać będzie jak najrychlejszego dźwignięcia się na wysoki poziom rozwoju techniczno - gospodarczego.

Stąd dalszy niezbędny postulat — **postulat wysokiego poziomu wykształcenia ogólnego i technicznego szerokich mas.**

Rewolucyjnej przemianie w świecie rzeczy towarzyszyć będzie i musi rewolucyjna przemiana w świecie myśli, uczuć i wartościowania. Zerwać musimy z ideałami świata mieszczańskiego, który w zysku i gromadzeniu bogactw widzi sens życia i wychować ludzi w poczuciu wspólnoty, solidarności i braterstwa.

Wojna ostatnia wykazała, że ludzkość zrobiła duże postępy w dziedzinie nauki, natomiast żadnych w dziedzinie moralności. Stąd wniosek, że w pracy wychowawczej musimy silniej powiązać elementy intelektualne z moralnymi. Zwrócić musimy baczniejszą uwagę na wychowanie humanistyczne, jednak bez uszczerbku dla nauk przyrodniczych i społecznych.

Przeciwstawiając się wychowaniu indywidualistycznemu świata kapitalistycznego, wysuwamy **postulat wychowania społecznego,** które dokonywać się winno nie na wartościach przemijających, koniukturalnych lecz trwałych.

Systemy wychowania mogą być oparte na różnych wzorach osobowo - społecznych. Mieliśmy wzór rozsądnego mieszczanina z utylitarną postawą wobec życia, wzór t. zw. inteligenta z którym łączyło się staranne wykształcenie i dobre wychowanie i wreszcie wzór bojownika o lepsze jutro.

Teraz musimy wytworzyć wzór nowy, który oprócz przymiotów bojownika powinien mieć cechy **człowieka twórczego.** Powinien to być budowniczy nowego życia. W świecie mieszczańsko - inteligenckim utarło się mniemanie, że wytwarzanie dóbr kulturalnych należy do t. zw. wyższych sfer, które nie są obowiązane do obdzielenia tymi dobrami warstw „niższych". Zerwać musimy z takim pojmowaniem kultury i wytwarzaniem jej dóbr.

Zagadnienie kultury to nie procesy duchowe elity, ale życie milionów. Treść kultury musimy widzieć w tym, co osiągnąć może każdy bez względu na pozycję społeczną, zawód i wykształcenie.

Budujemy nowe życie, razem z nim budować musimy nową kulturę opartą na masach robotniczych i chłopskich. Chcemy, aby masy to były nie tylko konsumentami dóbr kulturalnych, ale aby także uczestniczyły w twórczości

kulturalnej i w tworzeniu nowych form życia zbiorowego.

Ta nowa kultura będzie nie tylko kulturą chłopsko-robotniczą, ale i socjalistyczną. Tworzyć będziemy nowy styl życia piękniejszego i pełniejszego aniżeli dzisiejsze.

Dążąc do nowych kształtów życia musimy mieć odwagę przełamywania zastarzałych myśli, wierzeń, zabobonów i wstecznictwa okalających świat stary. Zwalczać musimy szkodliwy klerykalizm, zwalczać rasizm i antysemityzm.

Dla kształtowania się naszej przyszłości duże znaczenie posiada wychowanie młodzieży w duchu idologii socjalistycznej. Dlatego wszyscy socjaliści, członkowie PPS powinni postawić się w służbie Organizacji Młodzieży TUR i ZNMS. Pomóc musimy temu co rośnie.

Problem wychowania rozwiązany być może przy pomocy nauczyciela oświatowca. Rola nauczyciela nigdy nie jest tak wielka i odpowiedzialna jak w okresach wielkich przemian społecznych. Ten wychowawca i duchowy kierownik młodzieży musi posiadać gruntowne studia ogólne i fachowe na stopniu akademickim, a ponadto mocny pion ideologiczny. Nauczyciel, jako wzór osobowo-społeczny dla młodzieży, musi żyć na odpowiednim poziomie kulturalnym. Oszczędzanie na nauczycielu i oświacie jest osłabieniem przede wszystkim robotników i chłopów, osłabieniem kultury, a zatym i twórczości.

Dźwignięcie klasy robotniczej na wyższy poziom życia kulturalnego jest w wysokim stopniu zależne od rozwiązania problemu mieszkaniowego. Jest to możliwe tylko na płaszczyźnie budownictwa społecznego w szczególności spółdzielczego. Nie kamienice czynszowe mają być budowane, ale domy, osiedla, dzielnice, miasta funkcjonalne. To budownictwo uwzględniać powinno w osiedlach i dzielnicach specjalne budynki społeczne służące życiu kulturalnemu mieszkańców. Przyczyniłoby się ono do wytworzenia się więzi sąsiedzkiej i społecznej między mieszkańcami. To dawałoby człowiekowi więcej mocy, to uczyłoby go żyć w demokracji.

Postawiliśmy sobie w zakresie oświaty, widzianej w świetle idei socjalistycznej, dalekosiężne zadania. Zrealizowanie ich zależeć będzie w dużym stopniu od nas, od naszej siły woli budowania nowego świata myśli, uczuć, dążeń. Bardzo wiele jednak zależeć będzie od środków, a one znowu od techniczno - gospodarczego rozwoju oraz od sumy i jakości włożonej pracy. Tym zadaniom musimy sprostać, jeżeli chcemy zbudować nasze życie w oparciu o zasady socjalistyczne.

Robert Fröhlich.

Jan Andrzej Ziemilski

SŁAWIĘCICE

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Młodzież przyjeżdżająca wpada z miejsca w spartański tryb życia, w gorączkowy styl pracy. Trzeba zorać kilkadziesiąt hektarów (23 ha) ziemi pod ogrody, brak jednak koni, pługów, jakichkolwiek narzędzi rolniczych.

Trzeba widzieć na własne oczy tę zawziętość, ten upór twardy i zacięty w twarzach synów proletariackich, pasję z jaką wbijają łopaty w darń zżółkłą i zeszłoroczną. Trzeba to widzieć, bo trudno słowem oddać ich młody entuzjazm i wysiłek: w przeciągu niewielu dni wszystko jest gotowe: ogrody są przeora-

ne i skopane. Łopatami! Reszta idzie już łatwiej. Ziemia jest obsiana, obsadzona rozsadami, zaczyna dymić komin ledwo-oszklonej cieplarni. Rusza prowizoryczna stolarnia, przygotowany teren obrasta prostokątami inspektów niedługo potem przerzucą się zespoły robocze do remontu olbrzymich kurników — na chów rasowego drobiu. Równocześnie kończą się prace przy oborach i stajniach, garażach i pierwszych budynkach internatowych. Wszystko to, elektrownia i turbina wodna, magazyny i kuchnie, domy mieszkalne i instalacje — wszystko wymaga naprawy, remontu, zamiany, nieraz odbudowy w 50 proc. Przybywa młodzieży coraz więcej, z całej już Polski. W marcu było ich 30, w kwietniu — 90, w czerwcu jest prawie 600. Trzeba ich ubrać, wyżywić, rozdzielić pracę, dać narzędzia do rąk. Wydatki, trudności materialne nie rosną a puchną wprost. Czasami groźne widmo bankructwa: subwencja nie wypłacona na czas i nie ma wypłaty tygodniowej dla robotników, jedzenie w stołówce się pogarsza, gorzej — starczy go chwilami tylko na jeden dzień. Chłopcy nie wytrzymują ciężkich warunków, nie zawsze można wytłumaczyć i przekonać. Niektórzy (zresztą b. nieliczni) wyjeżdżają rozgoryczeni, zniechęceni, inni patrzą smutnie za nimi, chwile są ciężkie i odpowiedzialne dla kierownictwa. Zła passa mija i znów jest lepiej, właściwie coraz lepiej.

Wyjeżdżamy do Warszawy. Rozmowy w centralach organizacji młodzieżowych, potem wizyty u ministrów, premiera, w CUP - ie. Najowocniejsza — u premiera, całkowite poparcie, stała subwencja z Prezydium. I małe odręczne uwagi tow. Osóbki na marginesach różnych pism pomagają w pozytywnym załatwieniu wielu spraw, otwierają kredyty, remanenty poniemieckie, a także niedostępne gabinety biurokratów, odkrywają nowe możliwości.

W skali krajowej premier, w skali wojewódzkiej—wojewoda gen. Zawadzki, przyczynili się najwięcej i najskuteczniej do rozwoju ośrodka, nietylko zapewniając mu podstawy materialne, ale z troską i serdecznością śledząc jego prace i udzielając wiele cennych porad i wskazówek.

Tony materiałów technicznych, budowlanych, maszyny rolnicze, obrabiarki do drzewa i metalu, stada nierogacizny i krów, skrzynka z kurczętami z UNRR-y, książki ofiarowane przez wielkie spółdzielnie wydawnicze, sprzęt sportowy z YMCA i PUWF-u, niezmiernie różnorodny strumień rosnącego dobytku Sławięcic — wlewa się przez cały dzień do Ośrodka — beczki bez dna. Napływa także aprowizacja: wielkie wory mąki, góry smalcu, skrzynki konserw — tak trudno nasycić wygłodniałe żołądki, chłonące jedzenie w każdej ilości. A klimat suchy, leśny zdrowy — sprzyja apetytom.

Powstaje szwalnia, dziewczęta znikają z parku i ogrodu, z jednego budynku dobiega szum kilkudziesięciu maszyn do szycia wyremontowanych, naoliwionych. Powstaje pierwszy mundur Młodzieżowego Ośrodka Szkoleniowego — z szarego drelichu. Problemy, problemy... Błyskawicą zlatują miesiące wiosenne, jest już lato. Trzeba równocześnie z pracami technicznymi stworzyć podstawy prawne, społeczne, pedagogiczne Ośrodka.

Powstaje Towarzystwo Ośrodka Młodzieżowego mające opiekować się stale Ośrodkiem. Prezesem zostaje entuzjasta Sławęcic, stary działacz i powstaniec śląski wicewojewoda płk. Ziętek. Sekretarzem Towarzystwa—tow. Jerzy Beldoch, pełniący równocześnie funkcje Dyrektora Naczelnego Ośrodka. Na pieczęci pojawia się orzeł piastowski — znak wzięcia Ośrodka pod opiekę państwa.

Od wewnątrz M. O. S. (skrót pełnej nazwy Ośrodka) rozbudowuje samorząd, powstaje spółdzielnia spożywców i pracy, dotychczasowa milicja ze względów pedagogicznych przekształca się w obowiązkowe Przysposobienie Wojskowe pod kierownictwem fachowego oficera. Narastają groźne konflikty wewnętrzne, zdarzają się wypadki kradzieży, sfingowany napad „Wehrwolfu" — przeprowadzony przez część zredukowanych strażników, wybryki seksualne i pijackie — dawno przez kierownictwo przewidziane, ale niezmiernie trudne do rozgryzienia. Znów konferencje z pedagogami, różnice zdań. Pobłażliwość niemożliwa, a z drugiej strony... Nie mieliśmy złudzeń jaką młodzież przyjmujemy, łudziliśmy się tylko, że będzie łat-

wiej nam niż innym dogadać się, przekonać, uświadomić. Okazało się że nie zawsze tak było i dlatego muszą pewne jednostki opuścić Ośrodek na zawsze.

Pracujemy pod kątem wczasów. W lipcu przyjeżdża parę tysięcy dzieci górników, hutników, robotników chemicznych, zjednoczenia płacą pewną kwotę odpowiadającą utrzymaniu dzieci, pozatym podjęły się remontu budynków. — Ośrodek ma zapewnić dzieciom opiekę, zajęcia kolonijne.

Wczasy przychodzą, przechodzą. Impreza niezbyt udana, zjednoczenia próbują wszystkie niedociągnięcia zwalić na dyrekcję Ośrodka. Wina leży jednak po obu stronach. Po naszej, żeśmy zbyt pochopnie wierzyli i obiecywali. Po tamtej, że nie zawsze dotrzymywała przyrzeczeń. W akcji tej niesłychanie dodatnio spisała się drużyna harcerek, obozująca w Ośrodku, i biorąca na siebie nadzór dzieci. Rezultaty wychowawcze, zwłaszcza w stosunku do młodzieży ze zniemczonego Zabrza, są imponujące.

Nadszedł sierpień, w ośrodku jest już 700 chłopców, ze setka dziewcząt. Rozpoczyna się ostatni szturm w ofensywie pierwszego okresu istnienia Sławęcic: na szkoły.

Remonty dochodzą do maksymalnego nasilenia. Uruchomiona niedawno fabryka mebl produkuje sprzęt szkolny. Wszystkich jednak przeraża perspektywa braku sił nauczycielskich. Szykuje się dla nich mieszkania, wyposaża, ale jeszcze ich nie ma. — A termin jest bliski. Podaje pomocną dłoń kuratorium. Pomagają partie polityczne. I kadry nauczycielskie są, rosną.

Jednocześnie życie wewnętrzne Ośrodka nabiera treści i rozmachu. Samorzutnie wyrastają, jak grzyby po deszczu zespoły sportowe, chóry i orkiestry (dwie konkurujące ze sobą). Ludzie miejscowi, zwłaszcza młodzież i dzieci opolskie asymilują się powoli.

I szybko rośnie miejscowa organizacja harcerzy, OM TUR. Zwłaszcza po wycieczce do Krakowa, zorganizowanej przez M. O. S. na własnych samochodach, na którą też zaproszono młodzież miejscową. Starzy też przekonują się do młodych, nowych twarzy — rządzących, pracujących i uczących się na dawnej włości księcia von Hohenlohe und Oehringen.

W sierpniowym słońcu po kanale gliwickim skrzącym się srebrem niespokojnie drgającej powierzchni płyną kajaki. Z mostu odrywa się smukła sylweta pływaka i strzałą wchodzi w wodę. W cieniu starych kasztanów przed wielką bramą parku przechadza się chłopiec w szarym drelichu. Na ramieniu karabin. Na ręce opaska dwubarwna z napisem M.O.S. Ze stolarni słychać warkot pił i zgrzyt frezarek. W chłodnej kamiennej hali elektrowni drgają strzałki zegarów. Szumią silniki, prądnice. Głucho bulgocze turbina. Z długiego szeregu budynków dolatują odgłosy pracy dekarzy, mularzy, cieśli. Mroczne obory i stajnie, chrzęst kopyt, szelest słomy; najpiękniejszy w świecie zapach świeżego siana. Samochody przewożą góry ławek i stołów do gotowych już budynków. Na wozach migają uśmiechnięte,opalone twarze. W dyrekcji od wielu godzin trwa konferencja. Kilkanaście osób siedzi pochylonych nad mapami, planami, wykresami. Dzisiejsze prace, jutrzejsza rozbudowa, planowanie na pojutrze. Ale najważniejsze są szkoły, szkoły — właściwy cel i sens Ośrodka. Trzeba zdążyć z robotą na nowy rok szkolny. Ale czy uda się, a tak wiele jeszcze jest do zrobienia... — Przez okno dobiegają głośne krzyki grających w siatkówkę drużyn. — Nie słyszą ich pochyleni nad stołem, zmęczonymi oczyma spoglądający po raz setny w papiery i tabele. Nagle głosy milkną. Jerzy Beldoch podnosi głowę,podchodzi do okna. Wysoko w błękicie zawisła sylweta szybowca. To jeden z grupy sławęcickiej wysłanej przed kilku tygodniami na przeszkolenie do niedalekiej stacji szybowcowej. Chłopcy podnoszą wrzask nieopisany. Machają czapkami, krzyczą chórem. Szybowiec przechodzi w wiraż, lotnik pozdrawia ziemię ruchem ręki. Nachylone w skręcie skrzydło błyska na chwilę słońcem. Jurek wraca do stołu. Jest uśmiechnięty i spokojny. Przypomina sobie Sławięcice z przed 5 miesięcy. „Zastanowiłem się na chwilę“—powiada do zdziwionych członków Zarządu Towarzystwa — „I doszedłem do wniosku: że zdążymy uruchomić wszystko w terminie. Napewno zdążymy“.

Jan Andrzej Ziemilski

Ryszard Wojna

Drogi i bezdroża emigracji

PROBLEM emigracji, jako zjawiska politycznego, przestaje już posiadać ten ciężar gatunkowy, jaki miał on do niedawna. Wśród emigracji dzisiejszej istnieje grupa ludzi, która zdecydowanie wyrzekła się myśli o powrocie do kraju. Są to przeważnie ludzie starsi, zbankrutowani politycy, wyżywający się dostatecznie w koteryjnych rozgrywkach odłamów politycznych emigracji. Prócz nich istnieje bierna masa, czekająca na wynik rozgrywek owych wodzów emigracyjnych, lub uzależniająca od przypadku zgłoszenie się na listy repatriacyjne.

Problematykę tych dwu grup znamy. Istnieje jednak trzecia grupa, o której często się zapomina przy poruszaniu zagadnień emigracyjnych. Tą grupą jest — młodzież.

Zrównanie warunków bytu spowodowało, że jakkolwiek młodzież ta nie stanowi jednolitej klasowo masy, reakcje jej na wspólne doznania wojenne, czy polityczne są wspólne. Różnice sprowadzają się tylko do zewnętrznych przejawów tych doznań, ujętych w mniej lub bardziej logiczne formy, przy prawie tym samym zawsze **podłożu emocjonalnym.**

Młodzież emigracyjną podzielić można na trzy grupy, kształtujące się w zupełnie odmiennych warunkach okresu wojennego: a) młodzież, która opuściła Polskę w pierwszych latach wojny, b) młodzież, która dostała się do niewoli po powstaniu warszawskim i osiedliła się później na zachodzie, oraz c) młodzież, która przetrwała całą wojnę w niemieckich obozach jeńców. Pomijam tutaj celowo młodzież „staro-emigracyjną", która opuściła Polskę na długo przed wojną lub urodziła się już na emigracji i która na skutek tego została częściowo oderwana od problemów nurtujących ogół dzisiejszej młodzieży polskiej.

I.

Najbardziej skomplikowanym i trudnym do analizy jest problem młodzieży która opuściła kraj w pierwszych latach wojny. Po klęsce we Francji w czerwcu 1940 r. części tej młodzieży udało się przedostać do Wielkiej Brytanii, podczas gdy reszta pozostała we Francji, gdzie związała się z polskim lub francuskim ruchem oporu, lub też usiłowała przez Hiszpanię i Portugalię za wszelką cenę przedostać się do wojska tworzącego się w Anglii.

Gdziekolwiek jednak rzucił ich los, wszędzie naczelnym ich hasłem była **walka z okupantem niemieckim.** Ta więź zasadnicza, wiążąca prawie całą młodzież polską, pozwala traktować jako całość tych którzy walczyli w Brygadzie Karpackiej gen. Kopańskiego w Tobruku, czy tych, którzy przebywali do czasu inwazji na kontynent na Wyspach Brytyjskich, czy też tych

którzy weszli w szeregi armii podziemnych krajów okupowanych. Wszyscy oni „chorowali na Polskę".

Wydawać by się mogło, że nostalgia jest chorobą właściwą raczej wiekowi starszemu, w którym przywiązanie do określonych warunków jest dużo silniejsze, niż w wieku młodym. Rzeczywistość wykazała coś zupełnie innego. Młodzież o wiele ciężej przechodziła i przechodzi rozstanie z krajem, niż pokolenie starsze. Nostalgia stała się zarazkiem, który zdeformował trzeźwość rozumowania politycznego i który w płaszczyźnie uczuciowo - idealistycznej próbował rozwiązywać wizję Polski Jutrzejszej.

Młodemu człowiekowi, który wrócił z emigracji do kraju zwykło się przeciwstawiać jego walkę za granicami cierpieniom narodu polskiego w czasie okupacji w kraju. Zwykło się zestawiać i porównywać dwie zupełnie różne kategorie doznań, jak gdyby chcąc zmierzyć potencjał uczuć tych, co walczyli poza jej granicami. Przeciwstawiano walkę jedną walce drugiej, prowadzonej w o wiele cięższych warunkach krajowych.

Zestaawienie to nie jest słuszne. W psychice ludzkiej bodźce zewnętrzne, w tym wypadku walka, grają o tyle rolę, o ile wywołują emocję. Napięcie uczuć wśród młodzieży emigracyjnej było częstokroć o wiele większe, niż u młodzieży walczącej w kraju. Działo się to właśnie dzięki **okresom bezczynności** oraz dzięki świadomości, że w kraju toczy się walka bezustanna, której emigracja jest tylko niemym świadkiem, źródłem siły młodzieży w kraju była **walka.** Tego źródła nie posiadała młodzież emigracyjna, mimo iż najczęściej w walce tej brała bezpośredni udział. Udział ten jednak był stale w psychice młodzieńczej przekreślany świadomością znacznie cięższych warunków walki toczącej się w kraju. **Uraz,** który zrodził się na tym tle doszedł do szczytu w okresie powstania warszawskiego, przekształcając się w uczucie wstydu (alogicznego zresztą), że nie jest się w tym momencie w kraju u boku tak tragicznie walczącego narodu.

Ów kompleks wstydu, wraz z kilkuletnią nostalgią, nurtującą uczciwszą część młodzieży polskiej, stał się w ostatnim okresie wojny i w miesiącach powojennych elementem, który uniemożliwił należytą ocenę sytuacji politycznej. Polska w oczach młodzieży emigracyjnej stała się synonimem najwyższego bohaterstwa, „Chrystusem narodów", mającym moralne prawo stania się czymś najlepszym, najdoskonalszym, co tylko stęsknione i przeegzaltowane młode serce wymarzyć potrafi.

Na taki grunt przyszły na Zachód pierwsze wieści o powstaniu PKWN w Lublinie. Nazwiska nowych polskich mężów stanu były emigracji obce. Polityczne ośrodki londyńskie rozpoczęły natychmiast kontrakcję. Korzystając z kapitału zaufania, jaki jeszcze w tym okresie posiadał, Londyn przedstawił nową rzeczywistość polską w barwach zupełnie przeciwnych tym, jakie roiła przed tym nostalgia i pełen uwielbienia stosunek do bohaterstwa polskich ruchów oporu. Armia Krajowa, która w oczach młodzieży emigracyjnej była synonimem najwyższych czynów polskich została usunięta — zdaniem emigracji — z należnego jej ołtarza. Szok psychicznie „chorej na Polskę" młodzieży, wywołany konfrontacją marzeń hodowanych w czasie okupacji z wieściami z Polski kolportowanymi przez pisma londyńskie — wytrącił ją z dotychczasowych nastawień psychicznych. **W tym momencie zaczęła się emigracja.** Nostalgia przerodziła się u części młodzieży w chorobliwy, histeryczny sentymentalizm. Zygmunt Nowakowski pisze w jednym z felietonów o swym psie, którego przywiózł z Polski; przyjaciele głaszcząc

go ze wzruszeniem powtarzają: „Ten pies jest też z Polski". Ale u innej części młodzieży ów szok psychiczny przetworzył się w chęć użycia, gwałtowne poszukiwanie pieniędzy, przekreślenie idealizmu i zlanie się z rozgoryczoną do życia i „obrażoną na historię" starszą częścią społeczeństwa emigracyjnego.

Taki byłby bilans ewolucji psychicznej pierwszej grupy młodzieży emigracyjnej. Stosunkowo mała jej część powróciła dotychczas do kraju.

II.

Inna była ewolucja psychiczna tej części młodzieży polskiej, która po powstaniu warszawskim dostała się do niewoli niemieckiej, a po zakończeniu działań wojennych znalazła się na Zachodzie — bądź w I Dywizji Pancernej gen. Maczka, bądź też, w dużo mniejszym stopniu, w II Korpusie gen. Andersa. Nieznaczna tylko jej część dostała się bezpośrednio po kapitulacji Niemiec na uniewersytety belgijskie, niemieckie, czy francuskie.

Okres pobytu w niewoli niemieckiej niewiele tę młodzież zmienił. Kompleks krzywdy, który zrodził się w momencie wybuchu powstania był siłą rzeczy bliski nastrojom omówionym poprzednio.

Większa część akowców, którzy znaleźli się po wojnie na Zachodzie, stała się naturalnym sprzymierzeńcem b. rządu londyńskiego.

Cechy, które w ludziach tych wyrobił okres okupacji w Polsce, a więc przedsiębiorczość, inicjatywa, ruchliwość życiowa — znalazły pełne zastosowanie za granicą. Depresja, która ogarnęła młodzież znajdującą się w czasie wojny zdala od kraju, nie była akowcom znana. We wszystkich niemal ośrodkach młodzieżowych wysunęli się oni na czoło.

Mimo to akowcy szybciej niż inne grupy poczęli się decydować na powrót do kraju. Grał tutaj rolę realizm polityczny, który nawet przy istnieniu kompleksu krzywdy nie wynaturzał zdrowego rozsądku. Ta zaś część młodzieży akowskiej, która jeszcze pozostała poza granicami Polski, poświęciła się przeważnie studiom, nie wierząc w istnienie materialnych możliwości studiowania w kraju. Stosunkowo tylko niewielka ich ilość związała się z pracą polityczną ośrodka londyńskiego. Wpływa na to zresztą rozdział, istniejący między akowcami a tymi, którzy znajdowali się na emigracji od roku 1939. Akowcy uważają się za rodzaj arystokracji polskiej na Zachodzie. Do tego dochodzą jeszcze akcenty goryczy w stosunku do b. rządu londyńskiego za nieodpowiedzialną politykę prowadzoną w stosunku do kraju i za nie informowanie należyte kraju o sytuacji międzynarodowej.

Akowcy, przebywający dzisiaj na emigracji nie zdążali jeszcze stać się emigracją.

III.

Najmniej stosunkowo skomplikowany problem stanowi ta część młodzieży, która dostała się do niewoli we wrześniu 1939 r. lub we Francji w czerwcu 1940 r.

Okres niewoli, sprzyjający niewątpliwie egzaltacji uczuć musiał stworzyć jednocześnie poczucie żalu za bezproduktywną stratą tak ważnego okresu życia. Zagadnienia polityczne schodziły tutaj na drugi plan. Wynikały one raczej z chęci wypełnienia czasu, niż z potrzeby wewnętrznej. Ich treść rozpadła się natychmiast po wyjściu z obozu.

Możliwości, jakie otwarły się przed młodym chłopcem, opuszczającym

obóz jeńców obejmowały pójście do wojska, zapisanie się na uniwersytet, lub wegetację w amerykańskiej kompanii wartowniczej. Dobrych kilka miesięcy minęło, zanim zdano sobie sprawę, że istnieje jeszcze jedna możliwość: powrót do kraju. Propaganda londyńska, działająca na terenie całych Niemiec, dzięki instytucji oficerów łącznikowych, wiązała tych ludzi przysięgą żołnierską, nakazując inm czekać na... wojnę, która lada tydzień miała wybuchnąć.

Nie doczekawszy się wojny, zasadnicza część tej młodzieży powróciła do kraju, a pozostali przeważnie studiują w gimnazjach, liceach i uniwersytetach zagranicznych, pragnąc gorączkowo nadrobić stracony czas niewoli.

— — —

Zamykając całość niniejszego szkicu, podsumować należałoby tendencje polityczne oddziaływujące na młodzież polską znajdującą się poza krajem, oraz na ośrodki, w których się ona grupuje.

Należy stwierdzić na początku, że żadna grupa polityczna nie ma tu monopolu. Istniejące zaś grupy, które z perspektywy kraju mogą wydawać się podobnie, konkurują jednak zawzięcie ze sobą. Wszystkie one są niewielkie i nie reprezentują większego ciężaru gatunkowego.

W pierwszym okresie powojennym stosunkowo duże znaczenie posiadał t. zw. „N. i D". (Niepodległość i Demokracja), którego kierownictwo rekrutowało się z przedwojennych ośrodków Legionu Młodych. Organizacja ta, o charakterze elitarnym, tendencjach pseudolewicowych, szybko przeżyła swój wiek męski.

Organizacją, która trwa od dłuższego czasu bez większych załamań, jest Stronnictwo Narodowe, opanowane zresztą przez elementy oenerowskie. Stosunkowo rzadko zdażają się w szeregach tej grupy byli akowcy.

Harcerstwo posiada nieznaczne wpływy. Utworzyło ono swoją odrębną organizację, nieuznającą Komendy Głównej w kraju. Popierane przez reakcyjne duchowieństwo, nie potrafiło jednak zapuścić korzeni w społeczeństwie polskim. Rozwija się raczej na terenie młodzieży z emigracji przedwojennej.

Ostatnią grupą, nie posiadającą prawie zupełnie młodzieży jest WRN.

Wszystkie te ośrodki (a istnieją jeszcze prócz nich grupy tajne lub półtajne) **tkwią w stanie ciągłego marazmu.** Jeszcze raz historia wykazuje, że żadna organizacja społeczno - polityczna nie może się rozwijać nie będąc związaną z naturalnym podłożem społecznym. Emigracja zaś **nie posiada naturalnej struktury społecznej.** Jest ona przypadkową zbieraniną ludzi kształtujących się w różnych ośrodkach, poddanych różnym wpływom oderwanych długo od ojczyzny, rozbitych politycznie i przeegzaltowanych. Stąd też żadna organizacja polityczna poza tajnymi lub półtajnymi ekspozyturami polskiego podziemia, których szkodliwość jest oczywista, nie może przedstawiać większego znaczenia. Sensem istnienia każdej organizacji jest bowiem praca, którą organizacja pragnie wykonać, a pracy tej dla siebie emigracja nie widzi. Konsekwencją tego jest ciągłe odpadanie od emigracji jednostek bardziej przedsiębiorczych, umiejących przeciwstawić się presji opinii publicznej, traktującej powrót do kraju, jako zdradę narodową. Dlatego też pragnąć rozwiązać problem emigracji należy w pierwszym rzędzie zlikwidować ową presję moralną, co uzyskać można drogą obiektywnego naświetlenia sytuacji panującej w Polsce. W tej dziedzinie jest jeszcze wiele do zrobienia.

Największym ośrodkiem młodzieży polskiej, studiującej na uniwersytetach, jest bez wątpienia Wielka Brytania. Grupy Polaków studiują na wszystkich uniwersytetach angielskich. Na drugim miejscu stoi Francja z ośrodkami w Paryżu, Grenoble, Tuluzie i Marsylii. Później wymienić należy Niemcy z uniwersytetem w Monachium na czele; Belgię, Austrię, Włochy i... Hiszpania, gdzie studiuje młodzież andersowska na przypuszczalne zaproszenie gen. Franco.

W większości wypadków młodzież studiująca w wyżej wymienionych uniwersytetach korzysta z pomocy państw obcych. W niektórych państwach, jak np. we Francji, znaczna część młodzieży znajduje się pod opieką P.C.K, podległego centrali w Warszawie. Młodzież ta po ukończeniu studiów ma zamiar powrócić do Polski

Taki byłby bilans sytuacji i stanu młodzieży polskiej na emigracji w chwli obecnej. Suma kompleksów nie może być już rozwiązana u swych podstaw, bo koło historii jest nieodwracalne. Ale można ją rozładować w płaszczyźnie postawienia przed tą młodzieżą problemów natury czysto praktycznej — pracy dla państwa i społeczeństwa.

Ryszard Wojna

Andrzej Wojnar

Płaszczyzna ideologiczna IUS

MIĘDZYNARODOWY Związek Studentów (International Union of Students), jako wszechświatowy związek młodzieży akademickiej, obejmuje swą działalnością trzy główne odcinki: pracę, oświatę i rozrywkę. Jest jednak jeszcze jedna dziedzina przeżyć, którą inne związki młodzieżowe nie zawsze w swej pracy uwzględniają. Jest nią więź ideowa. Ona właśnie wyznacza charakter danej organizacji, ona zespala jej członków. Stąd działalność wychowawcza, — w najszerszym sensie tego słowa — jest odcinkiem równie ważnym jak pozostałe. Więcej, dziś jest odcinkiem najważniejszym.

Błędy i bankructwo C I E

Nie rozumiano tego w przedwojennej Confederation Internationale des Etudiants. CIE hołdowało złudzeniom inteligenckiego elitaryzmu; a głosząc hasło apolityczności wznosiła sztuczne bariery między życiem studenta a życiem jego narodu, między młodzieżą akademicką a polityką. Frazesy te zresztą nabierały innego zabarwienia w świetle profaszystowskich sympatii przywódców CIE.

Doświadczenia wojny dobitnie wykazały absurdalność stanowiska C.I.E. Właśnie studenci stanowili w krajach okupowanych awangardę bojowników o wolność. Właśnie hasło walki z okupacją i faszyzmem zcementowało jedność młodych na całym świecie i wytworzyło podstawy dla niespotykanych w historii masowych ruchów międzynarodowych. Dzięki dynamice organizacji ideowych, można było zjednoczyć w Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej 50 milionów młodych całego świata.

Na tym tle zrozumiałe staje się bankructwo C.I.E. Było to bankructwo zasadnicze i nieodwracalne. Twórcy nowego Międzynarodowego Związku Studentów postanowili oprzeć jego istnienie na szerokiej bazie ideologicznej.

Walka o program M Z S

Opracowanie zasad ideowych M.Z.S. było głównym zadaniem tegorocznego Światowego Kongresu Akademickiego w Pradze.

Wobec wielkiej ilości i różnorodności uczestników Kongresu trudności ustalenia zasad wspólnych wszystkim były olbrzymie. Pominąwszy słabą znajomość techniki obradowanie z powodu sześcioletniego zerwania międzynarodowej łączności, pominąwszy kłopoty językowe delegatów z 38 narodów. walczono z rozbieżnością poglądów na szereg zasadniczych spraw. Walczono także z opozycją spod znaku C.I.E. i z opozycją liczącą na możliwości rozdźwięków między delegacjami anglosaskimi i słowiańskimi.

Tym większym sukcesem wydaje się prawie jednomyślne przyjęcie programu ideologicznego M.Z.S. W rezolucji Kongresu nazwanej „Zadania studentów w świecie powojennym“ wyznaczony został kierunek marszu ponad 2,5 miliona zorganizowanych studentów. Jest to marsz „do pokoju i lepszego jutra“, po wspólnej drodze, szerokim nurtem demokratycznych organizacji młodzieżowych.

Studenckie credo

Obrady Kongresu dały wyraz dwum zasadniczym składnikom studenckiego credo: niechęci do faszyzmu i zaufaniu do demokracji. Nie trzeba było nikogo przekonywać, że najgroźniejszą zaporą na drodze do pokoju i lepszego jutra są pozostałości faszyzmu w krajach, które były pod jego władzą, czy okupacją.

Drugim rysem zasadniczym świadomości dzisiejszego studenta jest radykalizm społeczno-polityczny. Z perspektywy naszych wysiłków o utrwalenie nowego ustroju, z perspektywy naszych walk z rodzimym wsteczcnictwem, nie dostrzegamy powszechnego w świecie nurtu postępowego. To nie tylko dwaj czołowi działacze M.Z.S. Joża Grohman i Tom Madden są ludźmi stojącymi w szeregach lewicy. Tak czuje i myśli ogół zrzeszonych w „Svazie“ studentów czeskich, i ogół studentów angielskich zorganizowanych w „National Union of Students“, tak czują i myślą nasi koledzy w Związku Radzieckim, Francji, Chinach, Jugosławii i wielu innych krajach. Dla nich wszystkich demokracja jest zawsze żywą treścią, sformułowaną w zasadzie równego startu. Studencki parlament zdecydowanie potępił wszelkie dyskryminacje narodowe, czy rasowe, religijne czy polityczne, społeczne czy materialne. Hasłem ogółu młodzieży jest równość praw człowieka, wolności polityczne, współudział w rządach i gospodarce,

Współpraca międzynarodowa

Równie ważnym postulatem jest pełna demokratyzacja stosunków międzynarodowych. Studenci mogą być świadomymi współtwórcami pokoju i bezpieczeństwa narodów. Przy zachowaniu pełnej odrębności narodowej i możliwości rozwoju kulturalnego, konieczna dach jest przyjazna współpraca między narodami, jako najlepsza gwarancja pokoju. M.Z.S. solidaryzuje się całkowicie z ideologią Narodów Zjednoczonych i pragnie przyśpieszenia prac nad stworzeniem międzynarodowego systemu rządzenia.

Młodzież akademicka pragnie również prześwietlić demokratycznym reflektorem instytucje oświatowe i naukowe. Powszechność nauczania musi być nie teoretyczną zasadą, ale naprawdę powszechną możliwością zdobycia wykształcenia. Nauka winna być wolna, kontroli musi podlegać jedynie pokojowe wykorzystanie jej zdobyczy. Naukowcom należy się pełna swoboda działania i zrzeszania się, a wojenne ograniczenia w rozpowszechnianiu informacji naukowych winny być zniesione. Aby zmniejszyć dystans między nauczaniem a życiem codziennym uchwalono (na wniosek delegacji polskiej) postulat wprowadzenia na wszystkich wydziałach katedr, poświęconych problematyce społecznej każdego zawodu.

Równocześnie należy zapewnić pełne uwzględnienie zasad samorządu w życiu akademickim. Nie tylko na papierze, ale i w rzeczywistości winna być zrealizowana współpraca studentów w administrowaniu stołówkami i domami akademickimi, głos doradczy w sprawach uczelni i wydziału, wreszcie obecność we wszelkich ciałach państwowych, zajmujących się sprawami akademickimi.

W tej walce o prawa studentów najpotężniejszą bronią są silne organizacje studenckie. Pięknymi osiągnięciami może się naprzykład poszczycić Czechosłowacki Związek Studentów. Zostały one docenione przez prezydenta Benesza, który w odręcznym liście gratulował Grohmanowi po jego wyborze na przewodniczącego M.Z.S. W ten sposób czeski naród dziękował swym studentom, którzy uczynili Pragę międzynarodową centralą życia akademickiego.

Organizacyjna współpraca studentów, zarówno w skali krajowej jak i międzynarowej, nie jest jeszcze wystarczającym warunkiem należytego wypełniania ich zadań. Zaszczytnym bowiem powołaniem studentów jest objęcia przewodnictwa intelektalnego nad młodzieżą pracującą. Dla realizacji tego obowiązku konieczny jest udział studentów w pracy oświatowej i wychowawczej. Koniecznym jest także żywy kontakt studentów z ogółem młodzieży, oparty na wspólnej bazie ideologicznej. Wyrazem tego dalekiego zbliżenia jest uczestnictwo M.Z.S. w Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej na prawach autonomicznego członka zbiorowego.

Zbieżność ideologii tych dwu ciał międzynarodowych nie jest przypadkiem. Jest świadectwem faktu, że studenci kroczą we wspólnym pochodzie z ogółem młodzieży pracującej. Jest dowodem, że platforma demokratyczna i antyfaszystowska skupia dziś wszystkie żywioły naprawdę postępowe. Jest wreszcie drogowskazem dla młodzieży polskiej.

Dlatego więc przemyślenie zasad ideologicznych M.Z.S. powinno przyczynić się do wyzwolenia wielkich ilości energii, które w najlepszym razie marnieją niewyzyskane, o ile nie zostaną zużyte na bezsensowną walkę z prądem życia.

Andrzej Wojnar

LIST z PRAGI

napisał Jerzy Wittin

NIEDAWNO zostałem zaproszony na zebranie dyskusyjne zorganizowane przez koło socjal-demokratów, akademików. Dyskutowano na temat umowy Polski z Czechosłowacją.

Dyskusja była bardzo żywa, co w rezultacie pozwoliło wszchstronnie i dokładnie omówić tę sprawę. Mogę śmiało stwierdzić, że moi towarzysze, w pełni zrozumieli znaczenie tej umowy. Chodzi tylko o jasne postawienie sprawy. Chodzi tylko o to, aby nie kierować się przesłankami, narodowego szowinizmu (wspólna cecha Polaków i Czechosłowaków), a podejść do sprawy z punktu widzenia nowej rzeczywistości, w obliczu której stoi Polska i Czechosłowacja.

Przedwojenna polityka rządu polskiego i czechosłowackiego stworzyła między naszymi krajami, atmosferę wrogości i nieufności. I Polska i Czechosłowacja prowadziły politykę, która polegała na pogłębianiu sporów i różnic między oboma narodami. „Polityka Śląska", wojewody Grażyńskiego, ukoronowana zajęciem Zaolzia w 1938 roku, była jednym z odcinków, który przyczynił się do polskiej tragedii z 1939 roku.

Dzisiaj jesteśmy po wojnie. My zniszczeni gospodarczo, zrujnowani materialnie — Czechosłowacja tętniąca rytmem pracy wszystkich fabryk, które szczęśliwie przetrwały całą wojnę. My odbudowujemy nasze Państwo— Czechosłowacja — buduje. Ale ich i nas łączy wspólny cel, praca dla długotrwałego pokoju, praca dla dobrobytu swoich obywateli. Sądzę, że jedno z naszych najgłębszych pragnień po doświadczeniach ostatniej wojny to sprawa poczucia bezpieczeństwa, sprawa zabezpieczenia się przed jakąkolwiek agresją.

Dlatego dziś, gdy wspólnie z niepokojem patrzymy na odradzające się Niemcy, gdy z trybun, które jeszcze niedawno drżały od wybuchów niemieckich bomb, padają słowa współczucia i litości dla Niemców, dziś umowa polsko-czechosłowacka powinna się stać gwarancją bezpieczeństwa, opar-

tego na dobrej woli i poczuciu odpowiedzialności jednego i drugiego państwa. A nic innego, jak tylko poczucie odpowiedzialności nakłada na obu partnerów wspólne obowiązki. Obowiązki, wynikające z obopólnego poszanowania interesów państwowych oraz z dwustronnego zrozumienia doniosłości sprzymienia.

Wierzymy głęboko, że podpisanie umowy rozpoczyna nową erę w dziejach stosunków Polsko - Czechosłowackich, wierzymy, że wszystkie partie polityczne w obu państwach, nawet te, dla których socjalizm ma niemiły dźwięk, dołożą uczciwie i niedwuznacznikowo, wszelkich starań, aby sojusz ten wzmacniać i pogłębiać. Jedynie tą drogą każdy Polak, Czech czy Słowak zrozumie doniosłość wspólnego porozumienia.

Praga żyje gorączkowymi przygotowaniami do Światowego Festiwalu Młodzieży Demokratycznej, który odbędzie się w lipcu i do połowy sierpnia w Czechosłowacji. Punktem kulminacyjnym Festiwalu będzie ostatni tydzień, w którym odbędą się popisy artystyczne młodzieży całego świata.

Z Polski przyjedzie na Festiwal delegacja 350 — 500 osób. W skład delegacji wejdzie również młodzież akademicka. Po festiwalu odbędą się wycieczki po Czechosłowacji, w których część naszej młodzieży weźmie również udział.

J. W. Ę

Przegląd socjalistyczny

Ukazał się numer pierwszomajowy (4—5) „Przeglądu Socjalistycznego" o następującej treści:

„Polska Partia Socjalistyczna do ludu pracującego miast i wsi" St. Szwalbe: „1.V.1946 — 1.V.1947", T. Głowacki: „Międzynarodowy ruch socjalistyczny", H. Jabłoński: „Jean Jaures", J. Hochfeld: „Z zagadnień socjalistycznego humanizmu", J. Topiński: „Jedność myślenia, jedność działania, jedność organiczna", A. Rapacki: „Czym ma być spółdzielczość", T. Dietrich: „Rozaważania nad rolą systemu finansowego", P. Luty: „Uwagi w sprawie organizacji spółdzielczości wiejskiej", L. Blitt: „Kryzys ekonomiczny Wielkiej Brytanii", G. Timofiejew: „Z ziemi obcej do Polski", J. Beluch-Beloński: „Jan Szczyrek".

KARTKI Z HISTORII SOCJALIZMU — M. Złotorzycka: „Pierwsze święta majowe w Polsce", J. Durko: „Giacomo Matteotti", A. Steinberg: „Towarzysz Mikołaj".

NA HORYZONCIE — W Polsce—W ZSRR — W Europie—Za morzami.

IDEE — MYŚLI — ZAGADNIENIA — J. Hochfeld: „Nieuctwo i nieprzyzwoitość", Z. Baucz: „Zatrudnienie kobiet", J. Miara: „Polskie regiony konsumcyjne"; S. Filipowski: „Walka z biurokracją", S. Duszyński: „Jeszcze o podziale na pracowników fizycznych i umysłowych"", O. Einfeld: „Na temat organizacji ubezpieczeń", A. Kaduszkiewicz: „O postępie technicznym w kapitaliźmie".

Z ŻYCIA PARTII.
Notatnik referenta.

Materiały do dyskusji o marksizmie

Marian Pytkowski

Odrębność taktyk partii socjalistycznych

„Między społeczeństwem kapitalistycznym a komunistycznym leży okres rewolucyjnego przeobrażenia jednego w drugie. Odpowiednikiem okresu tego jest polityczny okres przejściowy, a państwo tego okresu nie może być niczym innym, jak rewolucyjną dyktaturą proletariatu".
(Marks).

Zdań powyższych nie można nazwać definicją „dyktatury proletariatu". Określają one raczej moment dziejowy w którym klasa robotnicza przejmuje władzę w swoje ręce. Moment zaś ten nie wydawał się zbyt bliski w chwili kreślenia powyższych zdań, w roku 1875.

Przeto zagadnienie sposobu dojścia do władzy partii robotniczych nie było tak szczegółowo rozważane, jak przeszło czterdzieści lat później, kiedy to wojna potrząsając podwalinami ustroju kapitalistycznego zwiększała możliwości objęcia steru rządów przez ruchy socjalistyczne państw wojujących, szczególnie poszkodowanych przez tę wojnę. Rosja, Niemcy i Węgry stały się terenem ostrych starć między klasami robotniczymi a posiadającymi. Problem taktyki partii socjalistycznych i ich metod rządzenia stał się naczelnym zagadnieniem teoretycznym i praktycznym. Z tego powojennego i rewolucyjnego okresu pochodzą najlepsze dzieła traktujące przedmiot „dyktatury proletariatu". Ich treść wypełniły przede wszystkim rozważania Włodzimierza Lenina i Karola Kautsky'ego. Wychodzą one z interpretacji zamieszczonych na wstępie zdań Marksa. Ich wnioski końcowe są jednak różne. Lenin i Kautsky dają różne definicje „dyktatury proletariatu".

Lenin powiada: **„rewolucyjna dyktatura proletariatu jest to władza zdobyta i podtrzymywana przemocą przez proletariat nad burżuazją, władza nie związana żadnym prawem".** Lenin odrzucał zatem możliwość przeobrażenia ustroju kapitalistycznego w socjalistyczny sposobami — jak byśmy dzisiaj nazwali — integralno-demokratycznymi. By rozpocząć dzieło socjalizacji ustroju gospodarczego i społecznego, proletariat musi przemocą pochwycić władzę i utrzymać się przy niej nawet wbrew woli większości społeczeństwa, choćby przyszło z nią stoczyć krwawą i przewlekłą walkę zbrojną.

Inne było stanowisko Kautsky'ego, scharakteryzowane najlepiej jego definicją „dyktatury proletariatu": **„Pod dyktaturą proletariatu możemy rozumieć tylko panowanie jego na podstawie demokracji".** Ta definicja odrzuca pojęcie dyktatury. Trudno bowiem mówić o dyktaturze większości. Lenin jak i Kautsky uważali siebie za marksistów. Różnice między nimi sprowadzały się do odmiennego poj-

mowania sposobów dojścia społeczeństw do socjalizmu.

Lenin niejednokrotnie podkreślał, że tylko ten może nazywać się marksistą, kto przyjmuje całość systemu Marksa, łącznie z teorią „dyktatury proletariatu".

Tego sądu nie podzielał Kautsky. Dla niego „dyktatura proletariatu" w interpretacji Lenina nie wypływała z całokształtu nauki marksowskiej. A odrzucić ją należało również i dlatego, że była ona — według Kautsky'ego raczej przeszkodą na drodze do socjalizmu. Rządy mniejszości, oparte na dyktaturze, odstraszają elementy, które w warunkach demokracji przystąpiłyby do socjalizmu. Wojna domowa nie przyspiesza dzieła socjalizacji ustroju. O ustroju socjalistycznym bowiem decydują nie ustawy prawne — o te bardzo łatwo — lecz poziom umysłowy i moralny proletariatu, który ma dokonać dzieła przebudowy. Klasa robotnicza, nie zupełnie wyemancypowana spod wpływów propagandy burżuazji, nie znajduje się na odpowiednim poziomie., warunkującym trudne zadanie przejęcia pod swą władzę środków produkcji. Demokracja zatem — dowodził po pierwszej wojnie światowej Kautsky — jest jedyną drogą do socjalizmu.

Rozważania Lenina—i Kautsky'ego, biorąc za punkt wyjścia cytowane na wstępie zdania Marksa, doprowadziły do różnych wniosków, zamkniętych w zwięzłych definicjach.

Definicja „dyktatury proletariatu" Lenina — wnosić należy — jest bliższą treści wywodów teoretycznych Marksa.

Kautsky ma za sobą autorytet sądu drugiego współtwórcy t. zw. socjalizmu naukowego, Engelsa. W jednym z artykułów o dyktaturze, napisanym przez niego w r. 1891, umieścił on zdanie: „republika demokratyczna jest specyficzną formą dyktatury proletariatu". Zakładał on zatem możliwość realizacji socjalizmu po przez demokrację. Zdanie to było bardzo na rękę Kautsky'emu. Przeto często powoływał się na nie. Było niewygodne dla Lenina, więc pomijał je. Rozwijał zato inne zdanie Engelsa, podkreślające konieczność dyktatury. Sprzeczność ta pochodzi prawdopodobnie stąd, że Engels — jak twierdzą niektórzy — zmienił pod koniec swoją postawę wobec „dyktatury proletariatu", przechylając się na stronę „reformizmu".

Praktyczne zastosowanie teorii

Przenosząc problem „dyktatury proletariatu" i demokracji z rozważań teoretycznych na teren praktycznej działalności partii robotniczych, dojść można do wniosku, że o wyborze jednej z tych dwóch lub pośredniej taktyki decydował cały szereg przyczyn. **Różne rozwiązania teoretyczne były odbiciem różnych sytuacji obiektywnych.** Pod terminem „sytuacja obiektywna" należy rozumieć: ustrój gospodarczy, społeczny, położenie geopolityczne, przeszłość historyczną i poziom kulturalny mas robotniczych. Odrębność tych sytuacji odbijała się najwyraźniej na przykładzie Rosji carskiej i Anglii. Pomiędzy nimi istniało wiele państw pośrednich ustrojowo.

Rosja carska przed rewolucją 1917 r. była państwem na wpół feodalnym. Pańszczyznę zniesiono dopiero w 1861 r. Chłopom nadano tak małe działki gruntu, że musieli pracować jeszcze na „pańskim", by móc opłacić podatki i ratę wykupu ziemi. Warunkami ekonomicznymi zatem zmuszono ich do pracy na gruncie pańskim. Ten na wpół feodalny porządek społeczny na wsi dotrwał do rewolucji 1917 roku. Przypomnieć należy, że chłopstwo rosyjskie stanowiło liczbowo lwią część narodu.

Rosyjska klasa robotnicza była młodą częścią społeczeństwa. Wśród

niej, jak wśród chłopstwa, kwitł analfabetyzm. Demokrację zaś warunkuje wyższy poziom umysłowy mas.

Inna była sytuacja w Anglii. Tam resztki feodalizmu zniosła rewolucja mieszczańska w połowie 17 wieku. Robotnicy angielscy, dzięki ustrojowi parlamentarnemu, zdołali wywalczyć szereg zdobyczy socjalnych, osiągając wyższy poziom życia. To spowodowało, że angielska klasa robotnicza przyzwyczaiła się do zmian, przeprowadzanych „w majestacie prawa". W Anglii kapitalistycznej, poza okresem czartowskim, nie było nastrojów rewolucyjnych i nie ma ich dzisiaj.

Już te okoliczności wystarczały, i wystarczają, by w pewnym stopniu determinować taktykę partii socjalistycznej. A są przecież i inne ważne „okoliczności". Kraj tak wybitnie przemysłowy jak Anglia jest uzależniony od dostaw żywności z zagranicy. Wydaje się przeto, że partia robotnicza tego kraju nie może dążyć do rewolucyjnego zniszczenia administracji państwowej. Jej przerwanie oznacza zerwanie stosunków handlowych z zagranicą. Z głodu by się łatwo mogła zrodzić kontrrewolucja.

Rewolucja i „dyktatura proletariatu" oznacza zacięte zmaganie się proletariatu z mieszczaństwem. W Anglii byłoby ono prawdopodobnie o tyle bardziej zażarte, o ile mieszczaństwo jej jest silniejsze niż było rosyjskie. Istnieje obawa, że zapanowałby chaos gospodarczy. A był on i jest o wiele niebezpieczniejszy dla kraju przemysłowego niż dla rolniczego.

Wnioski

Nie było i nie ma jednej drogi do socjalizmu. Wykończonych recept i przepisów dla polityków robotniczych nie można znaleźć nawet w dziełach klasyków socjalizmu. „Dyktatura proletariatu" była i jest tylko jedną z metod dojścia do socjalizmu. Dlatego może być traktowana tylko jako jedno z narzędzi w rękach polityków robotniczych.

Są słuszne powody do powątpiewania, czy Anglia będzie mogła na drodze „reformizmu" dojść do socjalizmu. Labour Party będzie musiała prawdopodobnie szukać jakiegoś pośredniego sposobu urzeczywistnienia socjalizmu. Sposób ten będzie o wiele trudniejszy. niż ten, który, w innych warunkach, poprowadził proletariat rosyjski do historycznego zwycięstwa.

Czystych form „dyktatury proletariatu", ani integralnej demokracji — wnosić można — nie da się zastosować w obecnym położeniu ruchów robotniczych dla dzieła całkowitej socjalizacji ustroju. Każda partia socjalistyczna musi wypracować własną najskuteczniejszą taktykę, dbając jednocześnie, by możliwie wysoko dzierżyć sztandary socjalizmu. One były i są naszą chlubą.

M. Pytkowski

J. A. Ziemilski

Socjalizm i komunizm

Było to dwa lata temu. Znajomy major radziecki, dowiedziawszy się, że jestem socjalistą, zadał mi żartobliwie następujące pytanie:

„A więc należy pan do grupy, uważającej, że hasło: „Od każdego według jego zdolności każdemu według jego pracy" wystarczy do zrealizowania p e ł n e j sprawiedliwości społecznej? My, (komuniści) idziemy dalej; nie wystarcza nam zrealizo-

wanie odpowiadającego temu hasłu Socjalizmu; dążymy do najwyższej formy sprawiedliwości społecznej, do Komunizmu. A hasłem i celem Komunizmu jest: „Od każdego według jego zdolności, każdemu według jego potrzeb".

I dodał: „Właściwie nie widzę powodu, dla którego upieracie się przy waszej dewizie. Czy nasza poprostu logicznie nie jest doskonalsza?".

Istotna różnica między socjalizmem, a komunizmem w praktycznym, życiowym znaczeniu tych słów, napewno nie polegała na tym, o czym mówił major. Wiedział on zresztą o tym dobrze, znając pisma Lenina i Marksa.

Problem znaczenia pojęć socjalizmu nie jest nowy, ani łatwy. Inne były sformułowania Marksa i jemu współczesnych, inne Lenina. Każdej epoce odpowiada odmienne kształtowanie się znaczenia pojęć, zwłaszcza w dziedzinie ideologii społecznych, tak bardzo uwarunkowanych odmiennie się kształtującą,, wciąż zmienną rzeczywistością społeczno-polityczną. I dlatego **inne znaczenie miało dawne, teoretyczne sformułowania faz przejściowych dróg rozwoju społecznego, inne znaczenie mają pojęcia o tych samych nazwach, ale osiągnięte drogą praktycznej, wciąż odnawianej analizy danej rzeczywistości społecznej, w omawianym wypadku — działających w niej masowych ruchów lewicowych.**

W teorii leninowskiej, partia robotnicza wiedzie masy ludowe przez kolejne etapy; rewolucji proletariackiej — dyktatury proletariatu — socjalizmu — do szczytowej formy zbiorowego bytu ludzkości — komunizmu.

W praktyce społecznej występuje istnienie dwóch odłamów ruchu robotniczego (używam tradycyjnie określenia „ruch robotniczy", zdając sobie sprawę z poszerzenia się bazy społecznej współczesnego socjalizmu) różniących się od siebie w pewnych dziedzinach działania i ideologii, a określonych jako ruch socjalistyczny i komunistyczny, lub socjalizm i komunizm. Jasnym jest, że są to zbitki pojęciowe, zawierające w sobie więcej niż tylko sam cel działania samą metodę, program, czy organizację.

W pierwszym, teoretycznym znaczeniu, słowa **socjalizm** i **kumunizm** oznaczają **kolejne etapy społeczno-gospodarcze** realizacji „królestwa wolności"; fazę przejściową (socjalizm) i ostateczną (komunizm). Teorię tych etapów charakteryzuje raczej duże uproszczenie i abstrakcyjność, tak wyraźnie widoczna w przytoczonych na wstępie sloginach. Zwłaszcza obszerniejsze wywody na temat ery komunizmu, zaspakającej całkowicie człowieka „według jego potrzeb", noszą charakter utopii. Żaden dowód przeprowadzony nawet marksistowską metodą deterministycznej ekstrapolacji rozwoju społecznego nie będzie przekonywujący. Zbyt wiele mieliśmy już omyłek i rozczarowań.

W drugim nadanym przez życie, znaczeniu słów **socjalizm** i **komunizm,** są one **pojęciami związanymi ściśle z praktyką życia społecznego,** praktyką, wywierającą bez porównania większy wpływ na kształtowanie się znaczenia słów, niż teoria. Ten wpływ rzeczywistości społecznej, aktywnych i realnych jej sił składowych na znaczenie pojęć, jest silniejszy zwykle od apriorycznych różnic programowych.

W tym, konkretnym znaczeniu, ;;Socjalizm", czy „Komunizm" to nie fazy; lub etapy rozwoju społecznego, ani też tylko programy syntetyzujące w całości ideologiczne filozofię i socjologię, metafizykę i taktykę. To masowe ruchy polityczno-społeczne o mniej lub więcej konkretnych celach

Bibl. Jag.

zadaniach, o specjalnych więziach organizacyjnych, o swoistej historii i tradycji, charakterystycznych zbiorowych i indywidualnych postawach socjo-psychicznych. To odmienne nieraz środowisko społeczne uczestników ruchu wytwarzających elity partyjne, wyłaniających spośród siebie przywódców i teoretyków. Do tego dochodzi odmienna taktyka polityczna. Wszystko to razem wzięte jako całość, warunkuje w dużej mierze istniejące zróżnicowania teoretyczne.

Piszę te uwagi na marginesie dyskusji o humaniźmie socjalistycznym.

Tow. Schaff identyfikując prawdziwy socjalizm z marksizmem, używa mówiąc o reprezentowanym przez siebie odłamie ruchu robotniczego określenia: „my socjaliści...". Powstaje tu pewne nieporozumienie. Wydaje się, że nieużywanie ideologicznego terminu „komunizm"; utrudnia prowadzenie dyskusji.

Pozostaje kwestia interpretacji pojęcie komunizmu, czy jako wyemancypowanego z obozu socjalistycznego niezależnego ruchu masowego, realizującego według własnych zasad własne ideały społeczne, czy też jako jednego odłamu ruchu socjalistycznego, stojącego na jego skrajnie radykalnym, rewolucyjnym skrzydle.

Ważniejsza jednak od interpretacji (problem ten właściwie przestaje być w dobie obecnej aktualnym) jest sprawa wprowadzenia pojęcia komunizmu do dyskusji ideologicznych w Polsce. Komunizm powinien przestać być jedynie straszakiem kołtunerii drobnomieszczańskiej. Słowo to nie ma w Polsce tradycji popularnej, ani życzliwej. Ale kiedyś i socjalizm (równolegle z „modernizmem" w sztuce) stanowił kamień obrazy dla burżuazji wszelkich odcieni. Złej tradycji przesądów i ignorancji nie wolno kontynuować. Czas zacząć ją przełamywać.

Tadeusz Hołuj w jednym ze swych artykułów pisze wyraźnie: „My, młodzi komuniści...". Odźwięk artykułu był żywy i szczerze — dodatni.

My komuniści... i my socjaliści... Tylko to zestawienie oddaje wiernie sens istotny i rolę obu bratnich odłamów ruchu lewicowego. To zestawienie odźwierciedla istotę jednolitego frontu klasy robotniczej.

I wprowadzenie znów tej tradycyjnej, choć w nowe już treści bogatej terminologii będzie lepiej odpowiadało rzeczywistemu kształtowaniu się polskiego życia społecznego. To ułatwi prowadzoną obecnie dyskusję ideologiczną.

J. A. Ziemilski

Każdy ZNMS-owiec czyta i popularyzuje prasę socjalistyczną

PRZEGLĄD PRASY

W PERIODYKACH społecznych i literackich coraz żywiej dyskutuje się ostatnio problemy „polskiej rewolucji". Potrzeba, konieczność teoretycznego opanowania wielkiej ilości nowych sytuacji i zagadnień ze wszystkich dziedzin życia społecznego wywołała szeroką dyskusję na temat znaczenia i właściwych metod wykorzystania dotychczasowego dorobku myśli socjalistycznej, a przede wszystkim osiągnięć teoretycznych Marksa i Engelsa.

Tow. Hochfeld, pisząc o „Problematyce nowego okresu" (Przegląd socjalistyczny" nr. 3, 1947) zastanawia się nad warunkami rozwoju myśli teoretycznej współczesnego ruchu robotniczego:

„Po pierwsze — myśle o odcinku polskim — musi (myśl ta) oczywiście istnieć. — pisze tow. Hochfeld.

Jeśli nie będzie istnieć i nie rozwinie się bujnie w oparciu o wszystkie doświadczenia praktyczne i osiągnięcia naukowe przeszłości i teraźniejszości, wówczas żywiołowość procesów społecznych, o której pisze Engels — niekontrolowana i wbrew innym nieraz pozorom kierowana nie bardziej i nie inaczej, niż rozhukany koń przez nieporadnego jeźdźca — poprowadzić nas może w kierunku, którego etapów w zasięgu najbliższego pokolenia nie umielibyśmy ani określić, ani przewidzieć.

Po wtóre myśl ta nie może się ograniczyć do „przeżuwania gotowych rozwiązań". ...Bywają „przeżuwacze" wysokiego gatunku i niepospolitych skądinąd walorów intelektualnych. Nie zmniejsza to w niczym jałowości rozważań, które nową i nie dającą się sto lat temu w całym swym skomplikowaniu przewidzieć problematykę — matkę nowej terminologii, nowych pojęć, nowych tęsknot społecznych, nowych przeżyć zbiorowych — próbują zamknąć w kilkunastu cytatach z „Manifestu Komunistycznego".

Po trzecie myśl ta musi być śmiała. Nie będzie ona nigdy twórcza, jeśli zabraknie jej śmiałości...

W każdym uczciwym wysiłku intelektualnym bywają błędy i potknięcia... Myśl teoretyczna ruchu robotniczego, jeśli miałaby się rozwijać w ciągłej obawie oskarżeń o nonkonformizm — zgaśnie... Ileż racji było w słowach Stefana Żółkowskiego, gdy — nie zgadzając się z metodą zjawisk społecznych, przyjętą przez grupę ZNMS-owców — stwierdził jednak, że jest to ośrodek myślący, poszukujący, a więc już przez to samo pożyteczny, w przeciwieństwie do niektórych innych ośrodków, gdzie obowiązuje mały katechizm truizmów i frazesów oraz atmosfera mało zachęcająca do samodzielnego wysiłku myślowego.

Po czwarte wreszcie myśl ta nie może i nie powinna ani odrzucać tego olbrzymiego dorobku, jaki do socjologii wnieśli Marx, Engels i przynajmniej niektórzy ich kontynuatorzy; ani też zapoznać faktu, że za czasów Marxa nauka socjologii była dopiero w powijakach i że od owego czasu — głównie dzięki osiągnięciu Marxa — przeżyliśmy i przeżywamy olbrzymi rozwój m. in. także i tej gałęzi wiedzy..."

I dalej:

„...Skomplkowane procesy historyczne, przeistaczające ludzi i warunki, a także — dodajmy od siebie — ideologie, programy, problematykę i nawet metody badania zjawisk społecznych, procesy, których szczegółów, wtórnych rezultatów, form, twórcy marksizmu przewidzieć nie mogli i nie chcieli — odbywają się na naszych oczach. One to stanowią ogólną kategorię zjawisk, do których zaliczyć należy także „polską rewolucję". Ani istoty, ani szczegółowej problematyki tych procesów nie wyjaśnią żadne goto-

we etykiety, żadne formuły, nazwy, terminy i uchwały, które wolno nam dobierać, ale bez złudzeń, że formuła, nazwa, termin lub uchwała, może być czymś więcej, niż jest naprawdę. Od badania „przeistoczonych ludzi i warunków" Marx i Engels nas nie zwolnili".

Omawiając problematykę „polskiej rewolucji", po zanalizowaniu warunków w jakich musiała być ona przeprowadzona, wskazuje tow. Hochfeld m. in. na jedną jej stronę, która nie została dotychczas rozwiązana w sposób zadawalający nigdzie na świecie.

„Jest to problematyka, wynikająca z faktu, iż skupienie w rękach państwa zaradniczych\ dyspozycji gospodarczych równa się skupieniu niespotykanej dotąd — bo istniejącej w warunkach potężnego rozwoju techniki i nagromadzenia kapitału — siły dyspozycyjnej, zarówno gospodarczej, jak i równocześnie politycznej, w rękach grupy administratorów i techników... W warunkach rewolucji ludowej grupa ta wywodzi się w swych szczytowych komórkach z obozu tej rewolucji, jest więc ideologicznie, a częściowo także klasowo, związana z warstwami ludowymi. Byłoby jednak czystym zapoznawaniem faktu, że byt społeczny określa myślenie, sądzić, że interesy tej grupy nie mogą się wyodrębnić...

...Historia wykazała, jakie były losy wszelkich mieszczańskich deklaracji praw. Ale z drugiej strony nie ma możliwości ugruntowania trwałych reform społecznych bez stworzenia i chronienia od początku na ich podstawie praw i swobód. Te prawa i swobody są niezbędne dla wykonywania kontroli społecznej nad działalnością grupy dysponującej życiem gospodarczym i politycznym; dla prowadzenia przez masy własnej, oddolnej, samorządnej działalności społeczno-gospodarczej; dla trwałego związania grup kierowniczych z masami; dla zagwarantowania możliwości automatycznego, naturalnego procesu odnawiania składu grup kierowniczych; dla uniemożliwienia transformacji grup kierowniczych w grupę o trwałym, przez kooptację tylko odnawianym składzie, o coraz bardziej wyodrębniających się wspólnych interesach, o coraz wyraźnej określonym położeniu także w produkcji i poprzez to położenie stosunku do innych grup społecznych — a więc w klasę...

...Nie jest to problem łatwy. Rewolucyjne reformy wymagają twardości i konsekwencji. Dążenie do ograniczenia roli rewolucyjnego kierownictwa poprzez codzienną i instytucjonalnie zorganizowaną kontrolę może w pewnych sytuacjach spowodować „wylanie dziecka razem z kąpielą". Jest to tym groźniejsze, że — jak to już dawno dostrzegł Marx „w każdej rewolucji, do szeregów jej rzeczywistych przedstawicieli przenikają również ludzie innego pokroju. Jedni z nich są weteranami i czcicielami dawniejszych rewolucji, z którymi się zrośli; nie rozumieją współczesnego ruchu, mają jednak wpływ na lud, dzięki sławie swego męstwa i charakteru, lub poprostu dzięki tradycji. Inni — to zwyczajni krzykacze, którzy przez całe lata powtarzali wciąż jednakowe deklamacje przeciw każdorazowemu rządowi i zyskali sobie opinię rewolucjonistów pierwszej wody". (K. Marx: „Wojna domowa we Francji". Wyd. polskie 1945, str. 59). Instytucjonalne budowanie gwarancji dla wolności i swobód obywatelskich nie może mieć nic wspólnego z niedocenianiem szkodliwości wpływu i działania takich ludzi; naodwrót musi dawać pełną możliwość zwalczania ich wpływu.

Wszystkie trudności tego problemu nie oznaczają, że go mamy unikać. Na odwrót. Jest to problem, który musi być rozwiązywany — a więc najpierw obiektywnie i starannie badany".

O właściwym i niewłaściwym stosunku do marksizmu pisze także w „Odrodzeniu" prof. Józef Chałasiński w artykule „Problemy demokracji" (Odrodzenie, nr 14 — 15, 1947)."

„Czy chodzi o nową religię dogmatyczną, czy o upowszechnienie kultury naukowego myślenia? — pyta prof. Chałasiński — propaguje się marksizm jako niezawodną naukę, która dała już odpowiedź na wszystkie najważniejsze pytania życia, społeczeństwa i kultury. Głosi się, że wszystko, co marksizm twierdzi, jest naukowe, i że wszystko, co jest naukowe, jest marksistowskie. Marksizm, to nauka. Nauka, to marksizm.

Mówi się o humanizmie. Prawdziwy i realny humanizm, oparty na nauce — usłyszycie od marksistów: reprezentujemy my, marksiści i tylko my, nikt inny (Patrz A. Schaff, „Humanizm socjalistyczny", „Kuźnica", 19 i 26 lutego 1947). Czy tak jest naprawdę, czy marksizm to teoria „humanistycznego" społeczeństwa. Z punktu widzenia naukowego marksizm jest naukową teorią społeczeństwa kapitalistycznego. Niczym więcej. Jest to więc teoria społeczeństwa antyhumanistycznego, bo kapitalizm jest antyhumanistyczny.

Marksizm dał moralną teorię człowieka takiego, jakim go czyni ustrój kapitalistyczny. Techniczno-ekonomiczny punkt widzenia, z jakiego ujmuje marksizm społeczeństwo i moralność, to jest punkt widzenia kapitalizmu. Na tym polega naukowa wartość marksizmu, że pokazał nam społeczeństwo kapitalistyczne w najgłębszych jego tendencjach rozwojowych, tak jak kapitalizm je kształtuje, w całej grozie kapitalistycznego antyhumanizmu, do którego kapitalizm nie chce się przyznać.

...Jeżeli demokracja szuka sposobów realizacji uspołecznienia ustroju gospodarczego i „humanizacji" społeczeństwa bez „dyktatury proletariatu" — pisze dalej prof. Chałasiński — **to jest to szukanie bardziej humanistycznej drogi do socjalizmu niż ta, jaką przewidywała klasyczna teoria marksizmu, dla której dyktatura proletariatu była koniecznością historyczną, konieczną fazą przejściową od kapitalizmu do socjalizmu. Konieczność** tej fazy wynikała według marksizmu z klasowej struktury kapitalizmu.

Marksizm dał naukową teorię społeczeństwa kapitalistycznego i teorię rewolucji proletariatu, która jako nieuchronny wynik historii doprowadzić miała do zniszczenia kapitalizmu, klas i państwa. Pod względem praktycznym marksizm uczył, jak obalać kapitalizm, a nie jak budować nowy ustrój po obaleniu kapitalizmu. **Marksizm był teorią drogi od kapitalizmu do socjalizmu, a nie teorią humanistyczno-socjalistycznego społeczeństwa.**

Marks nie dał nigdzie teorii kształtowania się społeczeństwa po przezwyciężeniu kapitalizmu. Marks — nie dał teorii planowania gospodarczego i społecznego. Kto chce budować społeczeństwo nowe, niekapitalistyczne, musi wyjść poza marksizm. Teorie Marksa i Engelsa nie dają dostatecznej podstawy dla planowanej demokracji.

Propaganda marksizmu jako klucza, rozwiązującego wszelkie problemy nowoczesnej demokracji, jest sprzeczna z historyczną istotą marksizmu. Ona nie usuwa, lecz potęguje intelektualne zamieszanie. Z punktu widzenia współczesnej nauki sam marksizm wymaga nowego pojęciowego ujorządkowania, jakiego się jeszcze dotychczas nie doczekał. Nikt się tym w Polsce nie zajmuje".

Do słów tych dodać można słuszną uwagę Pawła Konrada z artykułu „Marksizm bez przyłbicy", zamieszczonego w tym samym numerze „Odrodzenia".

„Los marksistowskiego humanizmu zależy nie od tego, czy udowodni się teoretycznie, że marksizm, zgodnie z własnymi założeniami, zamierzeniami i pojęciami jest „jako taki" humanistyczny, ale zależy od postawy samych marksistów, od tego, czy wykażą, że istotnie sprawa człowieka, jego wszechstronnego rozwoju, jego wolności i godności jest dla nich sprawą naczelną".

W cytowanym artykule Paweł Konrad omawia rolę współczesnego marksizmu w dziedzinie nauk ścisłych, moralności i kultury:

„Jedynym postulatem marksizmu wobec nauk ścisłych — czytamy — niech będzie postulat zachowania naukowej ścisłości, stosowania konsekwentnie naukowej metody i nie wprowadzania do nauki pojęć pozanaukowych".

Zajmując się stosunkiem marksizmu do kultury, pisze Konrad:

„Niezależnie od tego, czy ktoś wyobraża sobie kulturę socjalizmu, jako monolit czy też jako wielość kierunków i stylów, musi przyznać, że tylko swoboda twórcza sprzyja rozwojowi kultury. Trzeba, żeby sztuka walczyła i zwyciężała własnymi środkami. Marksizm nie wyrzeka się wobec sztuki postulatu spełniania zamówienia społecznego i nie zmienia swojej oceny poszczególnych kierunków. Ale marksizm świadomie rezygnuje z reglamentowania kultury środkami, które ją zabijają.

Ta zmiana polityki kulturalnej marksizmu jest wyrazem zrozumienia specjalnych praw rozwoju kultury i sztuki, bardziej złożonych niż prawa rozwoju gospodarczego. W miarę pogłębiania się tego zrozumienia i w tym zakresie ujawnia się humanistyczne oblicze marksizmu.

...I nie jest to wyrazem taktycznych przypodobań. Nie jest wyrazem maskowania się, jak twierdzą jedni, lub odstępstwa od czystej nauki, jak chcą inni. **Jest to wyrazem tych zmian rozwojowych, jakie wraz ze zmianą sytuacji nastąpiły w życiu marksistowskiej idei. Językiem dialektyki można by powiedzieć, że marksizm był w zarodku humanizmem, ideą światłą i wszechstronną. Nieodzowne w pierwszym okresie walk spuszczenie klasowej przyłbicy, stronnicze i dogmatyczne skupienienie się — było dialektyczną antytezą pierwotnych marksistowskich tez. Faza obecna jest „negacją negacji", fazą syntezy, odtwarzającej na wyższym szczeblu i w doskonalszy sposób tezy pierwotne..."**

W chwili, gdy zamykamy numer, wyszły z druku pierwsze egzemplarze pierwszomajowego „Przeglądu socjalistycznego". Brak miejsca nie pozwala na bliższe omówienie tego bogatego numeru. Zawiera on m. in. analizę sytuacji w kraju w okresie ostatniego roku, pióra tow. St. Szwalbego, artykuł tow. T. Głowackiego p. t. „Międzynarodowy ruch socjalistyczny" stanowiący przegląd sił ruchu robotniczego w poszczególnych krajach Europy. Plastyczną sylwetkę Jean Jaurèsa kreśli tow. H. Jabłoński; tow. J. Hocheld w artykule „Z zagadnień socjalistycznego humanizmu", zajmuje się tym szczególnie żywo dyskutowanym odcinkiem ideologii socjalistycznej; tow. Topiński pisze o zagadnieniach współpracy PPS i PPR na odcinku teoretycznym i w praktyce, zastanawia się nad warunkami, jakie muszą być spełnione dla pogłębienia jednolitego frontu w artykule „Jedność myślenia, jedność działania, jedność organiczna". Poza tym znajdujemy w numerze artykuły na tematy gospodarcze, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień spółdzielczości oraz szereg działów informacyjnych.

Artykuły ttow. Hochfelda i Topińskiego stanowią cenny wkład do dyskusji teoretycznej ruchu robotniczego i zawierają szereg niezwykle istotnych sformułowań.

Nowy numer „Przeglądu Socjalistycznego" podobnie jak poprzednie zawiera materiał, którego znajomość jest niezbędna nie tylko dla każdego działacza socjalistycznego, ale i dla wszystkich inteligentów-socjalistów. Z materiałem tym winien się też zapoznać każdy ZNMS-owiec.

jr

ANKIETA «PŁOMIENI»

„Dlaczego jestem socjalistą?"

Uwagi i fragmenty nadesłanych prac

ANKIETA „Płomieni" p. t. „Dlaczego jestem socjalistą?", ogłoszona w poprzednim numerze, wywołał żywy odźwięk zarówno w środowiskach ZNMS jak i wśród towarzyszy z PPS i OM TUR. Świadczą o tym nie tylko stale napływające odpowiedzi, ale także liczne uwagi Czytelników dotyczące sposobu przeprowadzenia i znaczenia ankiety. Wszyscy piszący podkreślają jej potrzebę i pożyteczność.

„Naogól bywamy skłonni do przesady wobec siebie samego — pisze towarzysz K. Dębnicki. — Mamy o sobie wyobrażenie, rzekłbym, pomnikowe, monumentalne.

I wybieramy wobec tego odpowiadając na ankietę o charakterze osobistym to. co sprawia przyjemność, satysfakcję, odpowiada pojęciem o sobie samym.

No, a podobnie, jak te pojęcia, tak wygodne dla nich wynurzenia osobiste — omijają prawdę. Nie mijają się z nią, ale jej unikają.

Prawda o drodze do socjalizmu jest zwykłą prawdą, zwykłego ludzkiego życia. Bywa tedy, jak ono cyniczna. Nie trzeba się tego wstydzić. Przecież socjalizm — to właśnie całe bogate, gorzkie. zmienne i bohaterskie, poziome i wzniosłe życie. Dlatego jest atrakcyjny, dlatego pociąga. że w swoich ramach mieści nie tylko dogmatyczną, z góry ustaloną część życia i jego doznań, ale pełnię i całość."

Trzeba tu dodać, że dotychczasowe odpowiedzi są szczere, jak wnioskować można z faktu, że autorzy ich nie cofają się przed dokładnym przedstawieniem swoich przemian wewnętrznych, mających nawet drastyczny charakter. Nadaje to, oczywiście, wypowiedziom tym większą wartość. Redakcja „Płomieni" przypomina, że zgodnie z warunkami nie ujawni nazwisk uczestników, którzy podpiszą wypowiedź godłem i załączą kopertę opatrzoną tym samym godłem, zawierającą ich imię, nazwisko i adres. Przed ogłoszeniem autorstwa odpowiedzi nagrodzonych redakcja porozumie się z autorami.

A oto co pisze na temat ankiety tow. Zbigniew Kamiński z Lublina:

„Dlaczego jestem socjalistą? Odpowiedź na to pytanie nie jest tak prosta, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Wymaga ona przede wszystkim głębokiego spojrzenia w swoją przeszłość polityczną i dokładnego zanalizowania swoich poglądów i ich ewolucji na przestrzeni życia, jak również wydobycia przyczyn, które złożyły się na ich utrwalenie. względnie ewolucję. Pytanie to jest tym bardziej ważne i celowe, że duża część społeczeństwa nie zdaje sobie w ogóle sprawy ze swoich poglądów i nie stara się nad tą sprawą głębiej zastanowić".

Słusznie także pisze tow. „Wu-Jot":

„Nawał pracy organizacyjnej na odcinku młodzieżowym ruchu socjalistycznego od pierwszych dni wyzwolenia nie pozwalał na to, aby szerszym spojrzeniem ogarnąć sprawy Socjalizmu i dlatego (witając, jakże słuszny i ze wszechmiar szczęśliwy pomysł) dobrze dziś jest zastanowić się dlaczego jestem socjalistą? Tymbardziej. że mogę patrzeć oczyma

i świadomego dziecka proletariatu i tego młodego pokolenia, które na własnej skórze odczuło zmaganie dwóch obozów ideologicznych i okrzepło w walce o demokrację z faszystowskim pogwałceniem wolnego człowieka".

Zanim omówimy dotychczasowe wyniki Ankiety, przypominamy pokrótce jej warunki:

W ankiecie może wziąć udział każdy socjalista. Prace ankietowe winny mieć formę szerokich wypowiedzi, zawierających możliwie dużo danych dotyczących środowiska rodzinnego uczestnika ankiety, jego pracy, przebiegu wykształcenia, zdarzeń i ludzi, którzy wpłynęli na rozwój jego przekonań. Pożądane jest zamknięcie wypowiedzi wskazaniem najważniejszych — zdaniem uczestnika ankiety — zadań, jakie stoją dziś przed ruchem socjalistycznym.

Przy ocenie odpowiedzi brana będzie pod uwagę ich szczerość i konkretność w opisie zdarzeń, ludzi i poglądów — nie forma literacka.

Najlepsze odpowiedzi będą nagrodzone, przy czym redakcja przeznaczyła na nagrody sumę 30.000 złotych. Pierwsza nagroda wynosić będzie 10.000 złotych, druga — 5.000 złotych.

W skład zespołu oceniającego prace wejdą przedstawiciele Koła Seniorów ZNMS, Rady Oświatowej PPS, Wydziału Wychowania Socjalistycznego KC OMTUR i redakcji „Płomieni".

Prace ankietowe należy podpisać godłem, załączając równocześnie zaklejoną kopertę opatrzoną tym samym godłem, zawierającą nazwisko, imię i adres autora pracy i nadsyłać na nowy adres redakcji „Płomieni" — Warszawa, ul. Niemcewicza 9 m. 56.

Ze względu na to, że „Płomienie" docierają przede wszystkim na teren akademicki, mniej zaś do innych środowisk, redakcja „Płomieni" prosi wszystkich członków ZNMS o spopularyzowanie Ankiety wśród starszych i młodszych towarzyszy. Każdy ZNMS-owiec może przyczynić się do rozszerzenia zasięgu Ankiety zaznajamiając z jej warunkami kilku znajomych towarzyszy z PPS i OM TUR i zapraszając ich do wzięcia w niej udziału. Wszechstronność wypowiedzi ankietowych pozwoli na wyciągnięcie szerszych i bardziej interesujących wniosków. Dotychczasowe zaś doświadczenia Ankiety wykazują pewną jednostronność odpowiedzi, których autorami są w większości akademicy-socjaliści.

Poniżej cytujemy we fragmentach lub w całości najciekawsze z wypowiedzi, które wpłynęły do chwili zamknięcia numeru.

Oto odpowiedź seniora ruchu socjalistycznego towarzysza dr Bolesława Drobnera, którą podajemy w całości:

Dlaczego jestem socjalistą?

JESTEM nim od przeszło 50 lat. Za rok obchodzić będę jubileusz 50-lecia należenia do PPS (przed pół wiekiem zwanej PPSD). Nie byłem w „nowoczesnym" rozumieniu tego słowa nigdy „demokratą", choć oboje Rodzice byli szczerymi, niezakłamanymi demokratami. Oboje brali udział w powstaniu 1863 r., dziadek w 1830 i 1846 r. Zetknięcie się z robotnikami w najwcześniejszej młodości, dowiedzenie się w siódmym roku życia od robotników o istnieniu socjalistów i to w najpochlebniejszym świetle, stykanie się z wybitnymi socjalistami polskimi w latach moich szkolnych (gimnazjalnych), którzy odwiedzali mojego starszego o lat dziesięć brata — pomogły mi do przeskoczenia normalnego etapu w rozwoju politycznym naszej inteligencji, etapu „demokracji".

Na własnym przykładzie tłumaczyli mi robotnicy teatralni, z którymi miałem najżywszy kontakt, co to jest walka klas. Murarze, którzy pracowali tylko w lecie, kamieniarze, cieśle — uskarżali się bez końca na brak ubezpieczenia na wypadek choroby — wszyscy oni mówili między sobą o strasznym położeniu górników wielickich i bocheńskich. Obrazowali na swój sposób ustrój kapitalistyczny.

Od małego dziecka widziałem na około siebie nędzę, a równocześnie widziałem na ulicy wspaniałe powozy, na których siedzieli z tyłu dwaj lokaje, w cylindrach, wyprostowani, czuli na każde zmrużenie powiek przez jaśnie państwo. Znakomicie zilustrował mi malarz pokojowy, „pan Sobowicz" różnicę klasową na przykładzie, którego nigdy nie zapomnę. Oto na Rynku krakowskim stoi mały kościółek św. Wojciecha. Na malutkiej wieży malutki dzwonek. Obok zaś duży kościół Marjacki. Kiedy wieźli na skromnym karawanie fiakra (dorożkarza), dzwonił „św. Wojciech" cienko, krótko: „Nic nie miał, nic niedał". Za karawanem szła taka sama bieda, jakiej reprezentant leżał po ciężkim życiu, wreszcie spokojny, w lichej trumnie. Kiedy wieźli we wspaniałym karawanie, zaprzężonym w cztery pary koni, bogacza, dzwoniły mariackie dzwony powoli, grubym głosem, majestatycznie: „Miał, dał, miał, dał", a za karawanem sunęło kilkadziesiąt wspaniałych karoc. Wydzwaniały mi walkę klasową także i dzwony kościelne.

W prostych słowach zapytałem raz, mając lat 12, kolegę mojego brata, Oszackiego, kto zniesie tę różnicę między ludźmi, by byli sobie wszyscy równi — odpowiedź brzmiała prosto: „My, socjaliści". Kiedy zapytałem ojca na widok setek tysięcy żebraków, jacy włóczyli się od sklepu do sklepu, od drzwi naszego mieszkania do drzwi sąsiadów, co zrobić, by tę nędzę znieść, wzruszył ramionami i kazał mi iść do Józia (mojego brata) — „może on ci wytłumaczy". A Józio mówił, że trzeba cały ustrój zmienić. Do czytania dał mi Amicisa „Co to jest sprawa społeczna?".

Rzuciłem się na literaturę socjalistyczną, jaka była w domu. Broszurki Jana Młota, broszurkę o ks. Ściegiennym, broszurki Ign. Daszyńskiego, Mokłowskiego, Mikołaja Hankiewicza — połykałem. Ponieważ wiele broszur było w języku niemieckim, uczyłem się na gwałt języka niemieckiego i istotnie mogłem mając lat 14 czytać wiedeńską „Arbeiterzeitung", z której czerpałem całą moją wiedzę socjalistyczną.

Z poważnej literatury największe wrażenie, zarazem najwyższy wpływ na ukształtowanie się mojego socjalistycznego światopoglądu miała książka Karola Kautsky'ego: „Rewolucja socjalna". Uważałem się za socjalistę już w 14 roku życia. Pomagałem, jak mogłem i jak mi na to przymusowe noszenie mundurka gimnazjalnego pozwalało, w akcji wyborczej do V. kurii parlamentu wiedeńskiego (wybrany został wówczas pierwszy socjalista w Krakowie, tow. I. Daszyński) — a w następnym roku t. j. 1898 na pytanie mojego „maitré'a" murarza z Rakowic pod Krakowem Sokołowskiego i tapicera teatralnego Śladowskiego, czy bym nie zapisał się do partii, odpowiedziałem z całym poczuciem odpowiedzialności, że chcę do partii wstąpić i poprosiłem ich o „poręczenie" za mnie. I od 1 maja 1898. jestem już członkiem PPS.

W przyrodzie widziałem walkę o byt, w społeczeństwie widziałem walkę klas. Nie przechodziłem koło niej ślepo. Zastanawiałem się nad sposobami wyjścia z położenia milionów proletariuszy wszystkich krajów i zniesienia klasy uprzywilejowanej, klasy wyzyskiwaczy. Odpowiedź dał mi na moje znaki zapytania program partii socjalistycznej i już nie dałem się uwieść ani anarchistom, którzy zwalczali nasze reformy walki z ustrojem kapitalistycznym, ani syndykalistom, którzy sądzili, że tylko na drodze walki związków zawodowych, bez partyjnych organizacji, da się ustrój kapitalistyczny zmienić, nie zmyliłem drogi wobec Piłsudskiego czy Jaworowskiego, którzy sądzili, że walkę należy wieść w przekroju pionowym społeczeństwa, a więc po linii interesów tylko jednego narodu, a nie w przekroju horyzontalnym, to jest po linii interesów tylko

jednej klasy w narodzie. i służę sprawie socjalizmu według najlepszej woli i sił.

Nie przeszedłem do obozu komunistycznego, gdy Lenin, przywódca rosyjskiej socjaldemokratycznej partii (większościowców), rzucił hasło tworzenia komunistycznych partii i walki przeciw socjalistycznej międzynarodówce. Gdy powstawała trzecia międzynarodówka, była bez skazy, była bez grzechu. Nie zdążyła przecież jeszcze zbłądzić. Po latach wielu przekonaliśmy się, że w ogniu walki, okazała się niemiecka partia komunistyczna „słaba" (walka z Brandlerem, Masłowem. Ruth Fischer itd., Torgler, przewodniczący Frakcji komunistycznej w parlamencie berlińskim nie okazał się zbyt bohaterskim w chwili wybuchu pożaru w parlamencie). W ogniu walki nie okazała się KPP (Komunistyczna Partia Polski) zbyt mocną (Sochacki, Warski, Hempel itd. itd) i nielegalną KPP rozwiązał... Komintern w r. 1938. Międzynarodówka socjalistyczna nie zdała egzaminu w r. 1914, nie zdała go w r. 1938/9. Międzynarodówka komunistyczna nie istniała jeszcze w r. 1914 i nie zdała egzaminu w r. 1938/9. W r. 1945 znalazł się wśród socjaldemokratów niemieckich Schumacher, który występuje przeciw odradzającej się Polsce, ale sekunduje mu nie byle jakiej sorty komunista niemiecki, człowiek o wielkim nazwisku, Wilhelm Pieck, który wystąpił przeciw naszym zachodnim granicom.

Zło nie tkwi więc w socjalizmie, zło tkwi w ludziach. **Idea socjalistyczna**, to walka przeciw ustrojowi kapitalistycznemu, **walka o nowy ustrój socjalistyczny**, walka przeciw nienawiści klasowej, narodowościowej, wyznaniowej czy rasowej, **walka o powszechne dobro, kulturę, sprawiedliwość.**

Nie znoszę niedopowiedzeń. Nie znoszę zakłamania. Świętość socjalizmu nie wymieniam na nic innego. To, czym przesiąkłem za młodu, to ugruntowałem w sobie. poznawszy naukowe podstawy socjalizmu. Żyję tym socjalizmem i pod czerwonym sztandarem socjalistycznym PPS przyjdzie i życie zakończyć.

Dr. Bolesław Drobner

⊙ ⊙ ⊙

A oto fragmenty odpowiedzi tow. „WuJot":

„Tak, jak niełatwa była walka, prowadzona przez świadomą część klasy robotniczej w Polsce, tak niełatwe było moje życie wplecione weń i uniezależnione".

Od pierwszych dni młodości związany z ruchem socjalistycznym jako syn robotnika kolejowego, działacza ZZK i PPS jeszcze nie zdawałem sobie sprawy, co to jest Socjalizm — a już sercem całym byłem po jego stronie.

I nie uczyły mnie socjalizmu uczone książki. czy rozprawy naukowe, ale najlepsza z książek, bo życie samo.

Krzywda ojca, niewygodnego reżymowi sanacyjnemu działacza. przenoszonego przy pierwszej sposobności „służbowo", a co zatym idzie i nasza krzywda wzmacniała tylko świadomość klasowa i chęć walki...

Ale najwięcej wpływu na kształtowanie poglądów miała nasza prasa socjalistyczna z Robotnikiem na czele, który codziennie wołał i ukazywał działalność i walkę wspaniałych przywódców, zwłaszcza w okresie procesu brzeskiego, który był dla mnie krzyczącą niesprawiedliwością. wołającą o pomstę do nieba.

I tak zacząłem pojmować Socjalizm jako walkę z wszelkim uciskiem i wszelkim wyzyskiem, walkę o godność Człowieka i sprawiedliwość społeczną.

A później kolportaż Walki Ludu (z okazji czego Dubois dał mi... całego złotego). Odmowa podpisania depeszy gratulacyjnej do... gen. Franco „z okazji wspaniałego zwycięstwa katolickiej Hiszpanii nad czerwoną zarazą..."

Oto przeżycia, które wyraźniejszym cieniem odbijają się na wypłowiałej migawce wspomnień.

Oto przeżycia, które wykuły moją postawę i świadomość socjalisty, które związały na dobre i złe z partią i sposobiły do aktywnej pracy w jej szeregach.

Świadomość przekonań socjalistycznych, które mają wpływ na wytworzenie się mojej filozofii życiowej, daje mi wrażenie pogodnego ładu i zadowolenia wewnętrznego z własnej postawy wobec życia dlatego, że mogę wierzyć, iż postępowanie moje zmierza w prostym kierunku do stworzenia lepszego ustroju i lepszych warunków bytu każdego człowieka na ziemi.

Nie chcę przyjmować mechanicznej postawy wobec zjawisk życia społeczno-politycznego, ale akcentując aktywny stosunek do tych problemów chcę, jako żywy człowiek, który własnymi rękoma chce kształtować formy życia, z żywymi naprzód iść — oto dlaczego jestem socjalistą z przekonań i działania.

⦿ ⦿ ⦿

Tow. „Jim" pisze (przytaczamy fragmenty):

To, że ojciec mój jest socjalistą od czterdziestu lat, miało może najmniejszy wpływ na urabianie się mojego światopoglądu. Socjalistę zrobiło ze mnie życie.

Do gimnazjum chodziłem w Rydzynie.

...Co roku kończyliśmy naukę wcześniej, niż inne szkoły w Polsce i wyruszaliśmy na wycieczki. Zwiedziliśmy Gdynię, Poznań, Łódź, Śląsk. Ciekawe to były wycieczki: obok wspaniałych fabryk i kopalń, pokazywano nam „biedaszyby". Obok pięknego Poznania pokazano nam, jak wegetują bezrobotni w lepiankach t. zw „Abisynii" i w wilgotnych fortach poznańskich. Obok nowoczesnych stajen i obór w majątkach ziemskich, profesor prowadzący wycieczkę, zwracał dyskretnie naszą uwagę na tonące w błocie fornalskie czworaki.

Nam, 16 — 18-letnim chłopcom, zaciskały się pięści na widok tych porównań. Mówiliśmy sobie: „gdy my dorośniemy, musimy to zmienić". Ale jak tego dokażemy, nie wiedzieliśmy. Dyrektor świadomie nie mówił nam nic o partiach politycznych, twierdząc, że jednokierunkowość ideologii partyjnej mogłoby zaszkodzić rozwojowi naszych umysłów.

Wyszedłem z gimnazjum z urobioną opinią o rzeczywistości.

Wojsko nauczyło mnie dyscypliny i sztuki rozkazywania. Nic więcej. Po tym rok studiów w Gdańsku w dosyć ciężkich warunkach i wojna.

...Na wiosnę 1943 r. zacząłem intensywnie pracować w organizacji wojskowej. Nie wiedziałem co to za organizacja, grunt, że skierowana przeciwko Niemcom.

Robiliśmy we trzech rozpoznanie mostów w okolicy.

Zdobyte plany i informacje szły do Warszawy.

W końcu maja 1943 grunt mi się pod nogami palił.

Pojechałem i ja za moimi planami. W Warszawie okazało się, że należę do „Kedywu", grupa „Motor 30".

Pracy było sporo: coraz nowe akcje zbrojne, szkolenie narybku. Brakowało mi (i nie tylko mnie, ale i wielu innym kolegom) ideologii. Powtarzano nam, że jesteśmy organizacją czysto wojskową, a wojsko powinno trzymać się zdaleka od polityki. Najważniejsze to wywalczyć wolność przy pomocy Anglików, po wojnie, w wolnej Polsce będziemy się kłócić o to, jaka ta Polska ma być.

...Gdy Niemcy rozpoczęli budować okopy na linii Dunajca „zadekowałem się" jako robotnik w miejscowym kamieniołomie i tu poznałem coś nowego: wyzysk. Kamieniołom pracował dla Niemców. Kierownik kamieniołomu chcąc się przypodobać Niemcom wyznaczał nam coraz wyższe normy dzienne, podczas gdy robotnicy starali się stosować zasadę „żółwiej pracy". Ciężko było. Praca w kamieniołomie nie należy do lekkich. Kierownik poganiał, normy szły wgórę, tłuczka mechaniczna, spod której wywoziłem pełne wózki na rampę kolejową, warczała bez przerwy 10 godzin dziennie. Grzbiet bolał. Pewnego razu wystąpiłem

z otwartym buntem. Niestety zastraszeni, niezorganizowani robotnicy nie poparli mnie, kierownik zastraszył gestapem, musiałem skapitulować. Na szczęście dowiedzieli się o tym partyzanci i pewnej nocy wygarbowali kierownikowi skórę. Skutek był natychmiastowy: normy spadły o połowę, my, robotnicy, odetchnęliśmy.

Teraz już wiedziałem co to jest klasa robotnicza, i wiedziałem, że klasa ta musi być zorganizowana.

Po oswobodzeniu zaczerpnąłem pełną garścią lekturę (Marks, Engels, Stalin) z Powiatowego Komitetu PPR. Zapoznałem się ze statutami i ideologią PPR i PPS i stwierdziłem, że jestem socjalistą i że moje miejsce jest w szeregach PPS.

Wkrótce po tym wyjechałem na Zachód i zacząłem, zgodnie z moimi przekonaniami, pracę w spółdzielczości, a po niedługim czasie zostałem przyjęty do PPS.

„Jim".

⊙ ⊙ ⊙

Tow. F. Cichocki jest socjalistą starszego pokolenia. Oto co pisze o swej pracy dla socjalizmu:

Jestem synem garbarza, pochodzącego z kurpiowskiej szlachty. Ojciec bardzo lubił dzieci i miał gołębie serce. Zmarł przed czterdziestką i swoją śmiercią sprawił matce sporo kłopotu, gdyż pozostawił dwie córki i trzech synów.

Z ruchem socjalistycznym zapoznałem się od tow. Okrzei, który w krwawe dni rewolucji bywał w naszym domu na Woli. Jako czternastoletni chłopiec zrosłem się z tym ruchem i w nim do dziś widzę szczęście naszego narodu i całej ludzkości.

Ustrój socjalistyczny na jutro usuwa dużo społecznych bolączek i bezpowrotnie likwiduje panoszenie się bogaczy. Zapewnia każdemu obywatelowi szacunek i obronę, gwarantuje wolność rozumianą jako świadomość konieczną. Zmierza do tego, by każdy człowiek zdobył jaknajwiększą sumę radości bez krzywdy innego. Ma wielką szansę uniknięcia wojny przez porozumienie się z ludźmi pracy całego globu. Walczy o lepszego człowieka i jego zadowolenie.

Wciąga kobietę w orbitę życia społecznego i równa ją w prawach z mężczyzną. Dopuszcza młodzież do stanowienia o sobie i żąda tylko od niej zrozumienia dzisiejszej przemiany na jutro. Ustrój socjalistyczny pokłada nadzieje na tę właśnie młodzież i pragnie ją widzieć na czołowych stanowiskach po skończeniu wyższych nauk. Żąda od młodzieży porozumienia się z młodzieżą świata dla wykuwania z nią pokoju dla ludzi dobrej woli.

...O tę wzniosłą sprawę walczyłem na ulicach Warszawy z carską Rosją i za nią cierpiałem na Syberii. Za tę sprawę i wolność Polski zawisł na carskiej szubienicy tow. Stefan Okrzeja, a moja siostra zmarła na zesłaniu.

...I podczas okupacji niemieckiej nie założyłem rąk i nadal przygotowywałem się do walki o Wolność Polski i socjalizm. Nie założył rąk i tow. Barlicki i inni. Naszej walce pomogła Czerwona Armia i dziś mamy Wolną Ludową Polskę.

Nie jest w Niej jeszcze wszystko dobre, ale na to składa się wiele przyczyn. Wojna zepsuła ludzi i ci uchytrzając się szkodzą innym. Zniszczenia materialne obniżyły poziom moralny, człowiek dla człowieka stał się wilkiem. Byłoby znacznie już lepiej, gdyby udało się tych wilków wyłapać. Dla nich nie ma nic świętego, wszystko zbeszczeczą i zmarnują byleby samemu użyć.

Jednak ja wierzę w człowieka, socjalizm poprawi go, a niesforną jednostkę utemperuje i postawi na właściwym miejscu. Długa jeszcze droga do socjalizmu, lecz główna przeszkoda została usunięta.

Już mówiłem i jeszcze powtarzam, że wierzę w socjalizm i wszystko będę czynił, by on jak najprędzej zaistniał. Wtedy nie będzie wyzysku, nędzy, łez, zawiści i wojen. Ludzkość będzie zmagała się z naturą o wydarcie jej tajemnic dla wspólnej ko-

rzyści. A zatem do wspólnej pracy. Kończąc apeluję do wszystkich uczciwych ludzi wierzyć, że:

„Z tej ziemi znikną po wszystkie wieki,
ludzkości ofiary krwawe,
Bo zbrodnie spłyną krwawymi rzeki,
I rody wrogów niesławne".

F. Cichocki
(„Napoleon").

⊙ ⊙ ⊙

Droga tow. Wiktora do socjalizmu nie miała tak prostego przebiegu, jak przyjście do socjalizmu tow. Cichockiego, który w ruchu tkwił od dzieciństwa.

Środowisko moje — pisze tow. Wiktor — absolutnie nie sprzyjało wytworzeniu się we mnie socjalistycznych zapatrywań, gdyż byłem synem nauczyciela szkół powszechnych, który był dosyć wrogo nastawiony do wszelkich ruchów robotniczych i chłopskich, pomimo, że sam był synem chłopa. Matka moja, prawdopodobnie pod wpływem ojca, skłaniała się również raczej do światopoglądu faszystowskiego, niż demokratycznego, tak, że od najwcześniejszych lat mego dzieciństwa żyłem w atmosferze wrogiej socjalizmowi.

...Mniej więcej do końca roku 1943-go, tzn. do chwili śmierci ojca (miałem wtedy 16 lat), nie zastanawiałem się w ogóle nad życiowymi problemami, bo byłem przyzwyczajony patrzeć na świat oczyma ojca, kochać to, co on kochał, nienawidzieć tego, czego on nienawidził i rozumieć różne zjawiska otaczające mnie świata w ten sposób, jak on mi to wytłumaczył.

Dopiero od śmierci ojca zacząłem patrzeć własnymi oczyma na świat.

Tow. Wiktor opisuje następnie swoją pracę w czasie okupacji, i zetknięcie z dolą klasy robotniczej.

...Pomimo, że czułem już wtedy jak bardzo jest pokrzywdzony lud pracujący, który musi w pocie czoła pracować po osiem, dziesięć, a nieraz dwanaście godzin dziennie, aby móc wyżywić siebie wraz z rodziną, pomimo, że widziałem bestialski wyzysk robotnika przez pracodawców (czasy okupacji), oraz przez różnych kombinatorów i szmuklerzy, od których zależało wyżywienie wszystkich związanych ze swym miejscem pracy, ale też którzy bezwzględnie wyzyskiwali koniunkturę, dążąc tylko do tego, aby napełnić swe kieszenie groszem zdobytym w ciężkiej pracy przez robotnika, czy też pracującego inteligenta; nie mogę nazwać się, że byłem już wtedy socjalistą, bo nic nie starałem się zaradzić istniejącemu stanowi rzeczy, a również dlatego, że tkwiły jeszcze we mnie resztki ojcowskich poglądów.

Przyszło wyzwolenie i tow. Wiktor powrócił do nauki w liceum.

..Nierozwiązane jednak problemy społeczne trapiły mnie aż do chwili, gdy po zdaniu matury w czerwcu 1946 roku, mogłem poświęcić trochę czasu na przestudiowanie ich i na znalezienie odpowiedzi na pytania: jak powrócić proletariat do stanowiska równości z innymi klasami społecznymi; jak doprowadzić do tego, aby wszyscy bez wyjątku byli równi wobec prawa; co zrobić, aby każdy mógł korzystać z dobrodziejstw nauki, kultury i sztuki, bo przecież każdy jest człowiekiem. Odpowiedź na to znalazłem w ideologii socjalistycznej. Wtedy zrozumiałem, że podobne problemy interesują nie tylko mnie, ale i tych wszystkich, którzy grupują się pod sztandarami koloru krwi tych, którzy padli w walce o równe prawa dla wszystkich, a którzy nazywają się socjalistami. Wtedy poczułem łączność ideową i łączność interesów z Polską Partią Socjalistyczną i dopiero wtedy stwierdziłem, że będę w zgodzie z samym sobą wstępując w jej szeregi.

I teraz stanęły mi przed oczyma wszystkie zadania stojące przed socjalizmem i ro-

ła młodych akademików-socjalistów w ich wypełnianiu.

...Nikt więcej nie może zrobić na polu upowszechnienia nauki i sztuki, jak właśnie my, akademicy-socjaliści, po prostu dlatego, że naukowo lepiej jesteśmy zaawansowani od naszych towarzyszy z O.M.T.U.R.-u, czy też z P.P.S.-u, bo oni musieli od najwcześniejszych lat swej młodości iść i stanąć przy warsztacie fabrycznym, podczas gdy my mogliśmy poświęcić czas zdobywaniu wiedzy. Więc teraz powinniśmy chociaż w drobnej części podzielić się z nimi naszymi wiadomościami przez urządzanie pogadanek i odczytów, przez wygłaszanie referatów, przez założenie jaknajbardziej rozwiniętej sieci kółek naukowych i kulturalno-imprezowych po wszystkich fabrykach i komórkach O.M.T.U.R.-u i P.P.S.-u. Powinniśmy postawą swoją i jawnym głoszeniem naszych haseł, pociągać do naszych szeregów jaknajszerszy ogół społeczeństwa, aby i ci wszyscy, którzy obecnie patrzą na nas z nieufnością, a może nieraz wrogo odnoszą się do socjalizmu, aby i oni zrozumieli, że dla urzeczywistnienia haseł socjalizmu w życiu, warto jest poświęcić wszystko, że i ich cel powinien być w jedności i szczęściu wszystkich.

Tow. Wiktor.

WYPOWIEDZ SIĘ W ANKIECIE

„Dlaczego jestem socjalistą?

Zaproś znajomych towarzyszy do wzięcia w niej udziału

Trybuna dyskusyjna

Celem „Trybuny dyskusyjnej" jest kontynuowanie na łamach „Płomieni" dyskusji, jakie prowadzą ZNMS-owcy w różnych zespołach młodzieży akademickiej.

Redakcja prosi wszystkich akademików, przedewszystkim zaś niezrzeszonych, którzy pragną zabrać głos na poruszony na naszych łamach lub własny temat, o nadsyłanie swoich wypowiedzi na adres redakcji.

Jan Szprynger

Problemy do rozwiązania

CHCIAŁBYM na wstępie zaznaczyć, że nie jestem członkiem ZNMS-u, należę tylko do grona sympatyków tej organizacji. Z zaciekawieniem czytam każdy nowy numer „Płomieni", gdyż zauważyłem, że w miesięczniku tym poruszane są problemy naprawdę aktualne i poważnie stara się on zanalizować przejawy życia współczesnego młodej inteligencji polskiej — i nie tylko zanalizować, ale również wyciągnąć z tej analizy wnioski, mogące rzucić światło na sprawy najżywotniejsze tej młodej inteligencji, przede wszystkim sprawę zajęcia stanowiska wobec dokonanych przemian w powojennym naszym życiu.

W numerze drugim „Płomieni' red. Jan Strzelcki poruszył w artykule swoim „Mała i wielka historia" problem tak istotny, że mimo pełnej świadomości skromności mojego zdania — ośmieliłem się zabrać głos w tej sprawie.

Autor wspomnianego artykułu uzależnia przyszłość socjalizmu w Polsce od wydobycia i uaktywnienia sił czynnych — że użyje jego określenia — w okręgu małej historii. Nie trzeba nikomu, kto przeżył ostatnią wojnę, tłumaczyć jaką rolę w kształtowaniu się rzeczywistości te siły odgrywają. One stanowią o poziomie „morale" społeczeństwa, one są motorem tych czynów każdej indywidualności ludzkiej, które tworzą historię swoich czasów. Te siły istnieją, wierzę, w każdym człowieku, a maksimum ich natężenia przypada na okres jego młodości. Stąd właśnie ogromne znaczenie faktu pozyskania sobie młodzieży dla wielkich reformatorskich ruchów społecznych.

Młodzież nie cofa się przed ofiarami w obronie swoich moralnych zasad. Wszelki gwałt spowoduje jedynie tym większą zaciętość, łatwo przeobrażającą się w ślepy upór. Jedyna droga prowadząca do serca młodego, szlachetnego bojownika jest przekonanie go na drodze rozumowej ,w otwarty, prosty sposób o popełnianym błędzie, wykazanie za pomocą druzgocącej logiki że droga po jakiej kroczy jest fałszywa, że upierając się iść nią dalej nie osiągnie swoich ideałów. Ale czasem sama logika nie wystarczy. Trzeba wprzód posiąść zaufanie „delikwenta", trzeba się zdobyć na wielki wysiłek zrozumienia wszystkich psychicznych momentów kierujących jego postępowaniem. To jest najtrudniejsze i tego musi się podjąć zespół ludzi zjednoczonych duchowo, to jest zada-

nie rzetelnej organizacji ideowo-wychowawczej.

Być może podkreślony przeze mnie moment zaufania jest zbyteczny w artykule drukowanym w „Płomieniach". Miesięcznik ten ma już wyrobioną opinię. Wrómy więc do czystej logiki.

Co więc dezorientuje liczne rzesze młodzieży? Jakie mają wątpliwości, będące przyczyną, że wahają się jeszcze? Rozmawiałem na ten temat z niejednym i oto, co mi odpowiadali:

— „Zapewniają nas ciągle, że prywatna inicjatywa i prywatna własność w obecnym ustroju nie są zagrożone. Niechże się więc jasno wypowiedzą, jak to rozumieją! My nie chcemy niedopowiedzeń, każdy z nas dosyć ma już wojny, dosyć ciągłego napięcia nerwów i niepewności, co będzie jutro. Chcemy wiedzieć na co pracujemy, chcemy czuć nad sobą opiekę prawa i wiedzieć co nam ono gwarantuje. Rozumiesz, że nie wszyscy są fanatycznymi społecznikami.

Dla większości głównym bodźcem do pracy, to chęć zapewnienia swoim najbliższym jak najlepszych warunków egzystencji, ustrzeżenia ich przed ciosami losu — a z drugiej strony, to pewność, że wysiłki całego życia nie miną się z celem, że państwo zagwarantuje te elementarne, naturalne prawa jednostki. Rozumiemy ideę socjalizmu — mówią — i chętnie podpiszemy się pod nią, lecz rozumiemy również, że stopa życiowa ogółu nie podniesie się nigdy, lub będzie to procesem bardzo powolnym i niepewnym, jeżeli ludzie będą pracowali tyllko z musu, tylko aby żyć, jeżeli nie będą wkładali serca w swoją pracę.

A przeciętny człowiek tylko wtedy wyda maksimum z siebie, jeżeli widzi sprawiedliwą nagrodę za swój wysiłek. Posłuchaj: Przypuśćmy, że mam żonę i dzieci i rodzinę swoją kocham nade wszystko. Pracuję uczciwie całe życie z myślą, by ich zabezpieczyć przed różnymi niespodziankami losu, by na wypadek kiedy mnie nie stanie, bieda nie zajrzała im w oczy. Zostawiam synowi pewien kapitał. Syn mój może nim obracać z pożytkiem dla społeczeństwa, ale... może też stać się snobem, nieużytkiem lub kapitalistą w najgorszym znaczeniu tego słowa. Słusznymi byłyby wówczas prawa uniemożliwiające takiej jednostce żerowanie na żywym ciele społeczeństwa. Ale jakie będą te prawa, aby nie stały w sprzeczności z zasadami prywatnej własności? Zresztą słuszne również jest znane hasło: równy start dla wszystkich! — słuszne i sprawiedliwe. Powiedz mi teraz, jak to wszystko razem powiązać, jak uniknąć sprzeczności logicznych, jakie znaleźć wyjście?!"

Przytoczyłem autentyczną rozmowę. Takie i podobne rozmowy są dzisiaj bardzo częste i każdemu dobrze znane. Nie można na wszystkie poruszane w nich kwestie odpowiedzieć wyczerpująco, krótkim zdaniem. Wymagają obszerniejszego omówienia. Niechże ta konieczność nie będzie atutem w rękach obłudnych pięknoduchów, którzy w powodzi kwiecistych słów, lecz o wodnistej treści, utopią meritum sprawy.

Zwracam się do wszystkich współpracowników i czytelników „Płomieni", by podjęli dyskusję nad takimi, jak wyżej przytoczyłem, sprawami i w poczuciu odpowiedzialności za swoje słowa zapoczątkowali w swoim piśmie cykl referatów, rozświetlających te trudne, lecz tak żywo nurtujące w umysłach młodej inteligencji problemy współczesnej rzeczywistości. Za trud i odpowiedzialność najlepszą nagrodę będą dla nich owoce tej akcji w postaci silnego, ufnego

w lepsze jutro frontu całej młodzieży polskiej.

A może ci, którzy rzucają dzisiaj gromy na młodzież akademicką, pierwsi zabiorą głos i dadzą dobry przykład?

Jan Szprynger.

Wątpliwości podobne do tych, jakie przytoczył w swoim artykule kol. J. Szprynger, wynikają najczęściej z nieznajomości koncepcji i programu socjalistycznego. Wzmaga je nieraz złośliwa plotka owocująca na grządkach bankrutów. Plotki rozwieje rzeczywistość. Wątpliwości zaś najlepiej wyjaśnić przez zapoznanie się z zagadnieniami socjalizmu, choćby w najprzystępniejszym zarysie i stałe systematyczne pogłębianie swoich wiadomości. „Płomienie" dokładają ze strony maksimum wysiłku, by to zadanie ułatwić przez zamieszczanie prac dotyczących wielu dziedzin życia społecznego. Tylko jednak przez samodzielne myślenie można nabrać trwałej pewności o słuszności drogi socjalistycznej. A wtedy nie będzie miejsca na wątpliwości, czy trzeba stanąć przy budowie tej drogi, mimo (słusznych nieraz) uraz i dąsów

Dyskusja pomoże tu wiele i jest bardzo potrzebna. (Red).

ZNMS przy pracy

II Ogólnopolski Zjazd ZNMS

W dniach 12 i 13 kwietnia odbył się w Warszawie II Ogólnopolski Zjazd Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Zjazd dokonał bilansu rocznej powojennej działalności reaktywowanego ZNMS i opracował wytyczne pracy na rok następny. Delegaci ze wszystkich środowisk ZNMS w Polsce przeprowadzili szeroką dyskusję na tematy ideologiczne i organizacyjne. W obradach wzięli także udział liczni seniorzy ZNMS. Rezultaty Zjazdu przyczynią się niewątpliwie do dalszego rozszerzenia zakresu prac ZNMS i pogłębienia znajomości problemów ideologicznych. W części oficjalnej Zjazdu po zagajeniu przewodniczącego KW ZNMS tow. Jana Strzeleckiego nastąpiły powitania przedstawicieli PPS, Rady Szkół Wyższych, akademickich, organizacji młodzieżowych AZWM „Życie", „Wici", ZMD i Cukunftu.

Z kolei referat poświęcony analizie polskiej rewolucji społecznej wygłosił senior ZNMS i skarbnik CKW PPS tow. Adam Rapacki. Myśli z tego referatu zamieściliśmy w bieżącym numerze.

W drugiej części Zjazdu odbyła się dyskusja nad problemami ideologicznymi, dyskusja i uchwalenie nowego statutu Związku, sprawozdanie ustępującego Komitetu Wykonawczego i Komisji Rewizyjnej, dyskusja organizacyjna i wybory nowych władz Związku.

Obszerne sprawozdanie z tej części obrad Zjazdu zamieścił „Robotnik" w dodatku ZNMS — „Akademik-socjalista". W bieżącym numerze „Płomieni" ograniczymy się więc do podania składu władz Związku, zwłaszcza że problemy ideologiczne znalazły szerokie omówienie. Sprawy organizacyjne omówimy szerzej w następnym numerze.

Do Komitetu Wykonawczego wybrani zostali:

Tow. Jan Strzelecki jako przewodniczący; tow. Edw. Hałoń — sekretarz generalny; wiceprzewodniczący tow. tow. M. Weber, J. Waśniewski, J. Tombak, Płóciennik i Wijało; II sekretarz — tow. K. Kulpińska; skarbnik — tow. Krogulec i członkowie prezydium tow. K. Dunin-Wąsowicz i tow. S. Zawadzki. Przewodniczącym Centralnej Komisji Rewizyjnej ZNMS wybrany został tow. Rajchman, przewodniczący Centralnego Sądu Koleżeńskiego — tow. Bondkowski.

Zjazd przy burzliwych oklaskach i owacji przyznał członkostwo honorowe ZNMS tow. Edwardowi Osóbce-Morawskiemu i wyraził szczególne podziękowanie za pomoc i za interesowanie pracami Związku seniorom ZNMS tow. tow. Julianowi Hochfeldowi, Janowi Topińskiemu i Janowi Mulakowi.

ZNMS w Komitecie Koordynacyjnym

NA wspólnym zebraniu przedstawicieli wszystkich organizacji studenckich w Polsce, będących członkami Międzynarodowego Związku Studentów, utworzony został Komitet Koordynacyjny dla współpracy z władzami M. Z. S. oraz reprezentowania polskiej młodzieży studenckiej wobec zagranicy i władz państwowych w zakresie swych kompetencji.

Realizując uchwały M. Z. S. na terenie Polski, Komitet Koordynacyjny walczyć będzie wespół ze studentami całego świata o zapewnienie pokoju przez usunięcie resztek faszyzmu we wszelkich jego formach. Mając w pamięci zniszczenia, jakich dokonał faszyzm na całym świecie, Komitet Koordynacyjny mobilizować będzie całą młodzież studencką do odbudowy kraju i utrwalenia demokracji. Dla wychowania młodzieży w duchu demokratycznym i w poszanowaniu dla kultury wszystkich narodów Komitet Koordynacyjny zwalczać będzie — w myśl zaleceń M. Z. S. — pseudonaukowe teorie rasistowskie i tendencje szowinistyczne i pracować będzie nad przepojeniem wszystkich gałęzi wiedzy postępową myślą naukową, mając przy tym na względzie społeczny i praktyczny aspekt naki.

W myśl statutu M. Z. S. Komitet Koordynacyjny dążyć będzie do: zapewnienia dostępu do nauki jak najszerszym masom młodzieży, utworzenia rozległego systemu stypendiów państwowych, domów akademickich i pomocy naukowych. Komitet Koordynacyjny zmierzać będzie do zapewnienia studentom polskim jak najliczniejszego udziału w międzynarodowej wymianie studentów dla praktyk i wypoczynku, do zdobycia jak największej ilości stypendiów zagranicznych i pomocy naukowych oraz nawiązania kontaktów z młodzieżą całego świata, co w wielkiej mierze przyczyni się do międzynarodowego zbliżenia i braterstwa młodzieży studiującej. Dla realizacji wszystkich tych zadań Komitet Koordynacyjny pragnie skupić całą demokratyczną młodzież studencką.

W skład Komitetu Koordynacyjnego wchodzą: 8 przedstawicieli Bratnich Pomocy, 89 przedstawicieli organizacji ideowo - wychowawczych, po 2 z ZNMS, AZWM ,;Życie"; ZMD i „Wici", 2 przedstawicieli AZS'u oraz 2 przedstawicieli Akad. Sekcji Związku b. Więźniów Politycznych. W skład Prezydium wchodzą: Przewodniczący — Rostkowski Ludwik (ZMD), Vice-przewodniczący—Dąmbski Jerzy (Bratnia Pomoc U. W.), Sekretarz — Walczak Krystyna (AZWM „Życie"), Skarbnik — Żebrowski Stefan (Bratnia Pomoc Szkoły Inż. im. Wawelberga).

Z. N. M. S. jest reprezentowany w Komitecie przez tow. Kuklińską (Warszawa), która została kierownikiem referatu wymiany i podróży oraz tow. Rajchmana (Toruń). Ponadto referent zagraniczny K. W. tow. Wojnar wchodzi do Komitetu jako członek Rady Naczelnej Międzynarodowego Związku Studentów

Nowe środowisko ZNMS

w Cieszynie

Na Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie zostało założone Środowisko Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.

Cieszyn dopiero po wojnie uzyskał wyższą uczelnię. Na miejsce liceum rolniczego powstała Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego z wydziałami: rolniczym i mleczarskim. W bieżącym roku akademickim nastąpił silny rozrost uczelni. Duży napływ studentów, przeważnie z okolic Cieszyna, a także innych części kraju (kilkunastu studentów dojeżdża nawet ze Śląska Zaolziańskiego), musiał być ograniczony ze względu na trudności lokalo-

we. Obecnie studiuje na WSGW około 500 słuchaczy. Przy uczelni zorganizowany jest również Rok Wstępny.

Dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się i poparciu rektora Szkoły tow. inż. Rodkiewicza, staraniem Środowiska ZNMS — Gliwice oraz kilku członków PPS — słuchaczy WSGW, urządzono w sali uczelni zebranie informacyjne dla studentów WSGW — w następstwie czego utworzono na uczelni Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.

Zebranie to zaszczycili swoją obecnością: rektor uczelni — tow. Inż. Rodkiewicz, dziekan Wydziału Rolniczego — tow. Dr Inż. Józef Dubicki, Prof. Dr Tadeusz Blok, przedstawiciele ZNMS, przedstawiciel Powiatowego Komitetu PPS w Cieszynie — tow. Inż. Marian Dylski oraz przedstawiciele Akademickiego Związku Młodzieży Wiejskiej RP. „Wici".

Przy licznie zebranych koleżankach i kolegach z WSGW. zebranie zagaił tow. Feliks Szalwiński witając zebranych i powołując do Prezydium przedstawicieli Uczelni. ZNMS i Partii, po czym zabrał głos przedstawiciel Pow. Kom. PPS — tow. Inż. Dylski. życząc środowisku ZNMS pomyślnego rozwoju.

Następnie zabrał głos wiceprzewodniczący Kom. Wyk. ZNMS — tow. Jerzy Tombak. Poprzez krótki szkic historyczny akademickich organizacji socjalistycznych w Polsce oraz historię ZNMS-u i szczególnie udziału ZNMS-owców w organizacjach niepodległościowych podczas ostatniej okupacji — prelegent omówił szerzej stanowisko jakie zajmuje ZNMS w ogólnym ruchu socjalistycznym.

Wiceprzewodniczący Środowiska ZNMS — Gliwice, tow. Andrzej Łazarski, omówił szeroko poszczególne punkty deklaracji. ideowej ZNMS i kwestię współpracy z PPS i OMTUR-u, po czym nastąpiła ożywiona dyskusja nad wygłoszonymi referatami.

Około 40-tu z zebranych bezpośrednio po ukończeniu zgromadzenia zgłosiło apel do ZNMS.

Nowi ZNMS-owcy wyłonili spośród siebie Zarząd w skład którego weszli tow. tow.: Tadeusz Knaut, Olgierd Bobrowski, Feliks Szalwiński, Krzysztof Pilarski i Romuald Antczak.

Ostrze na ostrze

Oskar Lange na bezdrożach?...

ARTYKUŁ tow. Schaffa „Bezdroża pseudohumanizmu" („Kuźnica" 19 marca 1947) jest obszerny i wyczerpujący. Wymaga również obszernej i wyczerpującej odpowiedzi. Trzeba jednak przed jej ukończeniem wyjaśnić krótko najistotniejsze nieporozumienia i odpowiedzieć na najostrzejsze zarzuty.

1. Najistotniejsze nieporozumienie zawarte jest w słowach: „autor (t. zn. niżej podpisany) odrzuca zdecydowanie materialistyczną interpretację dziejów na rzecz idealistycznej stawiając się tym samym poza ramami marksizmu". Uzasadniając tę opinię tow. Schaff powołuje się na następujące zdania z mojego artykułu" — Spojrzenie na ruch od **strony** (podkr. moje) motywów i przeżyć uczestniczących w nim ludzi nazwaliśmy humanistycznym. Z tego punktu widzenia trzebaby zapisać niemal na nowo całą historię socjalizmu i historię ruchu robotniczego. Jej przedmiotem byłoby studium przemian zachodzących w ludziach, w ich świadomości i obyczajach, a **nie tylko** studium gospodarczych przekształceń".

Zdania tego nie napisałem pod wpływem przeczytania Bluma, czy de Mana. Tow. Schaff, jako dobry marksista powinien wystrzegać się tak powierzchownej, wpływologicznej interpretacji prądów umysłowych. Przestrogi metodologiczne, wypowiadane gromko przez Stefana Żółkiewskiego powinny obowiązywać już conajmniej współpracowników „Kuźnicy". Przestrogi te, zawierające najzwyklejsze socjologiczne ABC wskazują na konieczność szukania kluczy do pełnego zrozumienia teoretycznych sformułowań w literaturze a w rzeczywistości społecznej.

Jakie więc były zjawiska rzeczywistości społecznej, wywierające swój wpływ na przytoczone zdania? Tow. Schaff operujący niezmiernie skąpym zasobem kategorii społecznych oświadcza, że zdania te „odzwierciadlają chwiejne stanowisko drobnej burżuazji". Kogo ta wnikliwa analiza zaspokoi niech dłużej nie czyta. Dla pozostałych dalsze wyjaśnienia.

Pisałem w innym miejscu przytaczanej przez Schaffa cytaty: „zrozumienie różnorodności dróg, różnorodności motywów, łączących poszczególnych ludzi z ruchem socjalistycznym wytwarza świadomość, że uleganie naciskowi społeczno - gospodarczych kategorii nie jest ostatnim słowem człowieka". U podłoża tego i poprzedniego zdania leży życie wielu zespołów młodzieży z czasów okupacji, które wojna zespoliła z ruchem socjalistycznym. To zjawisko — zbliżania się do ruchu ludu i innych warstw społecznych pod wpływem przeżyć natury— przepraszam tow. Schaffa — społeczno-moralnej (co bynajmniej nie znaczy ckliwej) jest socjologicznym kluczem do zrozumienia przytoczonych wypowiedzi. I ono zwróciło uwagę na siłę oddziaływania nie tylko procesów społeczno-gospodarczych lecz również społeczno - moralnej treści ruchu socjalistycznego. Oczywiście, że ta treść nie oddziaływa w próżni społecznej — że jej promieniowanie splecione jest ściśle z oddziaływaniem procesów wielkiej historii na ludzką psychikę.

Przeżycia moralne nie noszą cech objawienia. Powstają w związku z określonymi sytuacjami społecznymi, i najczęściej w zależności od nich stają się bądź trwałym nawykiem, bądź kłopotliwym wspomnieniem. Ale ich znaczenia i źródeł nie tłumaczy popularna teoria „odbicia", która jest w rękach swych dzisiejszych zwolenników równie wiele warta, co teoria epifenomenalizmu w psychologii. Ostatecznie Lenin był drobnomieszczaninem, Engels i Owen kapitalistami, Daszyński szarakiem. A tow. Schaffowi też pewno coś brakuje do właściwego pochodzenia. Rzeczywistość nie jest jednoznaczna i nikt nie wytłumaczy, bez głębokiej socjopsychologicznej analizy, dlaczego tym ludziom „odbijał się" w głowie właśnie taki a nie inny jej obraz. Proces stawania się socjalista, proces narastania tego co

nazwałem za Newmanem „przyświadczeniem“ wymaga od tych, którzy go chcą zrozumieć dużo precyzyjniejszych narzędzi poznawczych i dużo rozleglejszej tonacji uczuciowej, niż to się naogół spotyka u wykładowców teorii odbicia. Jest on częścią humanistycznej rzeczywistości i dlatego wykracza poza zasięg metody markowskiej, która w naukach humanistycznych jest metodą nie wyłączną a **pomocniczą**.

Spojrzenie od tej strony na ruch socjalistyczny, od strony analizy konkretnych przebiegów narastania „przyświadczeń“ nie ma nic wspólnego z utopizmem, którego widmo wcielone w Georges Izarda prześladuje tow. Schaffa. Wyjściem poza ramy marksizmu można je nazwać tylko wtedy, jeśli się uważa, że metoda materializmu historycznego jest wystarczająca do ujęcia zjawisk humanistycznej rzeczywistości. Naszym zdaniem to ostatnie przekonanie jest zdecydowanie nienaukowe. Poprzemy swój sąd cytatą z Oskara Langego.

„Przy całej swej płodności, jako metoda analizy związków przyczynowych w rozwoju społecznym, materializm historyczny ma oczywiście swoje granice stosowalności. Granice te płyną stąd, że związki przyczynowe formułowane przez teorię materializmu historycznego dotyczą społecznych procesów masowych a nie zachowania się pojedyńczych jednostek. Materializm historyczny nie jest teorią powstawania idei w zmysłach indywidualnych, lecz teorią objaśniającą selekcję idei, selekcję która z jednych idei robi dźwignie rozwoju dziejowego a inne skazuje na bezpłodny i krótkotrwały żywot utopii.

Uświadomienie sobie tej granicy materializmu historycznego zaoszczędziłoby wiele poronionych wysiłków, które materializm historyczny nieraz bardziej kompromitowały, aniżeli przysparzały korzyści jego naukowej reputacji“ *).

Oskarowi Langemu trudno będzie zarzucić uleganie wpływom de Mana i G. Izarda.

*) Oskar Lange: „Ludwik Krzywicki jako teoretyk materializmu historycznego“ w pracy zbiorowej — „Ludwik Krzywicki“ — (1938. I.G.S.).

Ale kto wie — może i on jest chwiejnym drobnomieszczaninem?

Klucz do szyfru...

NAJWAŻNIESZYM zarzutem jest zarzut o nieuczciwość w krytyce marksizmu. Istnieją różni katolicy — i między np. Maunierem a ks. Piwowarczykiem istnieje spora różnica. Istnieją również marksiści i różne marksizmy — Tow. Schaf powinien o tym dobrze wiedzieć. Tow. Schaff powinien również wiedzieć, że „marksizm“ — jako zespół logicznych twierdzeń Marksa i Engelsa „marksizm“ — jako uczuciowo zabarwiona treść przekonań aktywistów różnych odłamów i różnych okresów ruchu socjalistycznego — to nie te same rzeczy. Dlatego nie można odpowiadać na zarzuty wobec przedstawicieli „płytkiego ekonomizmu“ — których do niedawna było zatrzęsienie — odwoływaniem się do klasyków i twierdzić, że zarzut ten płynie z nieznajomości marksizmu. Ale to drobiazg — Tow. Schaff żąda rozszyfrowania następujących nieuczciwych zdań:

1) „Nikt z nas nie próbował tłumaczyć tym, co zginęli na Westerplatte, że zginęli za przesąd — jak to czynili w pierwszych latach wojny niektórzy z naszych przyjaciół w porywie doktrynalnej sumienności i dziecinnego uporu.

2) Bezstronność obiektywnych teoretyków imperializmu wydała nam się nieco podejrzana. Dla nas była to od początku wojna o być albo nie być najlepszych tradycji Europejskiej myśli Społecznej“.

Rozszyfrowanie imienne nie jest ważne — po co robić przykrość wysokiemu urzędnikowi jednego z ministerstw. Napewno zmienił zdanie w przeciągu tych kilku lat trudnych i pouczających.

Był mimo tych różnic rzeczywiście moim przyjacielem. Tow. Gomułka nazwałby go dzisiaj „sekciarzem“. Tow. Schaff wie dobrze co to słowo znaczy. Otóż oba cytowane, oba „nieuczciwe“ zdania odnoszą się do ówczesnych „sekciarzy“ — ludzi bliskich

mi jeszcze z przedwojennego czasu. Zdania te są oddźwiękiem ówczesnych rozmów. Pisałem je bez chęci. „pogrążenia przeciwnika“, którą przypisuje mi tow. Schaff. Chciałem im w pierwszej broszurze Z.N.M.S. — przypomnieć nasze ówczesne różnice, przypomnieć jak bardzo się od tamtych dni zmienili. A przecież i wtedy powoływali się. tak jak i teraz — na Marksa i Lenina. Ale— jak i nas wtedy nie ogarniało święte oburzenie, — tak samo tow. Schaff nie powinien wpadać w nie teraz.

js.

RECENZJE

„Przegląd Akademicki"

Słyszymy często głosy narzekania na nadmiar istniejących dziś w Polce periodyków. Tym dziwniejszym wydaje się fakt, że na odcinku akademickim wychodziło dotychczas zaledwie kilka pism i to przeważnie o charakterze specjalnym, obejmującym zagadnienia jednej uczelni, czy nawet jednego wydziału. Kilka innych pism poświęcało od czasu do czasu swoje łamy na omawianie problematyki akademickiej, jednak nie było do tej pory w Polsce ani jednego właściwie pisma, które by się zajmowało sprawami życia akademickiego na szerokiej, ogólno - państwowej płaszczyźnie.

Należy więc powitać z uznaniem próbę stworzenia pisma, które by zaspakajało potrzeby życia akademickiego na odcinku publicystycznym i informacyjnym. Pierwszy numer „Przeglądu Akademickiego“ ukazał się kilka tygodni temu. Wydaje go grupa studentów Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej nakładem Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych..

W notatce wstępnej w pierwszym numerze „Przeglądu“ kolega A. G. wyjaśnia przyczyny, które skłoniły zespół redakcyjny do podjęcia inicjatywy wydawania pisma. Zastrzega się on przed wyraźnym formułowaniem stanowiska pisma wobec tak zwanej „nowej rzeczywistości“. Pismo ma stać się właśnie trybuną ogółu młodzieży przedewszystkiem niezorganizowanej, na którego łamach redakcja postawiła sobie ambitny zamiar przemyślenia od początku zagadnień obecnej rzeczywistości. Jest bardzo pożądaną rzeczą, aby wezwanie to znalazło należyty oddźwięk, aby chęć pobudzenia życia intelektualnego młodzieży akademickiej (co jest jednym z celów pisma), nie skończyła się tylko na dobrych chęciach i pobożnych życzeniach. Nam socjalistom, zależy bardzo na szczerym i otwartym dyskutowaniu różnych palących, aktualnych zagadnień. „Przegląd Akademicki“ jako pismo młodzieży niezorganizowanej może się przyczynić do wyjaśnienia wielu nieporozumień, zakorzenionych jeszcze głęboko w psychice dużej części młodzieży akademickiej.

Redakcja nie krystalizuje dokładnie swojej postawy światopoglądowej. Widoczna jest jednak próba nawiązywania do tradycji pozytywistycznych, pracy organicznej „od podstaw“. Widoczne to jest zwłaszcza w artykule mgr. Frybesa „Neopozywityzmy na tle tradycji“. Chęć pracy organicznej, wciąganie do konkretnej roboty szerokich rzesz młodzieży jest niewątpliwie zjawiskiem konstruktywnym w dzisiejszej polskiej rzeczywistości na odcinku akademickim. Obawiam się jednak, że neopozywityzm może być tylko przejściową formą, ułatwiającą wciągnięcie tkwiącej jeszcze w opłotkach romantyzmu i w kulcie imponderabiliów młodzieży, do współpracy dla odbudowy kraju. Nie wiem czy długo jeszcze będzie można trwać przy nieokreślonym bliżej światopoglądzie, bez jasno wytkniętej wizji przyszłości i świadomych dróg jej realizacji. Prędzej czy później redakcja „Przeglądu Akademickiego“ stanie przed tym problemem — precyzowania światopoglądu. Jakiegoś zupełnie oderwanego od konkretnej problematyki stanowiska nie

można zajmować w nieskończoność. Będzie lepiej, jeżeli to precyzowanie stanowiska wobec zasadniczych problemów dokona się w atmosferze szczerej wymiany zdań i głębokiego przemyślenia zagadnień.

Większa część pierwszego numeru jest poświęcona informacjom o poszczególnych dziedzinach życia akademickiego. Są tu więc artykuły kol. Glikówny o problemach międzynarodowej współpracy studentów, kol. Szaniawskiego o Łódzkim Ośrodku Filozoficznym, kol. Kielanówny o studiach na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym i wiele innych podobnego typu. Niewątpliwie i na odcinku informacyjnym „Przegląd Akademicki" ma wielką rolę do spełnienia. Społeczeństwo, a także i sama młodzież jest słabo dotąd informowana o poszczególnych działach życia akademickiego. Nie spełniają tej roli w całej pełni wychodzące dotąd, bądź to w formie dodatków do dzienników, bądź jako osobne publikacje, pisma akademickie. Niepokojącym jest jednak fakt, że dział informacyjny i sprawozdawczy w „Przeglądzie Akademickim" dominuje nad działem dyskusyjno-publicystycznym. Dowodziłoby to małego w tym kierunku jeszcze rozmachu lub może małej żywotności intelektualnej.

Poza artykułem mgr. Frybesa, jedynym dyskusyjnym artykułem jest polemika kol. Kubina z ideologią agraryzmu, reprezentowaną przez „Wici", zatytułowana ;;Antynomia agraryzmu".

Całość pisma robi wrażenie poważne. Artykuły pisane są z dużym poczuciem odpowiedzialności za słowa, co bardzo dodatnio odbija od metod polemicznych innych pism młodzieżowych np. „Pokolenia". Ten niewątpliwie poważny charakter pisma kryje w sobie także pewne niebezpieczeństwo. Pismo akademickie musi być żywe i nie może w żadnym wypadku nużyć czytelnika nadmiarem poważnych artykułów. Nie należy się obawiać aby ożywienie pisma reportażami z życia akademickiego mogło wpłynąć na obniżenie jego poziomu.

Reasumując należy stwierdzić, że „Przegląd Akademicki" rokuje nadzieję że stanie się pismem interesującym i pożytecznym. Z ciekawością będziemy śledzić jego dalszy rozwój.

K. D. W.

Ukazało się nowe czasopismo historyczne

DZIEJE NAJNOWSZE

kwartalnik Instytutu Pamięci Narodowej
poświęcony badaniu najnowszej historii Polski.

Zeszyt zawiera:

ROZPRAWY

Henryk Wereszycki — O problematykę najnowszej historii Polski.
Adam Próchnik — Lata szkolne i studenckie Ludwika Wawrzyńskiego.
Henryk Jabłoński — Z dziejów obozu legionowo-peowiackiego.

DOKUMENTY — RELACJE — LISTY

Adolf Kiełza — Mój udział w pracy Związku Robotników Polskich.
Listy Jana Stróżeckiego do Kazimierza Piełkiewicza.

REFERATY I SPRAWOZDANIA

Witold Kula — Życie gospodarcze ziem polskich pod okupacją.
Wanda Kiedrzyńska — Przegląd wspomnień z obozów i więzień hitlerowskich.

BIBLIOGRAFIA

Więzienia i obozy niemieckie — bibliografia za lata 1945 - 1946 r.

Cena zeszytu — 200 zł. w prenumeracie rocznej zeszyt — 150 zł.

ADRES REDAKCJI:
Warszawa, Krakowskie Przedm. 46/48
Prezydium Rady Ministrów
Instytut Pamięci Narodowej
telefon 89-700 wewnętrzny 38

ADRES ADMINISTRACJI:
Warszawa, ulica Daszyńskiego 18
Spółdzielnia Wydawnicza
„W I E D Z A"
konto P. K. O. — 1 4848

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH
„WIEDZY"

Redaguje: KOMITET. **Redaktor: JAN STRZELECKI**

Adres redakcji i administracji: Niemcewicza 9/56.
Sekretarz redakcji przyjmuje: wtorki i piątki godz. 16—17.
Cena ogłoszeń: cała strona poza tekstem — 12.000 zł, wewnętrzna strona okładki — 14.000 zł. Za 1 mm na szerokość szpalty poza tekstem — 40 zł, w tekście — 60 zł.
Wydawca: KOMITET WYKONAWCZY Z. N. M. S.

Spółdz. Wydawn. „WIEDZA" Druk. Nr 8. Warszawa, ul. Piusa XI Nr 15. B - 60332

Cena 20 zł.